

PLAN NAPRAWY POLSKI

*„Pamiętajcie, że przed Wami nie ma wyboru.
Możecie być gospodarzami Polski albo niewolnikiem drugih”
Wincenty Witos (1874-1945)*

<u>Wstęp</u>	<u>3</u>
<u>I. POZYCJA MIĘDZYNARODOWA</u>	<u>4</u>
<u>II. SYSTEM POLITYCZNY</u>	
<u>II.1. Sejm</u>	<u>8</u>
<u>II.2. Senat</u>	<u>10</u>
<u>II.3. Władza Najwyższa</u>	<u>11</u>
<u>II.4. Administracja państwowa</u>	<u>13</u>
<u>II.5. Partie polityczne</u>	<u>16</u>
<u>II.6. Samorządy</u>	<u>17</u>
<u>II.7. Media i Internet</u>	<u>18</u>
<u>III. SYSTEM PRAWNY</u>	
<u>III.1. Konstytucja</u>	<u>21</u>
<u>III.2. Prawo</u>	<u>22</u>
<u>III.3. Sądy</u>	<u>24</u>
<u>IV. BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE</u>	<u>26</u>
<u>IV.1. Armia</u>	<u>30</u>
<u>IV.2. Straż Graniczna</u>	<u>31</u>
<u>IV.3. Policja</u>	<u>32</u>
<u>IV.4. Straż miejska i pożarna</u>	<u>34</u>
<u>IV.5. Obrona terytorialna</u>	<u>36</u>
<u>IV.6. Prawo do broni</u>	<u>37</u>
<u>IV.7. Zapasy</u>	<u>39</u>

<u>V. OCHRONA ŻYCIA I ZDROWIA</u>	<u>40</u>
<u>V.1. System zdrowotny</u>	<u>41</u>
<u>V.2. Ochrona życia nienarodzonego</u>	<u>43</u>
<u>V.3. Szczepionki</u>	<u>46</u>
<u>V.4. Chemtrails, GMO etc.</u>	<u>47</u>
<u>VI. GOSPODARKA</u>	<u>49</u>
<u>VI.1. Reprywatyzacja</u>	<u>50</u>
<u>VI.2. Zasoby naturalne</u>	<u>51</u>
<u>VI.3. Przedsiębiorczość</u>	<u>52</u>
<u>VI.4. Podatki / ZUS</u>	<u>56</u>
<u>VI.5. Ubezpieczenia</u>	<u>58</u>
<u>VI.6. Spółdzielnie mieszkaniowe</u>	<u>60</u>
<u>VI.7. Sprawa długów</u>	<u>60</u>
<u>VI.7.a. Żydzi i MFW</u>	<u>61</u>
<u>VI.7.b. Niemcy</u>	<u>63</u>
<u>VI.7.c. Banki</u>	<u>64</u>
<u>VI.7.d. Komornicy</u>	<u>65</u>
<u>VI.7.e. Usługi telekomunikacyjne itp.</u>	<u>66</u>
<u>VI.7.f. Frankowicze</u>	<u>66</u>
<u>VII. KOŚCIÓŁ</u>	<u>68</u>
<u>Gorszyciele</u>	<u>73</u>
<u>System oświaty</u>	<u>75</u>
<u>Zakończenie</u>	<u>79</u>

Wstęp

*Lud, który może wszystko powiedzieć, może wszystko zrobić.
(Napoleon Bonaparte)*

To, że Polska pilnie potrzebuje gruntownej naprawy, jest jasne chyba dla każdego myślącego Polaka. Niestety, żadna partia, siła polityczna, a nawet żaden lider nie mają pełnego, szerokiego, jasnego i odważnego planu takiej naprawy. To znaczy, prawie każdy z nich, oczywiście, coś tam ma, ale na pewno nie na miarę faktycznych potrzeb. Z drugiej zaś strony nie brakuje bardzo dobrych i konstruktywnych pomysłów w prawie każdej poszczególniej dziedzinie. Jeśli zaś dodać przykłady z historii (własnej i nie tylko) oraz doświadczenie innych państw i narodów (nie koniecznie nawet nam przyjaznych) – można znaleźć dobre rozwiązania prawie każdego problemu. Prawie każdego – bo w niektórych przypadkach trzeba będzie zrobić precedens. Ale przecież w historii takich przykładów też nie brakuje.

Podjąłem się więc trudu zebrania do kupy i usystematyzowania takich dobrych pomysłów. W żaden zatem sposób nie twierdzę, że jest to „mój plan”, oraz że jest to „ostateczne rozwiązanie”. Jest to raczej zachęta do otwartej dyskusji, ponieważ jestem pewien, że mądrych głów w Polsce (a także wśród Polonii) nie brakuje, a w każdej oddzielnej dziedzinie są fachowcy o wiele lepsi ode mnie, więc na pewno wniosą swoje słuszne poprawki lub nawet zaproponują lepsze rozwiązania. Muszę tu również zaznaczyć, że bez ścisłej współpracy z Duchem Świętym i bez Jego natchnienia nawet bym się nie podjął tego zadania, a tym bardziej – wszystkiego tego. No i bez wsparcia najbliższej rodziny też, oczywiście. Chciałbym również podziękować p. Teresie za cenne uwagi i korektę.

Może ktoś powie, że w niektórych swoich częściach jest to plan trochę „za odważny”. Ale w takich przypadkach podaję przykłady państw, które takich rozwiązań się nie przestraszyły, a uszło im to na sucho, lub (w przypadkach braku precedensów) udowadniam, dlaczego jednak nie warto się bać. A jest to na tyle istotne, ponieważ tchórzliwa polityka nie dość, że jest mało efektywna, to w końcu prowadzi do fiaska i zawodu ze strony „mocnych tego świata”, na których się oglądało i o względy których się zabiegało – często wbrew interesom własnego narodu.

Chciałbym jeszcze nadmienić, że wszystko to ma być wprowadzone w sposób legalny i pokojowy – żadna rewolucja, pucz, majdan czy zamach stanu w tym w ogóle w grę nie wchodzi, bo z reguły po nich jest tylko gorzej.

12.06.2019

Michał Sybirak

I. POZYCJA MIĘDZYNARODOWA POLSKI

„W przyszłości to Polacy nadadzą Europie kształt i fundament wartościom, które będą iglicą odradzającego się kontynentu.”

Jan Paweł II

Można i trzeba dyskutować na temat obecnej i przyszłej pozycji międzynarodowej Polski, ale jedna kwestia – ze względu na szczegółową wagę, a jednocześnie oczywistość (choć, niestety, nie dla wszystkich) nie podlega nawet dyskusji. Chodzi o to, „pod czym butem ma być Polska” (Niemieckim, Rosyjskim, Amerykańskim, a może nawet Chińskim), a tym bardziej – czy Polska w ogóle ma być niezależna. Można zrozumieć taką małą Estonię, która dobrowolnie oddała się pod protektorat (gospodarczy i polityczny) Szwecji, ale np. Litwa i Łotwa przynajmniej oficjalnie tego nie robią (choć uznają swoją uległość – ze względu na swoją małość – wobec UE). A czy ktoś wyobraża sobie taką dyskusję w USA, Rosji, Francji czy Chinach? Jak w ogóle można o tym myśleć, a tym bardziej – otwarcie (czy zawołowanie) mówić i pisać, i to – zupełnie bezkarnie? Nie chodzi, oczywiście, o takie kary, jak w przypadku oszczerstw historycznych (np. „polskich obozach”). Musi być po prostu tak, jak to ma miejsce z wieloma innymi dawno rozwiązanymi (przynajmniej teoretycznie i ideowo) kwestiami. Na przykład niewolnictwo – nadal ma miejsce w różnych formach i różnych krajach (nawet najbardziej cywilizowanych), ale nikt o zdrowych zmysłach nie ośmieli się go publicznie bronić, nawet jeśli jest jego stronnikiem i/lub go uprawia. Tak samo sprawa niepodległości ma być niepodważalna, i pod żadnym „butem” Polska być nie chce i nie musi. A jeśli ktoś uważa inaczej, to niech sobie jedzie pod ten „but” do Niemiec, Rosji a nawet Izraela (niektórzy faktycznie tak robią). Inna sprawa, że rząd musi zrobić wszystko, co będzie możliwe, żeby zatrzymać „[drenaż mózgów](#)”, a nawet przyciągać z powrotem do Polski Polaków, rozsiadanych po całym świecie. Nie tylko ze Wschodu (co będzie na początku kosztowało, ale później się opłaci), ale również z Zachodu (co przyniesie korzyści natychmiastowe). Ale czy taka niezależna Polska może być wielka? W 19 wieku nasi myśliciele mówili tak: „*Polska albo będzie wielka, albo jej wcale nie będzie*”. Polska ma wszelkie dane, żeby być wielką: ma dostatecznie dużo ziemi, ludzi, może się sama wyżywić, ma nawet duże [bogactwa naturalne](#). Nie wspominając już o ogromnym potencjale duchowym, intelektualnym oraz historycznym.

Niezależność wcale nie oznacza jednak izolacji międzynarodowej. Przecież w ciągu swojej historii Polska nie raz była w różnym stopniu związana z innymi krajami i narodami, co wcale nie naruszało jej suwerenności (nie licząc, oczywiście, najazdów, rozbiorów i okupacji). Docelowo – w nie bardzo dalekiej (ale i nie tak bliskiej) przyszłości Polska będzie centrum nowego Imperium. Podobnie, jak 100 lat temu, po upadku trzech ówczesnych imperiów (Cesarstwo Rosyjskie, Rzesza Niemiecka oraz Austro-Węgry) Polska odzyskała niepodległość, po upadku współczesnych czterech imperiów (USA, Rosja, UE oraz Chiny) to właśnie Polska będzie nową światową potęgą i nowym światowym liderem pod każdym względem. Najprawdopodobniej mniej więcej w granicach I RP lub to, co nazywają [Międzymorzem](#) (lub [Trójmorzem](#)). Na pewno – od morza i do morza: Bałtyckiego, Czarnego i Adriatyckiego. Weszłyby do niego bez problemu, oprócz Polski, Czechy, Słowacja, Węgry, Słowenia, Chorwacja, Rumunia, Bułgaria oraz Kraje Nadbałtyckie. Później – Ukraina i Białoruś. Geograficzne również pasowałyby Serbia, Macedonia, Czarnogóra, Kosowo oraz Albania, ale ze względów kulturowych i politycznych na razie wygląda to raczej problematycznie. Członkostwo Austrii jest do dyskusji, natomiast o Niemczech nie ma co nawet dyskutować.

Nie ma mowy, oczywiście, o jakimkolwiek przymusowym i łamiącym prawo międzynarodowe przyłączeniu tych terytoriów i narodów. Biermy w tym wypadku przykład z Niemiec – przegrawszy dwie wojny światowe próbując podbić Europę zbrojnie, wreszcie trochę zmądrzeli i opanowali ją pokojowo – gospodarczo, finansowo, informacyjnie i politycznie za pośrednictwem UE. A kraje, z którymi niegdyś musiały wojować, teraz same stoją w kolejce i proszą o dołączenie, a jeszcze muszą się dostosować do dość rygorystycznych wymogów. Podobnie będzie z „Miedzymorzem” – kraje i narody będą same prosić się i dostosowywać się do jego wymogów. Ukraina, na przykład, nie może być przyjęta zanim się nie pozbędzie chmielnicko-banderowskiej mentalności, a Litwa – swojej antypolskości.

Na razie zaś trzeba wzmacniać (a może nawet poszerzać – ale z rozważą) Grupę Wyszehradzką. Bo właśnie ona wydaje się być zaczątkiem tego przyszłego Imperium. Oprócz tego, wchodzi do niej mniej więcej przyjazne dla nas narody, które nie mają nic przeciwko temu, żeby właśnie Polska była liderem, a nawet wykazują swoje niezadowolenie, kiedy Polska ich w tym oczekiwaniu zawodzi. Prezydent Chorwacji powiedziała wprost: *„Chciałabym, aby Polska była liderem”*. Nie można, co prawda, powiedzieć, że nas lubią. Autentycznie lubią Polaków tak naprawdę tylko Węgry. Ale np. Rosjan – tylko Serbowie. A czy ktokolwiek lubi Niemców czy Żydów?

A co z członkostwem w UE? Nie można, co prawda, jednoznacznie powiedzieć, że było to błędem. Wiele Polska jednak uzyskała, ale i straciła też (stocznie, kopalnie, cukrownie itp.) To, że miliony młodych i zdrowych Polaków mogło swobodnie wyjechać do pracy, trudno odnieść do „zysku” (no chyba że ktoś wrócił do Polski z zarobioną kasą, a takich też jest niemało). I gdyby UE była organizacją przede wszystkim gospodarczą (jak to było na początku deklarowane), jeszcze można byłoby na ten temat podyskutować (biorąc pod uwagę nie tylko zyski, ale zamknięte zakłady, ograniczenia produkcji, głupie przepisy i wymogi itp.) Czym jest Unia Europejska? Zacytuję może trochę groteskowy, ale trafny cytat z Internetu: *„Unia Europejska jest to grupa państw, która po szczerej, wyczerpującej i demokratycznej dyskusji na jakikolwiek temat, postanawia zrobić dokładnie to, czego życzą sobie Niemcy”*. Oprócz tego, Unia staje się co raz bardziej ciałem politycznym, co gorzej – socjalistycznym a nawet komunistycznym. Jeszcze nie zdążyliśmy zaadoptować się do RODO, a już szykują nam AKTA2. Nie da się nawet przeprowadzić normalnie reformy sądowej, bo lewaccy eurokraci murem stali za swoimi polskimi kolegami z przywilejowanej kasty. Zaś kanclerz Niemiec, Angela Merkel, już wprost nawołuje kraje członkowskie, aby wyrzec się dobrowolnie (na razie) swojej niepodległości (na rzecz Niemiec, oczywiście, o czym już od dawna apeluje Bolek). Te krople już przepełniają czaszę i po prostu wymuszają do opuszczenia „Eurokołchozu”. Czy warto było przez lata, a nawet wieki, walczyć i przelewać krew za wolność i niepodległość, żeby ot tak bez żadnej walki zupełnie dobrowolnie to teraz oddać? A nawet jeśli sprzedać – za judaszowe srebrniki („dopłaty unijne” itp.) Tym bardziej, że *„Unia daje dofinansowanie na cele dla niej wygodne, a nie koniecznie dobre dla rozwoju Polski”* (cytuję znawcę tego tematu). Oczywiście, że euroentuzjaści też mają swoje argumenty i swoje racje. Odpowiem tak: przynależność do jakiegokolwiek Imperium (bądź to Rzymskiego, Rosyjskiego, nawet Sowieckiego) prawie zawsze niesie w sobie pewne wygody: względny pokój, porządek, dość duży wspólny obszar dla swobodnego przemieszczania się i działalności, nieraz inwestycji itp. Pytanie tylko, czy konkretny naród (bo różnie z tym bywa) jest gotów za wszystkie te wygody zapłacić swoją wolnością i niepodległością? Polacy chyba nigdy nie byli na to gotowi, czasami tylko musieli to akceptować z braku innego wyjścia. Ale teraz wyjście jest – nawet Wielka Brytania to zrozumiała (i wcale nie za sprawą rosyjskich trolli) i dała przykład. Najlepiej zrobić to razem całą Grupą Wyszehradzką, albo przynajmniej z Węgrami. Ale jeśli trzeba (żeby nie uzależniać od innych ważnych decyzji) – wyjść samemu (a reszta dołączy się później).

Odnosnie sojuszy wojskowych. Jest to rzeczą normalną i naturalną, ale musi być także realną. Polska w ciągu swojej historii wchodziła w różne sojusze, nawet z Tatarami (choć i to drogo kosztowało). Członkostwo zatem w NATO może i niesie ze sobą pewne zalety i możliwości, ale wciela również pewność, że w razie czego (a konkretnie – ewentualnego kolejnego najazdu Rosji) „sojusznicy nam pomogą”. Niestety, historia uczy czegoś innego, a prorocтва też nie są pod tym względem korzystne (mówią, że pomoc, owszem, przyjdzie, ale z zupełnie niespodziewanej strony). Rozpatrzmy jednak realia. Słynny 5 Artykuł NATO wcale nie gwarantuje, jak się zwykle uważa, natychmiastowej wojskowej pomocy innych krajów członkowskich. Zobowiązuje ich jedynie do „odpowiedzi” – więc mogą w zupełnej zgodzie z tym artykułem „wyrzucić swoje zaniepokojenie”, wysłać ze swego kraju kilku dyplomatów kraju agresora lub nałożyć kolejne sankcje i z „czystym sumieniem” umyć na tym ręce. „Odpowiedź” zaś takiego rodzaju jest bardziej niż prawdopodobna, jeśli wziąć pod uwagę, że obywatele „starych zachodnich członków” wcale nie palą się chęcią bronięcia swoich „nowych wschodnich sojuszników”. Według badań [Pew Research](#) w maju 2017 r., więcej niż 40% obywateli Francji, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii i aż 53% Niemców uważa, że ich siłom zbrojnym nie warto się wtrącać w konflikt pomiędzy Rosją a jakimkolwiek z ich sojuszników po NATO. W USA przeciwko zbrojnemu konfliktowi z Rosją w ramach zobowiązań sojuszniczych jest 31% badanych – całkiem dużo jak na fundamentalny kraj NATO. Co prawda, rządy nie bardzo się liczą z opinią swoich wyborców, ale akurat w tym wypadku mogą tę opinię podzielać.

Gdyby jednak na pomoc wojskową się zdecydowano, otrzymać ją realnie też będzie nie łatwo. Niedawno zostało opublikowane oficjalne badanie, jak realnie może odreagować NATO w razie ewentualnej (i całkiem możliwej) agresji Rosji na kraje Nadbałtyckie. Otóż Rosja na dzień dzisiejszy na tyle wyćwiczyła i przygotowała swoje wojska, że da radę zająć te kraje w zaledwie 2 dni (choć łatwo też nie będzie, bo ich obywatele są przygotowani moralnie i fizycznie do zacieklej walki). NATO zaś będzie potrzebowało 2 tygodni (!) na samo załatwienie wszystkich formalności prawnych i biurokratycznych pomiędzy swymi członkami. A kiedy już je wreszcie załatwią, pozostaną jeszcze problemy charakteru logistycznego i infrastrukturalnego, ponieważ, jak się okazało, Europa Wschodnia [nie jest najlepszym poligonem dla wojsk NATO](#) (nieodpowiednie drogi itp.) Nic dziwnego, przecież przez lata zimnej wojny były one przygotowywane (i dość dobrze) do obrony własnych krajów, a nie najazdu na swoich wschodnich sąsiadów. Może to tylko pretekst, żeby w przyszłości z tą pomocą co najmniej nie śpieszyć, ale to byłoby jeszcze gorzej. Nie na próżno więc takie potencjalnie zagrożone kraje jak Szwecja, Estonia czy Litwa nie tylko liczą na pomoc sojuszników, ale również aktywnie się przygotowują sami i przygotowują swoich obywateli do ewentualnej wojny w obronie swojej niepodległości. Nawet Łukaszenko [głośno się wypowiada](#) przeciwko rosyjskim bazom wojskowym i wzywa naród do obrony własnymi siłami.

Ale nauczeni gorzkim doświadczeniem Polacy tak naprawdę już nie za bardzo liczą na swoich sojuszników europejskich. Liczyli bowiem podczas Powstania listopadowego na Francuzów – „bo myśmy za Napoleona walczyli”, a premier Francji powiedział: „złoto i krew Francuzów należą do Francji”. W 1939 roku też liczyli na Francję oraz Anglię – przecież były zawarte odpowiednie umowy międzynarodowe. Teraz liczą za to na USA. Choć trudno sobie wyobrazić, jak mogą 2 bataliony wojsk amerykańskich (a nawet cała amerykańska dywizja, licząca 20 tys. żołnierzy, na ewentualnej nowej bazie w Polsce) powstrzymać agresora, który ma nieporównanie większą moc wojskową.

Do wielkiej zaś wojny „odwetowej” pomiędzy USA a Rosją nigdy w przyszłości nie dojdzie z tego samego powodu, z którego nie doszło do niej w przeszłości: każde z tych nuklearnych supermocarstw świetnie zdaje sobie sprawę, że taka wojna będzie oznaczać zagładę obydwu państw, a nawet w „zwycięstwie” na własnych po jądrowych ruinach nikt nie jest zainteresowany. Tym bardziej – dla Polski. Oprócz tego, jaki to „niezawodny” sojusznik, można już było się przekonać po rezultatach niedawnego głosowania w [Senacie](#) i [Kongresie](#) USA ustawy nr 447 wspierającej żydowskie roszczenia majątkowe wobec Polski. Po przyszłych zaś testach najnowszych amerykańskich „Patriotów” przeciw [rosyjskim Iskanderom](#) nad Warszawą, oraz bezczynności wobec przyszłej [agresji Niemiec na Polskę](#) Polacy wreszcie się nauczą dobrze liczyć – a więc tylko na siebie i na Boga.

Z drugiej zaś strony nie widzę również jakiegoś poważnego zagrożenia z powodu obecności w Polsce wojsk amerykańskich. O żadnej „okupacji” nie ma mowy – jedna dywizja nie da rady (a nawet nie będzie próbowała) „tłumić Polaków”. Tym bardziej nie ma podstaw na oczekiwanie tu „wojsk okupacyjnych Izraela” (innej, cichej okupacji zaś żydowskiej obawiać się należy jak najbardziej). Armia zaś Izraela ledwo daje sobie radę z okružającym ich państwo wrogim „islamskim morzem”, zaś niedługo w ogóle przegra (bo jej dotychczasowy najwierniejszy i najsilniejszy sojusznik – USA – również ich zdradzi, zaś bez tego gwaranta [czeka ich zagłada](#) gorsza od tej podczas II WŚ).

Ale niezależnie od zawartych sojuszów nie ma mowy, żeby pozwalać (tym bardziej – prawnie) wojskom obcych państw (nawet NATO i UE) na prowadzenie operacji wojskowych (innych niż ćwiczenia) na terytorium Polski. Wszystkie takie „Ustawy” muszą być uznane za nielegalne, natychmiast uchylone, zaś ich autorzy ukarani jako zdrajcy Polski. Chyba że faktycznie chodzi tylko i wyłącznie o regulacje prawne, dotyczące niezbędnych działań straży granicznej oraz policji w nagłych wypadkach (w obu kierunkach), co zresztą już się zdarzało.

Na zakończenie chciałbym zacytować Romana Dmowskiego („Myśli Nowoczesnego Polaka” 1903)”: *„Niepodległość zdobywa ten naród, który nieustannie buduje ją swą pracą i walką. Tę pracę trzeba zacząć od wytępienia chwastów moralnych i umysłowych, zanieczyszczających polską duszę, tę walkę trzeba prowadzić co dzień, na każdej placówce w obronie podstaw, na których budowa przyszłego państwa ma się wznosić”*. Słuszność tych słów historia Polski już potwierdziła, ale i dziś nie utraciły one swojej aktualności.

II. SYSTEM POLITYCZNY

II.1. Sejm

II.2. Senat

II.3. Władza Najwyższa

II.4. Administracja państwowa

II.5. Partie polityczne

II.6. Samorządy

II.7. Media i Internet

II.1. SEJM

*Nie polityka powinna rządzić ludźmi, lecz ludzie polityką.
(Napoleon Bonaparte)*

Od wieków Sejm był w Polsce niejako podstawą życia politycznego, przetrwał nawet komunę, i nie ma żadnych przeszkód, żeby istniał i funkcjonował dalej w następnych wiekach. Ale reprezentacja posłów w różnych periodach była zupełnie różna (szlachecka – partyjna – komunistyczna – znów partyjna), więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zmienić ją jeszcze raz. Teoretycznie posłowie na Sejm reprezentowali i reprezentują „naród” (i po części to była prawda), ale faktycznie tak do końca nigdy nie było i teraz nie jest. Inaczej po co by ten naród cały czas a to zbierał podpisy pod różnego rodzaju petycjami (zwykle i tak bez skutku), a to protestował na ulicach miast, przed Sejmem, a czasem nawet w murach samego Sejmu, gdyby miał swoich prawdziwych legalnych przedstawicieli, którzy właśnie powinni przedstawiać jego – naród (lub jedną z jego grup) w tej instytucji. Tak więc kogo tak naprawdę reprezentują obecne w Sejmie partie polityczne? Sami oni twierdzą, że reprezentują „naród”, ale sam naród w to jakoś nie za bardzo wierzy (i słusznie). Jedni uważają, że oni reprezentują przede wszystkim samych siebie, zaś inni – ciemne tajne siły, obce (często wrogie Polsce) mocarstwa lub „naród wybrany”. Trudno z tym się nie zgodzić, jeśli patrzeć na ich konkretne działania (lub ich brak), a nie piękne „socjalne”, „demokratyczne” lub „patriotyczne” deklaracje.

„Demokracja bezpośrednia” (poprzez referenda) jak w Szwajcarii w Polsce raczej nie jest realna. Ale jest, na szczęście, rozwiązanie „pośrednie”: w nowym, przyszłym Sejmie naród będzie miał nareszcie swoich własnych autentycznych przedstawicieli. Żadna partia polityczna do takiej roli się nie nadaje ze względów chociażby czysto technicznych. Przedstawicielstwo zatem musi być „korporacyjne”. Polega ono na tym, że każda wyraźna grupa zawodowa i społeczna wybiera wśród siebie przedstawicieli – dobrze sobie znanych i szanowanych. Najpierw – po kilku (2-3) delegatów z każdego zakładu pracy do konferencji regionalnej (np. wojewódzkiej), która wybiera już delegatów na konferencję ogólnokrajową, a ta z kolei wybiera swoich przedstawicieli jako Posłów na Sejm. Jakie to będą konkretnie grupy zawodowe i społeczne i po ilu będą mieli przedstawicieli (ale nie mniej niż po 2-3) musi rozpisać dokładnie nowa ordynacja wyborcza, poprzedzona dyskusją publiczną. W ideale w Sejmie muszą być przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, w tym zawsze i/lub obecnie ignorowane (np. niepełnosprawni, mundurowi czy kościelni), a nie jak obecnie sami „profesjonalni politycy”, samorządowcy, prawnicy, nauczyciele i przedsiębiorcy. Te grupy zawodowe też, oczywiście, będą mieli swoich przedstawicieli, ale nie aż tak duży procent, jak teraz.

Problemem może się wydawać, że będzie to wymagało odpowiedniej zmiany Konstytucji, którą musi dokonać obecny, „partyjny” Sejm, a więc tym samym niejako podpisać na siebie wyrok. Rzecz jasna, że nikt dobrowolnie wyrzekać się władzy nie lubi. No cóż, całkiem niedawno postkomuniści też nie chcieli oddawać władzy, a wcześniej – komuniści też o tym raczej nie marzyli, jak również jeszcze wcześniej – szlachta i magnaci. Nikt z nich jednak nie zdołał powstrzymać postępu historycznego i społecznego, nie powstrzymają tego postępu również obecne elity.

Co więcej, ci z nich, którzy aktywnie poprą zaproponowane zmiany, mogą liczyć na stanowiska w innych nowych instytucjach państwowych i publicznych (np. Senacie, rządzie, ministerstwach, samorządach), zaś ci, którzy spróbują przeszkadzać, wylądują w rezultacie na marginesie politycznym jak Roman Giertych, Janusz Palikot i Ryszard Petru.

Oczywiście w takim zróżnicowanym Sejmie trudno będzie nie tylko o konsensus (jak to było zakładane w Sejmie szlacheckim z prawem liberum veto), lecz nawet o większość (jak to ma miejsce w Sejmie partyjnym). Tak więc ze względów czysto technicznych nie będzie on w stanie przyjąć ostatecznej wersji ustawy czy uchwały. Przedstawi natomiast Senatowi (który też nie będzie instancją „kończącą”) projekt, uwzględniający opinie (czasem się różniące) wszystkich środowisk zawodowych i warstw społecznych.

Wcale to jednak nie znaczy, że taki Sejm nie będzie miał faktycznej władzy ustawodawczej, ponieważ będzie miał prawo zawetować kwalifikacyjną większością głosów każdą ustawę, zatwierdzoną poprzez [wyższą instancję](#).

Inną bardzo ważną kwestią jest status Posła. Otóż nie może on, jak to ma miejsce obecnie, dostać bezwzględного mandatu (faktycznie *carte blanche*) na całą kadencję. Będzie on natomiast ciągle śledzony poprzez delegowane go środowisko i, w razie gdyby nie przedstawiał faktycznie ich interesów (bo np. został skorumpowany przez obce siły i interesy, jak to jest powszechnie obecne teraz), w każdej chwili mogliby go odwołać i wybrać na jego miejsce innego, bardziej odpowiedzialnego kandydata. Bardzo ważne jest przy tym, żeby po każdym posiedzeniu Sejmu każdy deputowany wracał do swojego zakładu pracy i do swego stanowiska (jak to było w sejmach szlacheckich), żeby nie utracić żywej łączności ze środowiskiem, które go delegowało reprezentować swoje interesy. Inaczej można zostać „profesjonalnym politykiem”, dla którego np. „tylko idiota pracuje za 7 tys. mies.” Praca zaś „w regionie” (w tzw. „Biurze poselskim”) to fikcja – wie to każdy, kto próbował dla załatwienia jakiegokolwiek sprawy spotkać się z posłem jakiegokolwiek partii w jakimkolwiek regionie (jakby Posłowie byli od tego, a nie urzędnicy).

Wynagrodzenie dla Posłów też ma być sprawiedliwe. Dlaczego przedstawiciel prawie każdego zawodu, żeby dostać wynagrodzenie, powinien po pierwsze przychodzić regularnie do pracy, a po drugie coś robić (albo przynajmniej udawać, jak nie ma nic do zrobienia), zaś Posłem wystarczy po prostu być i nawet nie trzeba uczestniczyć w posiedzeniach Sejmu? Owszem, nie można wymagać „aktywności” – jak ktoś nie ma na aktualny temat nic do powiedzenia, lepiej niech milczy, niż gada głupoty czy zakłóca innym pracę. Ale powinien być, uważnie słuchać i czuć, żeby ktoś (nie koniecznie specjalnie) przypadkiem nie zaszkodził jego grupie zawodowej. Owszem, różnie w życiu bywa (choroba, wypadek, ważne obowiązki rodzinne lub zawodowe), więc dlatego ma być z każdej grupy po min 2-3 Posłów, żeby na każdym posiedzeniu Sejmu przynajmniej jeden był obecny. Może w Sejmie partyjnym to nie ma tak ważnego znaczenia, ale w korporacyjnym – owszem.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć dające do myślenia na ten temat słowa [dr Jana Przyła](#):

„W I RP, kiedy Polska była wielka terytorialnie i była monarchią, panowie posłowie i panowie senatorowie przyjeżdżali do Warszawy na własny koszt, utrzymywali się przez 6 niedziel (bo tyle trwały obrady) i nikt żadnych diet nie brał – to był wielki zaszczyt. I niech by on tam spróbował głosować nie tak, jakby jemu kazali jego wyborcy, to on by nie miał po co do domu wracać, bo go jego wyborcy szablami by roznieśli na szczepy. Teraz co innego ludziom obiecują, a głosują tak, jak im każe szef klubu – bo trzeba być blisko prezesa klubu, partii – żeby być umieszczonym na liście wyborczej, inaczej będzie trzeba wracać do pracy”.

II.2. SENAT

Senat, chociaż wiadomo jak powstał historycznie i jaki miał wzorzec (Imperium Rzymskie), budzi jednak kontrowersje co do zasadności samego swego istnienia. Uważam jednak, że ta instytucja powinna pozostać również w nowej Polsce. Nie tylko jako poszanowanie tradycji, ale będzie odgrywała ważną rolę w życiu politycznym. Polegać ona będzie na roli niejako „nadzorującej” (i czasem „hamującej”) działalność Sejmu. Tj. w zasadzie tak, jak jest obecnie, ale w przyszłości rola ta jeszcze wzrośnie, ponieważ zmieni się struktura i istota Sejmu. O ile będzie on (Sejm) reprezentował wszystkie warstwy społeczne i grupy zawodowe, o tyle ci reprezentanci w większości nie będą mieli doświadczenia politycznego i parlamentarnego (w odróżnieniu od obecnych, którzy przeważnie mają tylko takie doświadczenie – owszem, ważne, ale niewystarczające dla takiej roli). Tak więc Sejm będzie „młodym”, twórczym i „progresywnym”, natomiast Senat – bardziej „starym”, doświadczonym i „konserwatywnym”.

Senatorami więc powinni być ludzie zasłużeni i z dużym doświadczeniem życiowym (a więc przeważnie w „zaawansowanym” wieku). W pierwszym takim odnowionym Senacie mogą akurat się znaleźć ci z obecnych polityków czołowych, którzy się nie splamili zdradą, aferami, niszczeniem i sprzedażą Polski, lecz aktywnie wspierali wprowadzenie tego planu w życie. Może to i wygląda trochę na „układ” – ale nie jakiś tajny („*magdalenkowski*”) i szkodliwy dla Polski („*okrągłostołowy*”), lecz jawny, uczciwy i pożyteczny dla dobra Polski. Można zatem powiedzieć, że jest to niejako propozycja współpracy dla obecnych, najbardziej rozumnych polityków. Nierozsądni zaś zejść na zasłużony margines polityczny (o ile w ogóle przeżyją, oczywiście, wszystkie nadchodzące wydarzenia, a przede wszystkim – [Wielkie Ostrzeżenie](#) oraz [Oczyszczenie Przygotowujące](#)).

Grupy zawodowe, które mają dość wyraźną hierarchię, mogą mieć swoich przedstawicieli wyższych rang w Senacie. Np. armia, marynarka i inne służby mundurowe w Sejmie mogą mieć przedstawicieli w stopniu oficerów, zaś w Senacie – generałów i admirałów. Kościół w Sejmie mogą reprezentować kanonicy i prałaci, zaś w Senacie – arcybiskupi i kardynałowie. Mały i średni biznes miałby wtedy przedstawicieli w Sejmie, zaś duży – w Senacie. Tym bardziej, że coś takiego w historycznym polskim Senacie już było.

Taki „konserwatywny” Senat rozpatrywałby m.in. projekty ustaw, zaproponowanych przez Sejm, wnosiłby swoje uwagi i kierował [wyżej](#). Oprócz tego, miałby prawo wносить własne projekty do Sejmu oraz wetować kwalifikowaną większością głosów już zatwierdzone ustawy. Będzie miał, oczywiście, również inne funkcje, ale wskazane wyżej są najważniejsze.

II.3. WŁADZA NAJWYŻSZA

*Słabość władzy najwyższej jest najgorszym nieszczęściem ludów.
(Napoleon Bonaparte)*

Na początek trzeba przypomnieć dobrze znany, ale mało brany pod uwagę fakt, że od czasów Króla Jana Kazimierza Królową Polski jest Najświętsza Maryja Panna. Każdy następny Król Polski ten akt uroczystości potwierdzał, składając Jej osobisty hołd na Jasnej Górze przed Cudownym Wizerunkiem. Każdy, za wyjątkiem jednego – no właśnie – ostatniego. Wolał bowiem składać hołdy innej, ziemskiej królowej (a dokładnie – carycy), nic więc dziwnego, że to nie tylko nie pomogło, lecz źle się skończyło zarówno dla niego jak i dla Polski. Nie składali takiego hołdu, oczywiście, również następni „polscy władcy” – zaborcy, okupanci, komuniści... Nie mniej jednak żadna z tych – w zasadzie antypolskich władz – nawet nie próbowała oficjalnie „zdetronizować” Maryi, tak więc *Śluby Lwowskie króla Jana II Kazimierza* nawet pod względem formalno-prawnym nadal pozostają w sile.

Drugim, nie mniej (a może nawet bardziej) ważnym krokiem był Jubileuszowy Akt przyjęcia Jezusa Chrystusa na Króla Polski 19 listopada 2016 roku w Łagiewnikach. Fakt uczestnictwa w tym Akcie aktualnego Prezydenta RP niejako przydał mu moc prawną i polityczną, o czym od razu zaalarmowała lewica na całym świecie, ale zignorowała „opinia polskojęzyczna”. Co prawda, nie odbyło się to zupełnie zgodnie z Wolą Bożą (np. zabrakło Rządu, czołowych polityków i decydentów), nie mniej jednak Akt ten został przez Jezusa Chrystusa przyjęty z zastrzeżeniem o późniejsze go Zwieńczenie w Częstochowie – obok Jego Ukochanej Mamy. Tym bardziej, że już tam się znajduje ofiarowany przez Polonię Kanadyjską odpowiedni [Obraz](#) (na razie „więziony”) – z prawdziwą królewską koroną, a nie cierniową, którą założył Mu na Głowę Polski Episkopat (jakby wzorując się na „Intronizacji”, którą uczynili mu żołnierze Rzymscy prawie 2 000 lat temu). Ale Naród Polski w swoich domostwach i parafiach ukoronował Go właściwą koroną – i właśnie ze względu na ten Naród Intronizacja została przyjęta. Ciekawe, że ówczesna Premier, zamiast złożyć hołd Nowo uznanemu Królowi, w tym samym czasie udała się składać hołd Izraelowi. Natychmiast więc została przez Nowego Króla upomniana (poprzez wypadek samochodowy), ale nic z tego nie wynioskowała, potwierdzając słynną żydowską maksymę, że „dla gojów fakty – to tylko fakty, oni nie umieją wyciągać z nich wniosków”. Nic więc dziwnego, że wkrótce została od władzy odsunięta, a nawet nie pozwolono jej kandydować (jak to było sugerowane) na Prezydenta Warszawy. Nowy z kolei Premier dostał szansę w ramach naprawy sytuacji w Polsce również dokończyć Akt Intronizacji, ale też z tym się nie śpieszy. Oby nie było za późno (dla niego i Polski).

Tak więc obecnie mamy na czele Państwa Prezydenta, który oficjalnie uznał za swego suwerena Jezusa Chrystusa Króla Polski, a mając za plecami takiego mocnego Władcę mógłby śmiało prowadzić o wiele bardziej niezależną politykę zarówno wewnętrzną, jak i międzynarodową. Niestety, zabrakło mu, jak kiedyś biblijnemu królowi Saulowi, zaufania do Boga, więc trzeba się spodziewać nowego „Dawida”. A będzie nim Król, wybrany tradycyjnie przez Sejm (obecny lub następny, ale wybrany legalnie przez cały naród, a nie powołany przez nie wiadomo kogo), a nie „[regent](#)”, „powołany” przez garstkę zbuntowanych generałów. Zresztą, niedługo monarchie będą restaurowane również w innych krajach (np. Francji czy Rosji).

W Polsce mamy już nawet [kilku „królów”](#) – ale żaden z nich nie ma wystarczających podstaw prawnych do tego tytułu. Niemniej jednak, konieczne będzie wszystkich ich wpisać jako kandydatów do głosowania – żeby później nikt nie miał żadnych pretensji ani wątpliwości. Najprawdopodobniej Jezus Chrystus – Król Polski sam ukaże, kogo On woli jako swego ziemskiego zastępcę (raczej – spoza grona owych pretendentów). Zrobi to poprzez swoich współczesnych proroków – jednocześnie i jednogłośnie kilku, żeby nie było tak, że jakaś „prorokini” promuje swego „małżonka”. Sejm zaś będzie miał do wyboru – zaakceptować od razu Wolę swego Niebieskiego Króla, lub wybrać „swego” – bardziej posłusznego i „bezpiecznego”. W tym drugim wypadku trzeba będzie się spodziewać Boskiej interwencji, a wtedy los „elektów” i jego „elektorów” będzie nie do pozazdroszczenia. Za drugim więc podejściem ocalała i przestraszona reszta będzie bardziej rozsądna i pokorna wobec Woli Bożej.

Nowo wybrany zaś Król zostanie przez Prymasa Polski namaszczone – co da mu dodatkowe dary Ducha Świętego dla sprawowania jakże trudnego – tym bardziej w obecnych przełomowych czasach – urzędu. A nie będzie to „władza wykonawcza” (jak by to kto sobie życzył i jak to ujmuje [Konstytucja 3 Maja](#)). Od tego jest Rząd – wybierany przez Sejm, ale zatwierdzany przez Króla. Będzie on (Król) raczej niejako niezależny Arbiter (na tym bowiem polega główna idea dobrej monarchii). Szczegółowe jego prawa i obowiązki muszą jeszcze być dobrze obmyślane (i to nie przez jedną mądrą głowę), przedyskutowane i precyzyjnie zapisane w odpowiednich aktach prawnych. Nie ma, niestety, odpowiedniego dokładnego wzorca ani na świecie, ani w historii. Rzecz jasna, że nie będzie to „monarchia absolutna”, lecz raczej „konstytucyjna” – ale nie na wzór współczesnych monarchii europejskich, a nawet historycznych polskich. Musi ona łączyć w sobie wszystkie zalety prawdziwej monarchii ze wszystkimi zaletami prawdziwej demokracji, ale – co bardzo ważne – bez wad obydwu tych systemów społeczno-politycznych.

Między innymi właśnie król będzie zatwierdzał ostateczny kształt Ustaw, przedyskutowanych już przez Sejm i Senat, ponieważ na tych niższych poziomach przy tak dużej różnorodności interesów dogadać się będzie bardzo trudno, jeśli nie niemożliwe. Będzie on również miał prawo do inicjatywy prawodawczej, ale każda zaproponowana przez niego Ustawa musi jednak trafić tak do Sejmu jak i do Senatu, zanim wróci do niego na zatwierdzenie (może dopełniona, zmieniona i z uwagami – i właśnie o to chodzi, bo on też wszystkiego może nie wziąć pod uwagę). Tak więc właśnie do niego będzie należało ostatecznie i decydujące słowo, a więc nigdy nie będzie „kryzysów parlamentarnych” i groźby rozwiązania parlamentu czy ustalenia dyktatury dla „ratowania państwa od chaosu politycznego”. Na tym m.in. właśnie polega stabilność monarchii. Nie mniej jednak Sejm i Senat, żeby nie czuły się organami tylko „konsultacyjnymi”, lecz prawdziwie „ustawodawczymi”, będą miały możliwość zawetowania każdej już zatwierdzonej przez króla ustawy kwalifikowaną większością głosów. Myślę, że raczej z tej możliwości nie skorzystają (bo król będzie znał się na rzeczy i będzie w stałej realnej łączności ze swoim Królem Niebieskim, który nie pozwoli mu, żeby się pomylił), jednak możliwość taka w Konstytucji i prawie ma być przewidziana – dla spokoju demokratycznej mentalności Polaków oraz jako dodatkowy mechanizm zabezpieczający na wszelki nieprzewidziany wypadek.

Najważniejsze jest to, że właśnie on będzie tym zapowiadany od Sienkiewicza i licznych proroków Wodzem, który poprowadzi obudzony nareszcie Naród Polski, który uwierzy w swoją potęgę i przeznaczenie... Wszystko to, oczywiście, będzie wymagało zmiany Konstytucji, co dzisiaj wydaje się zupełnie niemożliwe. Ale sytuacja zmieni się kardynalnie po Ostrzeżeniu, podczas którego wielu (najbardziej zatwardziały) zginie i jeszcze więcej się nawróci – ale ci, od których to zależy, muszą już teraz wiedzieć, co będą mieli zrobić, żeby naprawić swoje, często dość ciężkie, błędy i winy.

II.4. ADMINISTRACJA PAŃSTWOWA

Niedawno w Internecie została opublikowana bardzo szczegółowa tajna instrukcja dla przywiezionych do Polski sowieckich Żydów, w jaki sposób tak omamić i podporządkować rdzennych Polaków, żeby myśleli, że są niezawisli, a jednak byliby zupełnie lojalni wobec Związku Radzieckiego i nawet nie mieli szansy uniezależnić się naprawdę. Można, oczywiście, wątpić w jej autentyczność, ale widząc, z jakim staraniem została ona wprowadzona w życie, raczej jest autentyczna.

Niektóre paragrafy tej instrukcji już straciły swoją aktualność po upadku komuny, inne – po obaleniu PO, ale wiele jest nadal jak najbardziej aktualnych i szkodliwych. Do tych ostatnich akurat należą wytyczne odnośnie Administracji państwowej. Miała ona być przede wszystkim niepomierne rozbudowana, a jednocześnie bardzo nieudolna i nieefektywna. Obywatel przy kontaktach z nią (a miało ich być też niepomierne dużo – i to często bezsensownych) – miał tracić kupę czasu, nerwów i papieru, żeby załatwić najmniejszą sprawę. Nic tam, co prawda, nie było napisane o łapówkach, ale przecież Żydów tego uczyć nie trzeba – oni szybko się zorientowali i zrozumieli, jak „ułatwić” życie swoim interesantom.

Jeśli zaś dodać do tego niepomierne rozbudowane, nieczytelne i nieprecyzyjne „prawo” (wraz z ogromem *aktów wykonawczych i wewnętrznych*), napisane specjalnie właśnie w interesach takiej biurokracji, a nie obywateli, to staje się jasne, dlaczego mamy w tej dziedzinie to co mamy. Do tego trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że nadal w dużym stopniu pozostaje ona w tych samych rękach (z tym że teraz już „dzieci resortowych”). Ciekawe i zastanawiające, że po upadku komuny prawie każda partia polityczna w swoich programach i obietnicach przedwyborczych obiecała „zmniejszenie biurokracji”, zaś po wyborach i uzyskaniu władzy nie tylko jej nie zmniejszała, lecz jeszcze powiększała. Można to wytłumaczyć, oczywiście, że przecież mają gdzie zatrudniać swoich krewnych i przyjaciół, a poprzedników nie zawsze łatwo wykurzyć z zajmowanych stanowisk, więc trzeba tworzyć nowe, często zupełnie niepotrzebne (choć czasem, oczywiście, zmieniająca się sytuacja faktycznie wymaga tworzenia nawet nowych resortów i instytucji). A jak ktoś z takich krewnych nie ma nawet formalnego wykształcenia, a więc i prawa do zajmowania wysokiego stanowiska, no to mianują go zamiast na „dyrektora” - na „zastępcę czasowego” – z takim samym zakresem uprawnień i wynagrodzeniem, oczywiście. Jeśli taki resort tak naprawdę nic realnego nie robi, no to jeszcze nie takie straszne. A jeśli to jest jeden z realnych resortów? Ministerstwo Obrony Narodowej, na przykład? No to mamy zakup tablic Mendelejewa dla żołnierzy lub moździerzy bez amunicji. A to już poważna sprawa, dotycząca bezpieczeństwa narodowego. Lub taki „fachowiec” pisze instrukcje, że super odporna opona dla prezydenckiego BMW zamiast wskazanych przez producenta 2 lat ma być używana przez 5 – no to już mamy do czynienia z kolejnym zamachem na kolejnego Prezydenta (w jeden z ulubionych przez KGB/FSB sposób na dyktantów). Trudno zatem nawet określić, czy w takich przypadkach mamy do czynienia ze zwykłą niekompetencją, czy z działaniem obcego wywiadu oraz jego agentów. Ale widzę w tym również inny, głębszy „sens” – utrzymać przy życiu tak długo jak się da przynajmniej te paragrafy wymienionej wyżej instrukcji, które się da.

Rzecz jasna, że w nowej Polsce pozostać tak nie może. W niektórych okresach swojej historii Polska (i nie tylko ona) była praktycznie w ogóle pozbawiona jakiejkolwiek administracji państwowej. Pozostawała przy tym zjednoczoną i niepodległą, a nawet nieźle się miała. Obecna sytuacja jest diametralnie odwrotna. Prawda zaś, jak często to bywa, leży również w tym wypadku gdzieś po środku. Należy zatem rzetelnie i dokładnie zbadać każdy resort i instytucję państwową pod kątem, czy ona w ogóle jest potrzebna, a jeśli tak, to czy na pewno każdy jej wydział, i czy aż tylu pracowników w wydziałach naprawdę potrzeba. Ale jak sprawdzić, czy konkretny resort lub wydział jest potrzebny? Wystarczy zadać tylko jedno pytanie: jeśli ten resort/instytucja/ministerstwo/wydział nagle zniknie (zostanie zlikwidowany), czy ktoś to w ogóle zauważy, oprócz pracowników i członków ich rodzin?

Mamy we współczesnej Polsce nawet konkretny przykład. Otóż kiedy specjaliści oraz służby specjalne ostatecznie się przekonali (oraz przekonali o tym swoje rządy), że „[awaria czarnobylska](#)” nie była żadnym „wypadkiem technologicznym” (na elektrowniach jądrowych praktycznie niemożliwych, poza wypadkiem katastrof naturalnych – tsunami, trzęsień ziemi), lecz celową dywersją radzieckich służb specjalnych, zaczęło się na całym świecie gwałtowne odrodzenie energetyki jądrowej. Było ono bowiem przed tym zahamowane ze względu na obawy, że reaktor może wybuchnąć sam z niejasnych przyczyn. Odpowiednio zaś zaprojektowany system bezpieczeństwa uniemożliwi zamach nawet własnym służbom, szaleńcom lub terrorystom. Polska również nie pozostała w tyle i rozpoczęła rozważać możliwość budowy własnej elektrowni atomowej. Pomysł sam w sobie wcale nie był taki głupi – tania energia oraz możliwość budowy w przyszłości własnej broni nuklearnej na pewno by Polsce nie zaszkodziły i trochę by zahamowały ambicje Rosji wobec Polski. Powstała więc w roku 2009 spółka realizująca budowę elektrowni. A. Grad (PO) jako prezes tej spółki otrzymywał pensję w wysokości 55 tys. miesięcznie, i pewnie nie on jeden. Ale do dnia swojej likwidacji w roku 2014, wyciągnąwszy z budżetu państwa 182 mln zł za 6 lat spółka nie wybrała nawet lokalizacji.

Gdyby, na przykład, zlikwidować Polską Agencję Kosmiczną, czy ktoś to zauważy? Czy będzie to znaczyło, że koniec planów lotów na Marsa, a polscy kosmonauci (lub astronauty) będą musieli pilnie powracać z orbity na Ziemię? A może skonstruowany przez polskich studentów (nie Agencję!) „łazik” też będzie wycofany? Ale wróćmy na ziemię. Gdyby zlikwidowano Miejskie lub Powiatowe Urzędy Pracy, to zauważyłaby to cała masa ludzi bezrobotnych. Likwidację zaś Wojewódzkich UP nie zauważyłby nikt. Kiedy tam wpadnie z jakimś pytaniem przypadkowy interesant, to po kilku przekierowaniach od jednego do drugiego gabinetu wreszcie znajdzie się jakiś urzędnik, który potrafi mu odpowiedzieć – może zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, ale nie obowiązującym prawem, którego on nawet nie zna, a które ze zdrowym rozsądkiem nic wspólnego nie ma. Gdyby zaś w samych MUPach zlikwidować wydziały staży, szkoleń oraz niepełnosprawnych, zaś umierających z nudy (za brakiem interesantów) urzędników skierować do pomocy kolegom, którzy ledwie nadążają obsługiwać długie kolejki – zauważyliby wtedy tylko poprawę sytuacji. A jeśli jakimś cudem faktycznie zgłosi się osoba niepełnosprawna, zawsze można ją przyjąć poza kolejnością. Szukającym zaś staży i szkoleń nawet w recepcji potrafią odpowiedzieć, że takowych po prostu brak, a kto znajdzie sobie sam, może się obsłużyć u „zwykłego” urzędnika. I takie przykłady można mnożyć i mnożyć, ale każdy przypadek musi być dokładnie zbadany, żeby czasem z kąpielą nie wylać dziecka.

Powstanie wtedy pytanie: co zrobić ze zwolnionymi urzędnikami i ich rodzinami? A czy tym ktoś się martwił, kiedy masowo zwalniano stoczniovców, górników i wielu innych pracowników likwidowanych i zamykanych zakładów pracy? I to były zakłady produkcyjne, które realnie coś robiły i płaciły podatki do budżetu państwa, a nie żerowali na nich, jak budżetówka. Ale oni jakoś przeżyli, nikt z głodu nie umarł. Poradzą sobie i zwolnieni urzędnicy, tym bardziej, że są na ogół wykształceni, mają doświadczenie biurowe oraz dobre układy. Szybko więc znajdą sobie nową pracę, np. w firmach prywatnych. I nie ma mowy o wypłacie im sowych odszkodowań – niech choć przez krótki czas pobędą w skórze swoich byłych interesantów, na których niekiedy spoglądali z wysoka.

Bardzo możliwe, że w dużym stopniu problem ten będzie rozwiązany automatycznie, gdyż wielu z nich może zginąć podczas [Ostrzeżenia](#) oraz [Oczyszczenia Przygotowującego](#). W takim razie nie trzeba będzie od razu szukać kandydatów na zwolnione stanowiska, lecz rozważyć, czy nie należy tych wolnych stanowisk po prostu zlikwidować. W nowej zaś (a raczej starej) stolicy Polski – Krakowie (po ewentualnym zniszczeniu Warszawy) trzeba będzie odbudować administrację praktycznie od zera i wtedy już od razu jak trzeba.

A co robić z „dziećmi resortowymi”? Teoretycznie dzieci nie odpowiadają za swoich rodziców (choć zdrowy rozsądek, doświadczenie, a nawet Biblia mówią inaczej ([Wj 20, 5](#); [Wj 34, 7](#); [Lb 14, 18](#); [Pwt 5, 9](#)). W każdym razie nie pozostaje nic innego, żeby niejako lustrować wszystkich urzędników. Przede wszystkim sprawdzić, czy mają przynajmniej formalne wykształcenie, żeby zajmować konkretne stanowisko. Jeśli tak – czy posiadają odpowiednie kwalifikacje i umiejętności. I wreszcie – czy ich praca i działalność nie szkodzą państwu. Choć to ostatnie jest tak naprawdę najważniejszym.

Trzeba jednak przyznać, że polscy urzędnicy (w porównaniu z innymi krajami) wypadają nie najgorzej, więc pewnie znajdzie się wśród nich niemało takich, którzy bez problemów przejdą wszystkie testy i pozostaną na swoich stanowiskach lub nawet awansują na zwolnione miejsca swoich mniej fartownych zwierzchników. Plus nawróceni oraz cwaniacy, którzy są zawsze lojalni do każdej władzy. Tak więc martwić się im (zwłaszcza – uczciwym) za bardzo nie trzeba. Lepiej jednak pilnie się nawracać i przechodzić na właściwą stronę, póki nie jest za późno i póki liczy się każde wsparcie.

Na zakończenie chcę przytoczyć trafny cytat o obecnej sytuacji w tej dziedzinie: *Wysokie i dobrze opłacalne stanowiska (np. w radzie nadzorczej spółek państwowych) często zajmują ludzie bez najmniejszego doświadczenia, kwalifikacji, kompetencji („szmaciaki”) (bo i tak nie trzeba nic robić), ale mające układy w partii rządzącej. A przecież Lenin powiedział, że w demokracji kucharka może być ministrem... Żeby kierować wózkiem widłowym trzeba najpierw zrobić kurs i uzyskać papiery na to, zaś żeby kierować państwem – nie trzeba mieć żadnych uprawnień, żadnych szkół kończyć, nic*(dr Jan Przybył). Czy to jest normalne i można to tolerować? Na pocieszenie, że ten problem jest nie tylko polski (a nawet „wschodni”) i nie nowy, można przytoczyć słowa Napoleona Bonaparte: *Urzędnicy są jak książki na półkach biblioteki - im wyżej postawieni, tym rzadziej do czegoś służą*. Co wcale nie znaczy, że nie da się go rozwiązać. Wręcz przeciwnie – właśnie Polska powinna dać innym dobry przykład również tu. Dobrym zaś i zachęcającym pod tym względem przykładem dla Polski może posłużyć Szwajcaria – jeden z najbogatszych krajów świata, Rada Ministrów której to tylko 8 członków.

II.5. PARTIE POLITYCZNE

W wolnym Państwie, rzecz jasna, obywatele mają prawo swobodnie się łączyć w różne sojusze, organizacje oraz partie polityczne. Prawo i Konstytucja taką swobodę gwarantują i tak ma pozostać. Nie jest jasne natomiast, dlaczego właśnie partie polityczne muszą być wśród tych zgromadzeń wyróżnione i uprzywilejowane pod względem finansowania z budżetu państwa – nawet opozycyjne i pozaparlamentarne (choć jest tak w wielu, ale nie we wszystkich państwach demokratycznych) oraz że praktycznie tylko ich działacze mogą sprawować władzę, zwłaszcza na szczeblach najwyższych. Narusza to przecież jedną z podstawowych zasad konstytucyjnych o równości wszystkich obywateli. Traktuje bowiem działaczy partyjnych jako nową szlachtę. Ale stara szlachta musiała przynajmniej na swoje przywileje zasłużyć oraz być w ciągłej gotowości (moralnej, prawnej i fizycznej) do obrony kraju w razie potrzeby, a nawet oddania swego życia za ojczyznę. Czego o „nowych” nie powiesz – w razie zagrożenia jako pierwsi uciekają za granicę. Jakim zatem prawem (moralnym, bo pisane na razie akurat mają) posiadają wyłączność na sprawowanie władzy?

Teoretycznie społeczeństwo może mieć wiele takich partii – każda grupa społeczna swoją (mniej więcej jak to miało miejsce na początku II RP). Ale w praktyce doprowadziło to do wielkiego bałaganu politycznego, bezradności Sejmu i w rezultacie – do sanacji. System dwupartyjny jest, oczywiście, o wiele bardziej praktyczny i stabilny, ale sprawiedliwym go uznać nie można. Tym bardziej, że praktycznie wszystkie partie (nie tylko w Polsce) są utworzone i kierowane przez przedstawicieli „wybranego” (kiedyś) narodu (w większości ukrywającymi swoje pochodzenie i podszywającymi się pod tubylców). Nic by w tym nie było strasznego, gdyby interesy tego „narodu” w bardzo wielu wypadkach nie były diametralnie sprzeczne z interesami rdzennego narodu. Można zatem śmiało powiedzieć, że system partii politycznych to system ukrytego uprawiania władzy „narodu wybranego”. Rdzenni mieszkańcy od wieków sprawowali władzę poprzez szlachtę i Monarchę, którzy realnie dbali o interesy kraju, nawet jeśli etnicznie i/lub kulturowo różnili się od tubylców, ale właśnie z tego powodu zostały powszechnie obalone i odsunięte od władzy, która trafiła w ręce „wybranych”. Same partie twierdzą, oczywiście, że reprezentują „narod”. Nie precyzują jednak jaki, bo zwykle właśnie ten kiedyś „wybrany”, lub inny obcy (np. sąsiedni).

Na razie nie pozostaje nic innego, jak wspierać partie, które choć formalnie i ideowo są jak najbliższe interesów rdzennego narodu (a przynajmniej – mniej szkodliwe). Docelowo zaś partie polityczne mają zejść na margines – mogą istnieć, ale na pewno nie ze środków budżetu (a tak naprawdę podatników) oraz na pewno nie rządzić. Partie polityczne dostają z budżetu grube miliony. A dlaczego nie ze składek? Czy zatem działacze partyjni też są skazani na margines polityczny? Otóż nie. Jeśli ktoś jest prawdziwym polskim patriotą, lub się prawdziwie nawróci, lub nawet zdąży dołączyć jako cwaniak, ale uczciwy i lojalny, na pewno znajdzie odpowiednie i dostojne miejsce w nowym systemie politycznym, z Senatem i rządem włącznie, ponieważ tacy działacze mają cenne doświadczenie, które bardzo się przyda. Z tym, że będzie on działał nie z ramienia swojej partii, tylko własnego lub konkretnej grupy społecznej lub zawodowej. I nie w interesach partyjnych, lecz państwowych i zawodowych. Na marginesie zaś na pewno wyładują ci, co będą kurczowo się trzymać starego partyjnego systemu, bronić go, a tym bardziej – próbować walczyć i powstrzymać wprowadzenie nowego, sprawiedliwego systemu.

Dzisiejszy zaś „partyjny system” (zresztą typowy nie tylko dla Polski) m.in. udowodnił, że o żadnej realnej „równości politycznej” (bo o „równości socjalnej i majątkowej” opowiada bajki tylko „socjalizm” i „komunizm”) nie ma mowy nawet w „rozwiniętej demokracji”. Daje bowiem on przewagę (prawną i faktyczną) działaczom partyjnym, a więc w praktyce ludziom o wątpliwych cechach moralnych. Przecież dobrze wiadomo, że o ich karierze partyjnej (a więc i politycznej czy zawodowej) decyduje przede wszystkim lojalność do lidera partii. Kraj natomiast i społeczeństwo na tym cierpi. W przyszłości (nawet wg [prorocत्व](#)) nierówności społeczne też pozostaną, ale będą one miały charakter o wiele bardziej sprawiedliwy i pożyteczny dla społeczeństwa. *„Są zawody, które mogą wykonywać tylko i wyłącznie ludzie o prawidłowo ukształtowanym kręgosłupie moralnym. I tu należy w szczególności wymienić lekarzy, pedagogów, sędziów, policję. Oni bowiem decydują o bezpieczeństwie współczesnych ludzi ale i przyszłych pokoleń.”* Dodać do tej listy trzeba jeszcze polityków i kapłanów, a może i kogoś jeszcze i precyzyjnie zapisać to w prawie. Pytanie tylko, kto i w jaki sposób będzie oceniać „moralny kręgosłup” kandydatów. Na pewno będą to robić ludzie o własnym *prawidłowo ukształtowanym kręgosłupie moralnym* i na pewno – w sposób otwarty pod czujnym okiem społeczeństwa.

II.6. SAMORZĄDY

Choć tak naprawdę samorządy nie mają realnej władzy politycznej, jednak lokalnie to właśnie od nich zależy, jakie klany i rodziny będą dzielić kasę. Przecież nawet bez afer i korupcji można legalnie nieźle zarabiać, chociażby poprzez zatrudnienie swoich ludzi czy wiedzę, jakie inwestycje są planowane, a więc w jakich miejscach warto pilnie skupować działki, na które ceny na pewno gwałtownie wzrosną.

Rzecz jasna, że system samorządowy też potrzebuje reformy. Przede wszystkim trzeba się dobrze zastanowić, jakie organy samorządowe naprawdę są potrzebne, a jakie są tylko przeżytkami poprzednich systemów. Po drugie trzeba się zastanowić, czy np. półtoramilionowa Warszawa naprawdę potrzebuje kilkakrotnie więcej radnych niż wielomilionowy Nowy Jork?

Oczywiście że samorządy są (i muszą nadal pozostać) dobrą szkołą polityczną oraz znaczącym krokiem w karierze, zwłaszcza dla młodych i/lub początkujących polityków. Nie na próżno zatem np. w obecnym Sejmie jest tak wiele dawnych samorządowców.

*Poza kupowaniem i sprzedażą działek samorządy powinny zajmować się rozwiązywaniem lokalnych problemów związanych np. z budową i utrzymaniem dróg, kanalizacji itp. – uważają mieszkańcy. Niektóre samorządy faktycznie systematycznie to robią – nawet niezależnie od poglądów politycznych i przynależności partyjnej. Mieszkańcy to widzą (bo trudno nie zauważyć takich inwestycji, które czasem nawet chwilowo utrudniają życie, ale po zakończeniu dają widoczne rezultaty). Widzą, i w wyborach samorządowych ponownie głosują na takich „fachowców” nawet pozornie wbrew swoim poglądom politycznym i preferencjom partyjnym, bo uważają że *liczą się czyny, nie słowa*.*

Oglądałem niedawno na YouTube rosyjski filmik (ale propagowany przez Polaka), gdzie youtuber porównywał dwa przypadkowo trafione miasteczka o takiej samej liczbie mieszkańców – jedno gdzieś w środku Rosji, drugie – w środku Polski. Tłumaczył przy tym, że specjalnie wybrał w Europie stosunkowo biedną Polskę, a nie np. bogate Niemcy, z którymi nie ma co się nawet porównywać. Porównywał je za pomocą **Google Street View**. Szokujące wrażenie – bieda i zaniedbanie z jednej strony (rosyjskiej), a dostatek i porządek z drugiej (polskiej). Wiem, że można napotkać w Polsce o wiele mniej atrakcyjne widoki, ale jemu trafił się właśnie taki (zresztą bardziej typowy). Autor filmiku tłumaczył to tym, że w Polsce nie ma korupcji – a więc podatki idą na co trzeba, a nie są totalnie rozkradane, jak w Rosji. Dla Polaków to brzmi trochę śmiesznie, ale Rosjanie z kolei się śmieją, kiedy słyszą od Polaków o „korupcji, przestępczości i inflacji w Polsce” i odpowiadają, że oni nie mają pojęcia, co znaczy prawdziwa korupcja, inflacja i przestępczość. O prawdziwej inflacji starsi Polacy wiedzą akurat bardzo dobrze, ale na szczęście już prawie o niej zapomnieli, ponieważ Polaków ograbiono za pomocą inflacji tylko raz, zaś Rosjan grabią choć i nie cały czas, ale dość regularnie (przez cały czas też grabią, ale innymi sposobami). Tak więc nawet już dziś sprawy w Polsce nie są aż tak złe – przynajmniej w porównaniu ze swymi wschodnimi sąsiadami. Nie jest to jednak powodem, żeby spoczywać na laurach (bo w porównaniu z sąsiadami *nie wschodnimi* – a przecież oni też niedawno zrzucili z siebie komunę, Polska już najlepiej nie wypada), ale upokarzać się ponad miarę też nie warto.

II.7. MEDIA I INTERNET

Media i Internet pod względem formalnym, oczywiście, nie należą do „systemu politycznego”. Ale rola ich w tym (i nie tylko w tym) systemie jest tak ogromna (i cały czas tylko rośnie), że nie na próżno często ich nazywają „czwartą” oraz „piątą” władzą. Można jeszcze do tego dołączyć literaturę i sztukę, a więc wszystkie poniższe uwagi będą dotyczyć również tych dziedzin.

Rzecz jasna, że przede wszystkim chodzi o wolność słowa, myśli i poglądów, które właśnie przez media, Internet, literaturę i sztukę się wyraża. Pod tym względem Polska akurat dobrze wypada w porównaniu nie tylko ze swymi sąsiadami ze Wschodu, ale również z Zachodu. W wolności słowa dorównujemy USA (bo np. w Kanadzie jest już gorzej). Co prawda, dochodzi w Polsce często do nadużycia tej wolności. Nie można ot tak publicznie i bezkarnie drwić z Polski, Polaków i ich religii (którą większość jednak szanuje lub przynajmniej toleruje, jeśli nawet nie wyznaje). Tym bardziej – za publiczne pieniądze, tj. podatki tych samych Polaków, z których się drwi. Żadną „wolnością” takie praktyki nie mogą być usprawiedliwione i muszą być bezwzględnie wykorzenione. W ogóle czegoś takiego, jak absolutna i niczym nie ograniczona wolność słowa, nie ma nigdzie (nawet w USA) i nigdy nie było. Po prostu w różnych krajach i w różnych czasach ograniczenia i zakazy dotyczyły różnych rzeczy – w zależności od panującej ideologii. Ograniczenia i zakazy zawsze wprowadzała władza – zgodnie (lub w przeciwieństwie) z dominującą opinią swoich podwładnych oraz instytucji religijnych.

Niektóre z takich zakazów są powszechne i nie budzą żadnych kontrowersji (np. dot. pornografii dziecięcej), inne też są powszechne, ale budzą o wiele więcej kontrowersji ze względu na niejednoznaczne interpretacje (np. dot. „faszyzmu”). Umieściłem to słowo w cudzysłowie, ponieważ zbyt często (zwłaszcza – na Zachodzie i Facebooku) próbuje się przykleić to pojęcie i odpowiednie restrykcje również nacjonalistom, a nawet patriotom oraz w ogóle prawicy.

Ciekawa i absurdalna sytuacja jest pod tym względem we współczesnej Rosji. Nacjoniści, nawet skrajni i agresywni, nie mają większych problemów. Natomiast można dostać wyrok sądowy (i wielu już go ma) za np. publikację na swoim profilu historycznego zdjęcia z czasów II WŚ, na którym widać swastykę. A nawet – obrazek słynnego radzieckiego plakatu, na którym żołnierz sowiecki mieczem przecina swastykę. Zmienili bowiem niedawno prawo, które zabrania nie tylko propagandę symbolów faszystowskich, jak było dotychczas, ale nawet prezentację takich symboli. Mają teraz problemy z ilustracjami również wydawcy książek historycznych, dot. tego okresu, bo rzecz jasna, że na zdjęciach tych symboli jest pełno. Czegoś takiego nie było nawet w Związku Radzieckim. W ogóle obowiązuje tam teraz „tabu” na wszelkie „negatywy” dot. „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”. Można, natomiast, śmiało krytykować Lenina, rewolucję, a nawet książki ostro krytykujące obecną władzę, są swobodnie publikowane i można je kupić w księgarniach nawet niedaleko Kremla. Inne zaś „niepożądane” (czasem – zupełnie słusznie) książki, też są swobodnie publikowane, ale problemy zaczynają się na etapie rozpowszechniania: sanepid, skarbowka, straż pożarna zaczynają dręczyć księgarnie (niby z innych powodów, oczywiście), aż sama nie wycofuje ze sprzedaży „niepożądanej” książki. W USA zaś corocznie jest obchodzony Tydzień Zakazanej Książki. Prezentowane tam książki pochodzą nie tylko z Korei Północnej, ale również np. wycofane ze szkolnych bibliotek USA – za np. „nieodpowiednie dla dzieci słownictwo i treści” (z czym zresztą trudno się nie zgodzić). Nawet Biblia jest gdzieś tam zabroniona - np. w Arabii Saudyjskiej (oraz jej tłumaczenie Świadków Jehowy w Rosji).

Po co podaję tu wszystkie te przykłady (a jest ich o wiele więcej)? Otóż ze względów czysto praktycznych. Zważając na powyższe, obecnie rządzący Polską śmiało mogą (a nawet muszą) wprowadzić odpowiednie zakazy i ograniczenia zgodnie z ideologią i poglądami, które deklarują. Tak, jak już zrobili z „polskimi obozami” itp. Jak najbardziej jest uzasadniony zakaz propagandy zbrodniczych ideologii (przede wszystkim komunizmu i islamu). Jeżeli obecna władza tego nie robi (choć nie ma przeciwko temu żadnych otwartych argumentów), zrobią to ci, którzy przyjdą na jej zmianę. Gdyby zaś „opozycja totalna” oraz obce państwa zaczęły zarzucać Polsce (a pewnie tak będzie) „naruszenie wolności słowa”, można im wskazać podobne przykłady z ich własnego podwórka. A w ogóle prawdziwie niezależne państwo nie musi za bardzo się przejmować opinią innych państw (zwłaszcza nieszczerych i tzw. „podwójnych standardów”).

Szczegółową i coraz większą rolę, jak wiadomo, odgrywa obecnie Internet. Wśród dobrze znanych zalet, różniących go od mediów tradycyjnych, chcę podkreślić jedną z najważniejszych – możliwość istnienia naprawdę niezależnych źródeł informacji. Otóż media tradycyjne (TV, radio, gazety i czasopisma) już od dawna i na dobre są tak naprawdę „systemowymi”, niezależnie od form własności i poglądów, które oficjalnie lub nieoficjalnie propagują i ideologii, której się trzymają. Jedynym może wyjątkiem były do niedawna media o. Tadeusza Rydzyka, ale niestety obecnie one też uległy „systemowi” (choć widocznie i formalnie nic się nie zmieniło). Duże portale internetowe (takie jak Onet, Interia) też, oczywiście są „systemowymi” – i to w najgorszym, bo otwarcie antypolskim wydaniu. Ale oprócz nich istnieje jeszcze cała masa niezależnych i naprawdę patriotycznych i katolickich stron, a także profili i grup na portalach społecznościowych, faktycznie niekontrolowanych przez „system” (właśnie pod tym względem realna wolność słowa w Polsce wypada o wiele lepiej od sąsiadów zarówno wschodnich jak i zachodnich). Nie brakuje i wśród nich intruzów, a także trolli i hejterów, ale znaleźć obiektywną i prawdziwą informację nie stanowi wielkiego problemu. Nie na próżno zatem „system” próbuje podporządkować sobie tę ostatnią wolną przestrzeń informacyjną. Robi to, oczywiście pod dobrze brzmiącymi pretekstami „ochrony danych osobowych” (RODO) oraz „ochrony praw autorskich” (AKTA), czy „walką z terroryzmem” (zresztą słuszną) oraz ostatnio – „mową nienawiści” (też czasem słuszną).

Czym to się skończy? Nie wykluczone, że w Europie i na całym świecie w rezultacie im to się uda (choć nie necessarily do końca – po prostu zabraknie im na to czasu, bo ich panowanie nie będzie już długim). W Polsce zaś takie próby są skazane na porażkę. Nie dlatego, że „system” ma „za krótkie ręce”, lecz dlatego, że nasz Król Jezus Chrystus ma Ręce o wiele dłuższe i mocniejsze. Podam konkretny przykład. Otóż kilka lat temu „najmądrzejszy polski biskup” – ówczesny *Metropolita Lubelski Józef Życiński* jako pierwszy się zorientował, jakie „niebezpieczeństwo” stanowią dla masonerii kościelnej i ich nędznych planów po zrujnowaniu kościoła katolickiego „od zewnątrz” niezależne strony internetowe, należące do przedstawicieli [Armii Reszty](#) (do której też mam zaszczyt należeć). Postanowił więc zrobić z tym „porządek”. A zdając sobie sprawę z trudności i powagi podjętego zadania, udał się do Watykanu za uzyskaniem pisemnego na to pozwolenia od papieża. Ponieważ przedstawił papieżowi sprawę tak, że zamierza walczyć z naprawdę negatywnymi zjawiskami w Internecie (których oczywiście też nie brakuje, a nawet jest więcej od pozytywnych, ale z którymi akurat walczyć wcale nie zamierzał), pozwolenie takie z łatwością uzyskał. Ale nie zdażył z tym pozwoleniem nawet opuścić murów Watykanu, jak nagle został powstrzymany Sprawiedliwością Bożą. Biedakowi nie dany był nawet czas na opamiętanie, więc ma najprawdopodobniej bardzo ciężki los pośmiertny.

Na szczęście, o całej tej sprawie dobrze wiedziała reszta biskupów i papież, więc od tego czasu siedzą cicho – odważnych więcej się nie znalazło, a my mamy święty spokój i swobodę działania przynajmniej w Internecie. Jestem zatem przekonany, że nasz Pan Jezus Chrystus, Jego Matka, Św. Michał oraz inni Aniołowie będą nas bronić dalej w tej ważnej i ostatniej wolnej przestrzeni – Internecie (w realu też, oczywiście). Każdy zaś, kto w to wątpi i spróbuje ograniczyć tę wolność (przynajmniej – w Polsce, bo co do Europy, nie jestem taki pewien) może przeprowadzić odpowiedni eksperyment. Musi tylko wziąć pod uwagę, że prawdopodobieństwo letalnego dla niego rezultatu takiego eksperymentu jest bardzo wysokie. Za to przestraszona reszta masonerii będzie siedziała cicho, jak już siedzi cicho masoneria kościelna (pod względem prób ograniczenia wolności, oczywiście, a nie swojej destruktywnej działalności, na którą na razie ma pozwolenie, a raczej dopust Boży). Nie wykluczone, że jakąś nauczka otrzymają (ku przestrodze innych) już ci europosłowie PO („obrońcy wolności i demokracji”), którzy poparli AKTA 2: B. Kudrycka, D. Rosati, R. Thun, A. Szejnfeld, J. Wałęsa, D. Hubner, J. Lewandowski, M. Boni, B. Zdrojewski, J. Buzek, J. Pitera.

Tj. w przestrzeni informacyjnej będziemy nadal walczyć na równi pod względem wolności, choć oni mają przewagę liczebną, organizacyjną i finansową, my zaś – przewagę duchową i wsparcie Nieba. Jak w zwykłej wojnie zwycięstwo przeważnie dostaje ten, kto ma przewagę powietrzną (choć bez sił lądowych jest ono w ogóle niemożliwe), tak w toczącej się obecnie wojnie duchowej i informacyjnej zwycięstwo nam jest gwarantowane właśnie ze względu na przewagę Niebieską (Boga i Jego Aniołów nad Szatanem i demonami). Choć bez nas oni tej walki też nie wygrają, dlatego też musimy tu na ziemi aktywnie działać i walczyć – także w przestrzeni informacyjnej. Przecież ani Bóg, ani Aniołowi, ani Święci nie będą sami prowadzić stron internetowych, blogów i profili społecznościowych, ale pomogą jak najbardziej (zwłaszcza Duch Święty oraz Archanioł Gabriel oraz Św. Maksymilian Kolbe).

Co więcej, w nowej Polsce zostaną wyrwane „systemowi” również główne media tradycyjne oraz portale internetowe. Niekoniecznie to musi być kontrola i własność państwa. Mogą być spółki i „prywaciarze” – ale patrioci polscy, a nie polskojęzyczni patrioci żydowscy, niemieccy itp. W jaki konkretnie sposób to można zrobić, omawiam w rozdziale poświęconym [długom](#).

III. SYSTEM PRAWNY

III.1. Konstytucja

III.2. Prawo

III.3. Sady

III.1. KONSTYTUCJA

*Konstytucje są dziełem czasu, toteż droga pozostawiona dla ulepszeń nigdy nie będzie za szeroka.
(Napoleon Bonaparte)*

Na początku chciałbym zacytować poetę Zbigniewa Herberta, który mówi o Konstytucji z 1997r.: „Przedstawiony projekt konstytucji odrzucam w całości. Po pierwsze, ze względów... stylistycznych. A przecież będzie to lektura dla dzieci i młodzieży. Po wtóre, z punktu widzenia prawnego i merytorycznego jest to wypracowanie wręcz haniebne. Roi się w nim od mętnych sformułowań: „niektórych spraw”, „może”, mających zapewne przykryć treść i zapowiedzi zgola groźne – system o fasadzie kapitalistycznej, którego istotę stanowi gardząca społeczeństwem oligarchia, posiadająca wszystkie kluczowe urzędy i stanowiska finansowo-polityczne.” Otóż nic dodać, nic odjąć. Dodać tylko można, że sprawiedliwe to nie tylko wobec obecnej konstytucji, ale wobec całego współczesnego polskiego prawa, choć w całości jest ono, oczywiście, lepsze od poprzedniego – komunistycznego prawa.

Ale nawet taka, choć i nie doskonała Konstytucja, jest obowiązująca dla wszystkich. Nie ma mowy o żadnej „rewolucji”, „majdanie” lub „puczu”. Każda bowiem rewolucja, nawet kiedy ma do istniejących ustroju i władzy słuszne pretensje, w swoim przebiegu i po swoim zwycięstwie zawsze przynosi o wiele gorsze skutki dla narodu, niż było przed tym (nie wspominając o licznych ofiarach i zniszczeniach). Jak słusznie zauważył Bonaparte (który na tym się znał), *Lud, który dopuszcza się ekscesów, jest niegodny wolności; lud prawdziwie wolny szanuje człowieka i własność.* Pucze, co prawda, czasem dają o wiele lepsze rezultaty (przynajmniej strategiczne), ale w dzisiejszej Polsce dla takiego „pozytywnego” puczu i tak nie ma odpowiedniego generała, formatu Franko, Pinocheta lub nawet marszałka Piłsudskiego. Opracowany zaś przez moskiewski Instytut Badań Strategicznych plan puczu i przekazania władzy „[regentowi](#)” trzeba za wszelką cenę powstrzymać. Niebezpieczeństwo „[majdanu](#)”, na szczęście, chyba już mamy za sobą. Niebezpieczeństwo „puczu” jednak nadal pozostaje (bo *Tam, gdzie rząd jest słaby, rządzi armia- powiedział Napoleon, który znał się również na tym*). Już teraz można oskarżyć o zdradę tych wojskowych, którzy są gotowi ten kremlowski plan realizować. Mam nadzieję jednak, że do tego nie dojdzie.

Docelowo zaś, oczywiście, ma być opracowana i zatwierdzona nowa konstytucja, bez wskazanych wyżej wad i z uwzględnieniem proponowanych w tym "Planie" rozwiązań (oczywiście sprecyzowanych, dopełnionych i poprawionych w razie potrzeby). Ma ona częściowo opierać się na historycznej [Konstytucji 3 maja](#), ale uwzględniać nową rzeczywistość. Przede wszystkim będzie tam wyraźnie zapisane, że Jezus Chrystus jest Królem Polski, a Maryja – Jego ukochana Matka – Królową Polski. Już teraz jest to fakt, czemu nie utrwalić tego w sposób formalno-prawny? Dalej, że ten Niebieski Król będzie sprawował swoją realną władzę poprzez króla ziemskiego, którego On sam wskaże poprzez swoich proroków, ale zatwierdzonego przez Sejm. Właśnie „króla” – w pełnym znaczeniu tego słowa, a nie „regenta”, bo Jezus nie jest ani małoletnim, ani chorym, ani w niewoli. Regent też będzie, oczywiście, przewidziany, ale dla ewentualnego zastępstwa króla ziemskiego, a nie Niebieskiego. Taką radykalną Konstytucję będzie musiał przyjąć Sejm, Senat oraz podpisać Prezydent. Na dzień dzisiejszy jest to, oczywiście, niemożliwe, ale zaraz po [Ostrzeżeniu](#), kiedy wielu się nawróci i wielu zginie (akurat przeciwnicy tego planu), przejdzie to wyjątkowo szybko i łatwo. Może się wydawać, że tym samym obecna władza podpisze na samą siebie wyrok, ale wcale tak nie jest. Owszem, zmieniają się formy i instytucje, natomiast konkretni ludzie – politycy, z łatwością wejdą w nowe struktury, bo mają doświadczenie i są dlatego bardzo cenni. O ile będą stronnikami tego planu, oczywiście, ale z tym akurat po Ostrzeżeniu problemu nie będzie.

III.2. PRAWO

*W języku polskim będą głoszone najmądrzejsze prawa i najsprawiedliwsze ustawy.
(Teresa Neumann – niemiecka mistyczka i stygmatyczka)*

Powyższy cytat – to oczywiście tylko proroctwo, ale jednocześnie cel i zadanie. Rzeczywistość, niestety, jest na razie diametralnie inna. Od wielu lat jestem zaciekle przeciwnikiem wszelkiego rodu lewicy, ale nie mogę nie przyznać racji kandydatce na Prezydenta (2015) od SLD Magdalenie Ogórek, że prawo w Polsce trzeba napisać od nowa. Rzeczywiście, obecne polskie prawo (choć i lepsze od poprzedniego – komunistycznego) napisane jest nie w interesach obywateli, lecz – urzędników i innych uprzywilejowanych kast. Niekiedy wprost legalizuje morderstwa ([aborcja](#)), narażenie na utratę zdrowia (przymusowe [szczepienia](#)) oraz zdradę (tak zwana „ustawa 1066”).⁽¹⁾

Oczywiście takie ustawy muszą być poprawione lub zniesione w pierwszej kolejności, ale cała reszta też. Przede wszystkim, prawo nie może być sprzeczne z prawem Bożym, prawem naturalnym oraz ze zdrowym rozsądkiem. Po drugie, ma jak dawniej obowiązywać rzymska zasada «*De minimis non curat lex*» (prawo nie zajmuje się drobiazgami), a więc prawo ma być bardzo mocno uproszczone. Bardzo wiele regulacji jest w ogóle niepotrzebnych ani ludziom, ani krajowi. Dlaczego tak wiele polskich przedsiębiorców woli rejestrować swoje firmy w dalekiej Wielkiej Brytanii, a nie w Polsce? Dlatego, że nie są patriotami i nie chcą płacić tu podatków? Otóż nie. Z powodu regulacji prawych i biurokratycznych – o wiele prostszych tam, niż tu. Jak to jest, że najstarszy na świecie brytyjski kapitalizm z tymi prostymi przepisami przez tyle wieków nadal dobrze się ma, a raczkujący polski ze swymi skomplikowanymi i zagmatwanymi przepisami ledwo daje sobie radę? Nikomu z polskich decydentów nie przyszło do głowy to proste pytanie?

I to tylko jeden z wielu konkretnych przykładów takiej absurdalnej sytuacji. Zapewne nie brakuje w Polsce dobrych wykształconych i patriotycznych prawników, którzy potrafią napisać w znanych przez siebie dziedzinach dobre, jasne, precyzyjne i jednoznaczne prawo, które będzie służyć ludziom i krajowi, a nie uprzywilejowanym kastom. Pisać odpowiednie projekty ustaw można, a nawet trzeba już teraz. Pewnie w obecnym parlamencie będą one mieć mało szans na przyjęcie, ale w nowym (a nawet w tym samym, ale po [Ostrzeżeniu](#)) – jak najbardziej. Autorzy zaś tych pomyślnych ustaw będą mieli szansę na znaczny awans społeczny, nawet jeśli obecnie ich trud mało kto doceni. Pomogą bowiem znacznie przyspieszyć modernizację (także pod względem prawnym) Polski. Mogą przy tym śmiało liczyć na pomoc i natchnienie Ducha Świętego, ponieważ będą pracować dla Królestwa Jezusa Chrystusa.

Nie mniejszy, a może nawet większy problem tworzą *Rozporządzenia* oraz tzw. *Akty wewnętrzne*. O ile *Konstytucja*, *Ustawy* i *Uchwały* (oraz *Ratyfikacje umów międzynarodowych*) przechodzą przez oczy wielu ludzi (Sejm, Senat, Prezydent, eksperci, opinia publiczna), o tyle *Akty prawa wykonawczego i wewnętrznego* są tworzone za zamkniętymi drzwiami i mało komu znane (często tylko „zainteresowanym” lub pokrzywdzonym). *Rozporządzenia*, na przykład, mogą wydawać: Prezydent, Rada Ministrów, Premier i poszczególni ministrowie, a mają one przy tym moc powszechnie obowiązujących norm prawnych. W praktyce zaś ci decydenci tylko podpisują te Akta – przygotowane przez swoich pomocników (a więc w ogóle nie wiadomo przez kogo). Czy chociażby czytają? Może, ale nie koniecznie. Tak, na przykład, były prezydent Komorowski po kilku już latach swojej prezydentury stwierdził, że *Prezydent nie ma prawa podpisywać Ustawy budżetowej*, podczas gdy to stanowi jego obowiązek. Od razu powstało pytanie: kto więc podpisywał poprzednie Ustawy budżetowe? Najprawdopodobniej on sam, ale na pewno nie czytając, a nawet nie zdając sobie sprawy, co podpisuje. Kiedyś na jednym z Uniwersytetów (nie będę wymieniał którym) na tablicy ogłoszeń został wywieszony podpisany przez Rektora list o następującej treści: „*Ja, Rektor ... potwierdzam, że podpisuję papiery, nie czytając*”. Był to żart, oczywiście, ale bardzo wymowny. Nie byłoby w tym nic strasznego, o ile takie Rozporządzenia naprawdę byłyby przeznaczone tym celom, do których zostały powołane do życia jako takie. Ale bardzo często tak nie jest, lecz są wydawane, żeby kogoś uprzywilejować lub skrzywdzić. Podam konkretny przykład. Pamiętacie, jaką burzę w 2002 roku wywołało usunięcie z projektu *Ustawy o radiofonii i telewizji* fragmentu zdania *lub czasopisma* (tzw. *Afera Rywina*)? Ponieważ to była Ustawa – zostało to zauważone. W Aktach zaś wykonawczych i wewnętrznych pełno takich „lub czasopism”, ale mało kto o tym wie, a nawet jeśli – i tak nic z tym nie da się zrobić. A nawet bez takich przekrętów bardzo utrudniają one życie przedsiębiorcom i zwykłym obywatelom. Nic zatem dziwnego, że ludzie często nie szanują takiego „prawa” i starają się na wszelkie sposoby go ominąć. Jak zauważył *Napoleon Bonaparte*, *Nakładać zbyt twarde warunki, znaczy zwalniać od ich wykonania*.

Czy zatem jest dobre rozwiązanie tego problemu? Otóż zdrowa idea przyszła tym razem z najmniej oczekiwanej strony. W swoim tegorocznym Przesłaniu przed rosyjskim Zgromadzeniem Federalnym prezydent („[Putin](#)”, a raczej ten aktor, który go obecnie gra) skupił tym razem więcej uwagi na problemach wewnętrznych, m.in. na wskazany wyżej (bo w Rosji pod tym względem na pewno nie jest lepiej, a pewnie nawet gorzej). Zaproponował więc wszystkie te Akty po prostu anulować. Nie od razu, jednak, ale dać urzędnikom 2 lata, żeby wybrali wśród ogromu tych aktów te, które naprawdę są niezbędne. Coś takiego na pewno przydałoby się zrobić w Polsce. Ale nie dawać 2 lata, bo to za dużo, a każdy zaproponowany do zostawienia Akt musi być zbadany przez niezależnych ekspertów (a może nawet opublikowany w Internecie i poddany osądowi opinii publicznej) pod kątem, czy on naprawdę aż tak jest potrzebny, czy nikogo nie krzywdzi i nikogo nie uprzywilejowuje.

W odróżnieniu od czasochłonnego procesu ustawodawczego można w ten sposób o wiele szybciej i łatwiej poprawić sytuację wielu ludzi (choć ktoś na tym i straci, oczywiście, ale o to też właśnie chodzi). O tym zaś, że straci na tym wielu ważniaków, może świadczyć już sama cisza, która panuje w polskojęzycznej przestrzeni informacyjnej na ten temat (chodzi o samo Przesłanie, a zwłaszcza o poruszony tu konkretny wątek).

Na zakończenie również chcę przytoczyć słowa Napoleona: *Ważne, aby obywatele byli równi wobec praw i aby sprawiedliwość była sprawiedliwie egzekwowana. Nie może być pół-sprawiedliwości – niesprawiedliwość jest niepodzielna!*

- (1) Czy też niehumanitarne i bezsensowne „prawo”, zabraniające producentom i handlowcom za darmo oddawać biedakom (lub organizacjom charytatywnym) produkty, których już nie można sprzedawać ze względu na termin ważności, ale które jeszcze się nadają do spożycia. Wskazany bowiem na opakowaniu termin ważności wcale nie oznacza, że po jego upływie produkt (nawet mięsny) jest „zepsuty”, lecz że producent już nie gwarantuje zachowania wszystkich zadeklarowanych jego walorów (takich np. jak kolor czy smak). Chleb i pieczywo, np., wg. przepisów UE nie można sprzedawać już na drugi dzień, a dobrze wiemy, że nadaje się do jedzenia o wiele dłużej (choć faktycznie już nie tak smakuje). Co prawda, przedsiębiorcy i fundacje jakoś z tym dają radę, ale po co utrudniać im życie?

III.3. SĄDY

Wolność obywatelska istnieje tylko tam, gdzie sądy są silne – słusznie zauważył Napoleon Bonaparte. Dodać tylko trzeba, że oprócz tego – niezależne i, co najważniejsze – sprawiedliwe (co dla niego było, chyba, oczywistym). Niestety, w Polsce na razie tak nie jest. Wielu Polaków narzeka na Polskie sądy wszystkich poziomów. Oto typowy komentarz w necie: „Każdy, kto miał do czynienia z sądami wie, że sądownictwo jest nieudolne i skorumpowane, wygrywa ten, co ma pieniądze, a nie sprawiedliwość.” Mają, oczywiście, rację, ale muszą wziąć pod uwagę, że jednak daleko jeszcze im (sądom) nie tylko do swoich kolegów ze Wschodu, ale również z Zachodu. Choćby sądów szwedzkich, gdzie sprawcy gwałtu grupowego zamiast kary dostają wielotysięczne „odszkodowania”. Nic dziwnego zatem, że „statystyczna” przestępczość w Szwecji wcale nie rośnie (bo coraz mniej jest chętnych wynagradzać swych oprawców). A jak zaczną nakazywać, żeby ofiary płaciły to „odszkodowanie” z własnej kieszeni, no to pewnie „statystyki” nawet się polepszą. Czy też do Brytyjskich sądów, skazujących już narodzone dziecko na śmierć – no bo przecież brytyjscy lekarze uznali to za słuszne, zabraniając lekarzom z innych krajów nawet próby uratowania go na swój koszt.

Nie mniej jednak polski system sądowniczy faktycznie potrzebuje gruntownych zmian i przebudowy. I to nie „kosmetycznych”, kiedy na samej górze zmienia się jednego starego komucha na innego starego komucha. Najlepszym rozwiązaniem było proponowane przez wielu „WSZYSTKICH WON”. Zacytuję tu chociażby Posła na Sejm RP Adama Andruszkiewicza: „Nie wytrzymałem już w studiu i powiedziałem krótko....WSZYSCY WON!!! Mam dość tych fałszywych sędziów, którzy uniewinniali zbrodniarzy, a dziś bronią swoich stołków. Dość obłudy i kłamstwa, na której została zbudowana III RP.” Jest to w zasadzie standardowym rozwiązaniem przy każdej poważnej zmianie systemu politycznego. Było ono, na przykład, zastosowane w NRD po dołączeniu jej do RFN. Musiało być zastosowane w Polsce jeszcze 25 lat temu, ale teraz już wszyscy wiemy, dlaczego nie zostało.

Nie wiemy, natomiast, co czy kto przeszkadza wprowadzić go teraz. Czyżby ktoś też się bał opublikowania swojej teczki? Gdyby jeszcze ci starzy komunistyczni sędziowie (oraz ich dzieci) byli zwykłymi cwaniakami, gotowymi służyć przy każdym ustroju i władzy, żeby zachować swoje synekury, może nie byłoby to tak straszne. Niestety, ta stara komunistyczna gwardia zauważyła w „kapitalizmie” tylko jedno – wzbogacenie się za wszelką cenę. No i, trzeba uznać, świetnie sobie z tym poradzili – zbili takie okazałe majątki, których może pozazdrościć nie jeden „kapitalista”. Szkoda tylko, że nie zrozumieli, że prawdziwy kapitalizm bazuje również na uczciwości – inaczej on po prostu runie.

Dla powołania zaś nowych, niezaplamionych korupcją nowych sędziów wszystkich poziomów, nawet nie trzeba będzie „kursów dwutygodniowych” – w Polsce obecnie mamy całe rzesze wykształconych i uczciwych prawników, którzy na razie nie mają szans zostać nawet adwokatami, tak szczelna jest ta „uprzywilejowana kasta”. W czasie swoich pierwszych rządów PiS, co prawda, chciał ją trochę rozszczełnić, ale nie dał rady. Nowa władza jednak z tym sobie poradzi. Co prawda, nowo powołani sędziowie nie będą mieli doświadczenia, ale lepiej już nie mieć żadnego doświadczenia, niż takie, które mają sędziowie obecni. Ale wśród aktualnych sędziów mogą być również ludzie uczciwi (nawet na Ukrainie tacy się zdarzają). Tacy więc mogliby awansować na wyższe stanowiska oraz pomóc na początku swoim młodszym kolegom.

Odsuniętym zaś od koryta sędziom (a także prokuratorom i im podobnym), nie ma mowy, żeby wypłacać niebotyczne emerytury i inne „odszkodowania”, które przewiduje prawo obecne. Mogą dostać co najwyżej najniższą krajową, żeby choć trochę poczuli na własnej skórze, jak żyli pogardzani, okradzeni i skrzywdzeni przez nich „zwykli ludzie”. Co więcej, ze swoich już „zgromadzonych majątków” będą musieli kompensować wszystkie krzywdy, które zrobili podczas swojej kariery swoim interesantom.

Wreszcie sprawa „niezależności” i „nietykalności sędziów”. Owszem, muszą być niezależni i nietykalni, żeby bez żadnych obaw i nacisków kierowali się wyłącznie obowiązującym prawem, czystym sumieniem oraz zdrowym rozsądkiem. Ale nie w przypadku, kiedy sami przekraczają prawo (zwłaszcza – karne), a tym bardziej – w przypadkach łapówkarstwa i korupcji. W takich wypadkach muszą być natychmiast odwołani z zajmowanych stanowisk (żadnego bezwzględnego „dożywocia” być nie może) i traktowani jako zwykli obywatele.

Jak słusznie pyta [dr Jan Przybył](#), *jeżeli państwo Polskie nie realizuje interesów polskiego obywatela, no to czyje interesy realizuje? Jeżeli polskie sądy będą karały za antysemityzm, a za antypolonizm nie będą karały. Jeżeli kogoś będzie się karalo za spalenie kukły Żyda, a za powieszenie kukły JPII (w Warszawie) nie – to gdzie my żyjemy? Kogo my bronimy?*

Dobry przykład naprawy wymiaru sprawiedliwości podała Rumunia, która miała z tym jeszcze większy problem. 45-letnia dziś prokuratorka Laura Codruta Kovesi podczas pięciu lat służby na czele centralnego urzędu prokuratury antykorupcyjnej stała się symbolem skutecznej walki z największą słabością rumuńskiego państwa. Wysłała przed sąd wielu urzędników samorządów lokalnych. Ale przede wszystkim 68 dygnitarzy szczybla centralnego: 14 ministrów i byłych ministrów, 39 deputowanych, 14 senatorów i jednego eurodeputowanego. 37 z nich zostało skazanych. Zabezpieczenia majątkowe w toku ich procesów przekroczyły dwa miliardy euro. Dlaczego czegoś takiego – mimo licznych i głośnych zapowiedzi – nie robi się w Polsce?

IV. BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE

Kwestia bezpieczeństwa narodowego staje się coraz ważniejsza, a niedługo w ogóle może wyjść na pierwszy plan. Oby nie było wtedy za późno żałować tego, co można jeszcze spokojnie zrobić teraz, we względnie spokojnym czasie. Przede wszystkim, wszystko ma swoją cenę. Napoleon powiedział: *by wygrać wojnę, potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy*. Albo trzeba wcześniej zainwestować wysiłki i środki finansowe, albo później płacić życiem, majątkiem i wolnością obywateli. Przykładów nie podaję, bo są wszystkim dobrze znane. Szkoda tylko, że wnioski z tej wiedzy nie do końca są wyciągane. Proponowane przez NATO 2% PKB (przez Polskę spełnione) w obecnej coraz pogarszającej się sytuacji to jest zdecydowanie za mało. Wielka Brytania np. chce zwiększyć swój wkład w [obronę narodową do 3% PKB](#) (jak to było w latach 1990-tych) – m.in. dla budowy wielopoziomowego systemu obrony przeciwrakietowej. Można więc to uznać za absolutne minimum, ale tak naprawdę przydałoby się przez jakiś czas inwestować nawet do 10%. Jeśli to mądrze zainwestować (przede wszystkim w kraju), mogłoby to nawet napędzić gospodarkę, jak napędziła ją (wbrew prognozą sceptyków) inwestycja 500+ (5% PKB), ponieważ zdecydowana większość beneficjentów tego programu wydaje otrzymaną kasę właśnie w kraju. Doświadczenie innych państw udowadnia, że gospodarka może wytrzymać nawet o wiele większy procent, a państwa przy tym robią się supermocarstwami i inne państwa muszą się z nimi liczyć, ale przez dłuższy czas ma to jednak negatywne skutki gospodarcze, socjalne i polityczne, więc przesadzać z tym też nie można.

Drugą co do ważności sprawą jest, jak i w co konkretnie zainwestować te pieniądze. Tablice Mendelejewa przydałyby się, owszem, uczniom starszych klas oraz studentom odpowiednich kierunków, ale żołnierzom już raczej nie za bardzo. Moździerze, owszem, przydałyby się bardziej, ale bez amunicji to tylko bezużyteczna kupa złomu. W ogóle sprawa amunicji jest na tyle ważna, że trzeba omówić ją specjalnie. Nawet niespecjaliści chyba rozumieją, że do broni jest potrzebna amunicja. Specjaliści zaś (tym bardziej – decydenci) powinni wiedzieć, że tej amunicji ma być wystarczająco dużo, i żeby można było uzupełniać jej zapasy w dowolnych niezbędnych ilościach, a więc najlepiej musi być produkowana w kraju, a nie zakupywana zagranicą. Szczególnie ważne jest to podczas wojny, kiedy dostawy z zagranicy są utrudnione lub wręcz niemożliwe.

Bardzo ważną kwestią bezpieczeństwa narodowego jest pozbycie się ze wszystkich kluczowych instytucji agentów obcych państw (przede wszystkim, oczywiście, Rosji, ale także Niemiec, Izraela oraz Ukrainy). Chodzi nie tylko o agentów, którzy pracują na te państwa i ich służby „zawodowo”, ale również, w siłę swoich korzeni lub innych przyczyn obiektywnie działają w interesach obcych państw (często tego nawet nie ukrywając). Polityk, oczywiście, ma prawo być dowolnej narodowości i mieć dowolne poglądy, z tym że nie ma prawa tego ukrywać przed swoimi wyborcami, i nie udawać „Polaka” i „patriotę”. Tym bardziej, że raczej i tak to jemu nie zaszkodzi, bo wyborców o podobnych poglądach starczy, żeby przekroczyć próg wyborczy, a czasem nawet (niestety) wygrać.

Myślę, że na razie to raczej nie jest możliwe, ale kiedy do władzy dojdą prawdziwi patrioci, wszyscy ci agenci będą musieli albo diametralnie zmienić front (autentycznie lub jako cwaniaki) – z agentami to się nierzadko zdarza (a wtedy dostaną abolicję), albo będą wyparci w inny sposób (nie do publikacji).

Zupełnie inna sprawa – sprawa byłych agentów SB. Kiedy Bolek groził, że przywiezie do Warszawy 1 mln „obrońców demokracji”, myślę, że wcale nie blefował. Na taką ilość on oszacował (a komu jak nie jemu to znać), ile jeszcze pozostało byłych agentów w „sile wieku”, którzy w sposób naturalny z nim sympatyzują i w miarę możliwości wspierają i którzy na jego apel staną ramię w ramię ze swoimi byłymi oficerami prowadzącymi. Później jednak zrozumiał, że chyba każdy z nich nie będzie go wspierał ot tak otwarcie (co jest równoznaczne z przyznaniem się do swej agenturalnej przeszłości), no może choć co dziesiąty – a to będzie ok. 100 tys. – też siła ludzi. Okazało się jednak, że aż takich głupich znalazło się o wiele mniej, więc pod tym względem niebezpieczeństwa oni nie stanowią. No, ale regularnie i aktywnie uczestniczą w wyborach i głosują jak im każą – a stąd nadal zadziwiająco dobra pozycja PO. Aktywni są oni również w Internecie (zwłaszcza komentarzach), bo to przeważnie emeryci i mają na to sporo wolnego czasu. A więc jednak nadal wpływają w sposób negatywny na życie społeczne i polityczne. Szczerze mówiąc, nie wiem, czym się kierowali ci ludzie, kiedy do tej współpracy z SB dołączali. Jednak, sądząc po relacjach agentów – choćby [znanych aktorów](#) – robili to z różnych powodów. Jedni – dla kariery, inni – dla kasy, jeszcze inni – „ideowo” (bo nawet kasy za swoje donosy nie brali). Niektórzy z nich później się przyznali i żalowali, inni zaprzeczają do dziś. W każdym razie problem ten pozostaje nadal nierozwiązany. Krzywdy oczywiście muszą być naprawione, przestępstwa – ukarane, natomiast całej reszcie może warto ogłosić abolicję, żeby się wreszcie uspokoili i więcej nikomu nie przeszkadzali. Może akurat już swoje odpokutowali, żyjąc w ciągłym strachu, że zostanie opublikowana kolejna teczka, Lista Wildsteina lub Kukiza. Oprócz tego, ludzie się zmieniają. Czasem nawet etatowi esbecy (co prawda – w obie strony). Widać to było np. po ich twarzach, kiedy licznie „opiekowali się” Janem Pawłem II podczas jego pierwszych pielgrzymek do Polski. Nie należy zapominać również o tym, że „po bitwie nie ma wrogów, są tylko ludzie” (Napoleon Bonaparte). Ale najpierw bitwę trzeba wygrać, oczywiście.

Ale wróćmy do bardziej aktualnej sprawy agentów obcych państw. „*Niebawem wywiady różnych państw będą chciały przeprowadzić w Polsce szereg wielkich i mniejszych prowokacji. Do pracy, takiej uczciwej i rzetelnej powinien przystąpić polski kontrwywiad. Działanie, oraz modlitwa i ofiara, zwłaszcza zanoszona do dyspozycji Trójcy Świętej przez Niepokalaną sprawi, że będzie mogła być zrealizowana Boża Wola, a demon poniesie sromotną klęskę.*” ([Przekaz Żywego Płomienia z dn. 26.09.2018](#)). Pocieszającym jest to, że wg Pana Boga, polski kontrwywiad jest wystarczająco dobry, żeby te ewentualne prowokacje unicestwić. Nie może więc zlekceważyć tej informacji, ma również dobrą okazję, żeby podbudować swoją reputację, mocno nadszarpniętą „katastrofami” pod Mirosławcem, Smoleńskiem oraz „wypadkiem” prezydenckiego BMW. Pozostaje pytanie, wywiady których konkretnie państw przygotowują te prowokacje. Pierwszym naturalnym podejrzanym jest, oczywiście, Rosja (ma tu tradycyjnie sporo swoich agentów i „interesów”). Ale bardzo możliwe, że ze współpracą z ukraińskim SBU, która też ma tu pełno swoich agentów starych poradzieckich oraz nowych, przybywających wśród rzeszy Ukraińców, przyjeżdżających tu do pracy. To, że na wschodzie Ukrainy pomiędzy sobą zbrojnie walczą, wcale nie przeszkadza im tu w Polsce ściśle i autentycznie (no bo „wspólny wróg”) współpracować. Nie można również wykluczać służb izraelskich. W październiku 1993 roku właśnie przybyli z Izraela oficerowie, byli tymi snajperami, którzy w Moskwie z dachów strzelali w obydwie walczące strony, prowokując ich tym samym do strzelania do siebie nawzajem, tak że w rezultacie (razem [ze szturmem „Białego Domu”](#)) według oficjalnych danych zginęło 156 osób, a 350 zostało rannych. Inne źródła mówią nawet o 700–800 zabitych. Niewykluczone, że byli oni też tymi snajperami na Kijowskim Majdanie, w rezultacie czego zginęła „Niebiańska Sotnia”. Nie mam, co prawda na ten temat dokładnych danych, ale podejrzana jest cisza w tej sprawie.

Wiktor Janukowycz zaś był, owszem, złodziejem (mającym nawet wyrok) i rosyjskim agentem, ale nie mordercą, a już na pewno nie głupkiem, żeby dać rozkaz takiej strzelaniny – dla niego przecież „samobójczej”. Nie można wykluczać nawet „przyjacielskich” służb amerykańskich, znając ich rolę we wspomnianym kijowskim majdanie. Ale ostatnio są bardzo aktywne również służby niemieckie. Złapano ich nawet na gorącym uczynku podczas nieudanej prowokacji z polskim kierowcą (który niby miał najechać swoją ciężarówką niemiecki tłum). Obarczono, co prawda, agenta i tajniaka „policyjnego”, ale policja nie przeprowadza takich akcji, bo z założenia pilnuje prawa i porządku, i co najwyżej na tajny rozkaz służb specjalnych odchodzi z miejsca planowanej akcji (co rzuca się w oczy podczas wszystkich ostatnich najazdów samochodowych na przechodniów w Europie). A to była nie jedyna nieudana akcja niemieckich służb przeciwko Polsce. Przypomnę tu choćby tajemnicze wybuchy na terminalach DHL w Niemczech (bo do Polski „paczki” nie zdążyły dotrzeć). To właśnie była dla nich przestroga z Nieba, żeby trzymali swe brudne i krwawe łapy jak najdalej od Polski. Niestety jej nie usłuchają i poniosą za to ogromną karę (po prostu znikną jako naród i państwo).

W Polsce zaś szczególnie narażona jest Warszawa. Istnieje bowiem proroctwo (a nawet nie jedno), że jako „miejsce grzechu” – zostanie zniszczona. Przede wszystkim za „[grzechy wołające o pomstę do Nieba](#)”: morderstwa (w tym [dzieci nienarodzonych](#)), homoseksualizm, uciskanie ubogich oraz zatrzymanie zapłaty pracownikom. Nie wiadomo, czy już zapadła ostateczna decyzja, ale są znane szczegóły zaplanowanej zagłady. Otóż Rosja i USA po zakończeniu II WŚ prawie przez cały czas testują swoją broń, taktykę przeciwko sobie: Korea, Wietnam, Afganistan, Gruzja, Syria... Następnym poligonem została wybrana właśnie Warszawa (bo przecież nikt na świecie płakać po niej nie będzie i się za nią nie wstawi). Najnowsze rosyjskie rakiety „Iskander” (a może nie tylko) do Obwodu Kaliningradzkiego są już dostarczone i tylko czekają, aż USA dostarczy pod Warszawę swoje najnowsze „Patrioty”, których co prawda jeszcze nawet nie skonstruowano, ale pewnie niedługo będą, i które Polska już „zakupiła” (chyba pierwszy na świecie przypadek zakupu nieistniejącej jeszcze broni). Rzecz jasna, że jakaś część rakiet będzie strącona, zaś druga część osiągnie celów. Pytanie tylko, jaka część. Rosjanie więc będą wiedzieć, jak dopracować rakiety, Amerykanie zaś – jak dopracować system obrony przeciwrakietowej. I gdyby (zgodnie z umową) głowice rakiet były zwykłe, zniszczenia i ofiary byłyby raczej symboliczne (jak w przypadku „Tomahawków” w Syrii). Ale jeśli Rosjanie się „pomylą” i uzbroją rakiety w głowice nuklearne, prawie cała Warszawa (może oprócz Jelonek) legnie w gruzach nie do odbudowania (ze względu na zakażenie radioaktywne). Zostanie odbudowana (a nawet zostanie stolicą Europy) dopiero w Nowej Erze. Stolica zaś Polski powróci do Krakowa.

Po co to Rosjanom? Otóż zademonstrują całemu światu, że nie tylko mają najwięcej na świecie i skutecznej broni nuklearnej, ale i nie zawahają się jej użyć z byle powodu (który pewnie znajdą). Po drugie, udowodnią, czym jest w praktyce „solidarność NATO”. Nikt im bowiem nie odpowie uderzeniem odwetowym. Londyn, Paryż i Waszyngton będą siedzieć cicho, nie życząc sobie podobnego losu. Nastąpi, oczywiście, ostateczna międzynarodowa izolacja Rosji, do której ona intensywnie się przygotowuje już od kilku lat (stąd sankcje, embargo itp.) Zemsta jednak przyjdzie z zupełnie innej strony – z Chin. Dawno już one do tego są przygotowane, tylko czekają na odpowiedni moment, który właśnie nastąpi. Ale o szczegółach tej [przyszłej wojny już pisałem wcześniej](#). Oczywiście, że Warszawiacy mają jeszcze szansę to odwrócić poprzez swoje nawrócenie. Ale czy zechcą? Jak wybierają na swego prezydenta kogoś, kto nawet nie ukrywa, że zamierza deprawować ich dzieci (Deklaracja LGBT+), to bardzo źle to rokuje. Ktoś może powiedzieć, że wyborcy w Słupsku są jeszcze mniej rozsądni. Owszem, Słupsk też zostanie zniszczony, ale nie znam szczegółów.

Co prawda, możliwy „czarny scenariusz” jest przewidziany dla całej Polski: „Żli ludzie, już teraz obsadzają najważniejsze strategiczne miejsca, by uderzyć w was z każdej strony. Wywołają sztucznie głód i choroby zaraźliwe, by tym szybciej was wykończyć. Dodatkowo ci najgorsi, chcą otworzyć na oścież wasze granice, by nastąpił zalew tych co przychodzą, aby niszczyć, kraść, zabijać, plądrować, gwałcić. Oni wypełniają jedynie dyrektywy Żydów Chazarskich. Wielu z ich grona jest członkami loży masonskich i iluminatów. Jeżeli się nie opamiętacie, jeżeli się nie nawrócicie, już bardzo niedługo obficie poleje się Polska Krew, płynąc nie małym potokiem. Realnie wam zagraża to, że muzułmanie niszczyć będą kościoły, tak jak czynią to już na zachodzie. Zaczną się liczne niepowstrzymane mordy na katolikach, a zwłaszcza na kapłanach i biskupach. Nadgorliwe niektóre kraje Unii Europejskiej będą u was chciały nieść pomoc, lecz muzułmanom, na podstawie waszego chorego prawa, wejdą do Polski obce wojska, by zabijać tych, którzy są im nieposłuszni i walczą z wrogiem Polski i z muzułmanami. Wielu Polaków się zbuntuje, poleje się wiele, wiele polskiej krwi. Do pomocy muzułmanom w wyżnaniu Polaków dołączą Ukraińcy, widząc w tym dobry, dogodny moment, by skorzystać z okazji zajęcia wielkich połaci Polski. W tym czasie bez wojny zginie około 30 000 000 (trzydziestu milionów) Polaków, dopiero pod koniec, Ja Sama wkroczę, by uratować resztę wiernych Polaków, która pozostanie”. ([Przekaz Żywego Płomienia z dn. 14.04.2019](#)). Jestem jednak pewien, że także wykonanie tego Planu Naprawy Polski (w całości) przyczyni się do uniknięcia tej zagłady, a realizacji też całkiem możliwego wariantu, kiedy przeżyje cały naród, tj. ok. 40 mln. Oczywiście w tę liczbę wejdą najbardziej rozsądni Polacy, którzy powrócą do Polski z zagrożonych krajów i uzupełnią ubytki po najbardziej zatwardziały i nierozsądnych, którzy nie przeżyją [Oczyszczenia przygotowującego](#), którego się nie da jednak całkowicie uniknąć, ale [znacznie złagodzić](#) – owszem. Przypomnę w związku z tym wcześniejsze, ale nadal aktualne proroctwo: „W niedługim czasie w Polsce nastąpi wiele zmian. Od modlitwy i zaangażowania ludzi zależy, jak bardzo będziecie niszczeni. Nie wszystko jeszcze jest stracone. Niebawem nadchodzące wydarzenia zmienią dotychczasową mentalność ludzi i kapłanów o 180 stopni. Ze wzrostem grzechów nasilać się będą oczyszczające wasz kraj kataklizmy. Nie lękajcie się, ale zaufajcie Mi, bo gdy cały czas będziecie Mi wierzyć, okazywać niezbędną ufność, to zły los ominie was wówczas szerokim łukiem.” [25 sierpnia 2014 r.](#)

Pozostałe ważne kwestie bezpieczeństwa narodowego rozważam w poniższych podrozdziałach:

IV.1. ARMIA

IV.2. STRAŻ GRANICZNA

IV.3. POLICJA

IV.4. STRAŻ MIEJSKA I POŻARNA

IV.5. OBRONA TERYTORIALNA

IV.6. PRAWO DO BRONI

IV.7. ZAPASY

IV.1. ARMIA

*Naród, który nie chce karmić swojej armii, będzie karmić cudzą.
(Napoleon Bonaparte)*

Od wielu lat w wielu krajach toczy się dyskusja na temat, jaka ma być armia – zawodowa czy poborowa. Chodzi, oczywiście, o żołnierzy, ponieważ kadra oficerska to zawsze zawodowcy. Niemniej jednak na polu bitwy walczą przeważnie zwykli żołnierze, więc kwestia ta nie jest mało ważna. Do tej pory nie ma jednego zdania na ten temat, nawet wśród fachowców, ponieważ każda z tych form ma swoje zalety i swoje wady. Zalety armii zawodowej są oczywiste – taka armia jest bardziej wydajna, ma wyższe morale, zaś społeczeństwo ma święty spokój, bo nikt się nie martwi, że sam lub jego dzieci zostaną rekrutowane do wojska. W czasach względnego pokoju (lub małych wojen i konfliktów zbrojnych lokalnych) takie rozwiązanie jest, oczywiście, najlepsze. Do nieoczywistych na pierwszy rzut oka wad takiej armii należy to, że w razie większego konfliktu i dłuższej wojny, zawodowi żołnierzy pomału, ale systematycznie giną, a nie za bardzo jest kim te ubytki uzupełnić. Można, oczywiście, na krótkich szkoleniach szybko przygotować nowych, ale jakość takich żołnierzy będzie dość niska (przynajmniej na początku), a ich straty – dość wysokie.

Podam może konkretny przykład z przed ponad stu lat. Otóż trzy ówczesne imperia – Rosyjskie, Niemieckie i Austro-Węgierskie miały w zasadzie armie zawodowe (choć przymusowa rekrutacja była, ale daleko nie dla wszystkich i na wiele lat). Oprócz profesjonalizmu, armie te były wyjątkowo lojalne dla swoich imperatorów. Tak, kiedy w Rosji w roku 1905 wybuchła pierwsza rewolucja, nawet małe jednostki takiej armii potrafiły tak szybko i skutecznie rozpędzić buntowników, że przez następne kilkanaście lat oni nawet za bardzo nie marzyli o nowej rewolucji. Tak, na przykład, 1 oficer na czele 30 żołnierzy w kilka dni stłumił „rewolucyjne masy” na całej Transsyberyjskiej (najdłuższej na świecie) magistrali kolejowej. Kiedy zaś wybuchła I Wojna Światowa, żołnierze oraz oficerowie tych armii zaczęli masowo ginąć. W ogóle pod względem strat żołnierzy to była najgorsza wojna w historii (nawet gorsza od II WŚ). Było to związane z tym, że taktyka na początku była stara, nie dostosowana do bardziej nowoczesnej broni maszynowej (stąd zwarte rzędy piechoty), zaś masowo zaczęto używać broni nowego typu – automatycznej (karabinów maszynowych) oraz udoskonalonej artylerii, a także gazów bojowych. Później taktykę, oczywiście, dostosowano (nawet czołgi wymyślono właśnie żeby przeciwdziałać karabinom maszynowym). W każdym razie fachowcy dość szybko wyginęli, zaś na ich miejsce rekrutowano ludzi, dalekich od wojska i jego sławnych tradycji. Np. oficerów robili ze studentów i inżynierów. Na froncie może to nie było za bardzo odczuwalne (ponieważ działo się tak we wszystkich walczących armiach równoległe). Natomiast, kiedy wybuchły kolejne zamieszki i rewolucje, taka armia walczyć z nimi nie tylko nie chciała, lecz sama do nich dołączała. O wierności swoim monarchom w ogóle nie było mowy. Czym to wszystko się skończyło, dobrze wiadomo. Polska na tym, co prawda, zyskała – odzyskała niepodległość, ale imperia po prostu upadły.

Obecna sytuacja międzynarodowa coraz bardziej otwarcie dąży do wojny, i to – dużej wojny (III WŚ). Nie na próżno więc wiele krajów, które do tej pory miały armie zawodowe, powracają (lub rozważają możliwość takiego powrotu) do poboru. Wolą bowiem mieć na wszelki wypadek jak najwięcej wyszkolonych i gotowych do boju facetów. Tym bardziej, że technika i broń jest co raz bardziej skomplikowana, i trudno jest szybko nauczyć się posługiwać współczesną bronią (tym bardziej – skutecznie) po prostu nie da, trzeba więc mieć już przygotowaną rezerwę.

Gdyby Polska postanowiła też powrócić do obowiązkowej rekrutacji (a kiedyś chyba nie będzie miała innego wyjścia), to nie trzeba prowadzić ją w sposób zbyt restrykcyjny. Jednak jeśli ktoś nie chce być poborowym i unika służby wojskowej, to nie należy go zmuszać, bo z kogoś takiego nie będzie dobrego żołnierza. Armia tak naprawdę takich nie potrzebuje. Liczy się bowiem nie tylko liczebność, ale również morale (a może nawet jeszcze bardziej). Z drugiej zaś strony należy na wszelkie sposoby zachęcać do służby. Może wprowadzić jakieś ulgi i przywileje (jak w USA) lub coś w tym rodzaju. Najlepszą zachętą, moim zdaniem, byłoby prawo po demobilizacji posiadania w domu broni i amunicji. Dla tych, oczywiście, którzy dobrze się wykazali podczas służby i dobrze opanowali broń, którą będą posiadać. Zaś ulgi i przywileje należy dać każdemu, kto służył, niezależnie od „osiągnięć”. Bardziej szczegółowo rozwijam ten kontrowersyjny temat w rozdziale „[Prawo do broni](#)”.

Rzecz jasna, że zawodowi żołnierze też pozostają, zaś wśród rekrutów w żadnym wypadku nie można dopuścić do powrotu haniebnej *fali*. Decydującą rolę w tym muszą odegrać oficerowie, ponieważ w ubiegłych czasach oni tolerowali taki porządek rzeczy. Ułatwiał on bowiem im życie – żołnierze sami podtrzymywali u siebie „dyscyplinę”, roboty i służbę. Kiedy zaś dochodziło do poważnych (nieraz tragicznych) wypadków – szybko potrafili przywrócić praworządność. W nowej armii trzeba zaś zgasić to na samym początku – a wtedy będzie jeszcze mniej tych, którzy by chcieli się od służby wywinąć. Rzecz jasna, że generalnie nikt nie chce iść do przymusowej służby. Ale każdy, kto taką służbę jednak odbył, nigdy potem tego nie pożałował. To bowiem, co ona daje dla prawdziwego faceta, z nawiasem kompensuje poniesione trudy, niewygody oraz „stracony czas”. Daje nawet wyższy autorytet i status społeczny – a to kosztuje, ale się i opłaca.

IV.2. STRAŻ GRANICZNA

Straż Graniczna w obecnych czasach nabiera coraz większego znaczenia. Wiemy wszyscy, co się dzieje choćby w sprawie „[uchodźców](#)”. Trzeba więc tę Straż jeszcze bardziej wzmocnić, uzbroić, wyszkolić (do używania bardziej mocnej broni) oraz dać jeszcze więcej uprawnień do użycia broni. Ale „uchodźcy” – to daleko nie jedyny problem. Zbliża się wojna, i właśnie na Straży Granicznej będzie spoczywał obowiązek zatrzymania ewentualnego przeciwnika jak najdłużej – aż do podejścia wojsk. I choć generalnie Straż Graniczna nie jest do tego przeznaczona, w historii nie brakuje przypadków, kiedy nieliczne, ale dobrze uzbrojone i fortyfikowane jednostki potrafiły zatrzymywać rzesze wojsk najeźdźcy. A więc trzeba zawczasu wybudować dobre fortyfikacje i uzbroić je przede wszystkim w broń przeciwpancerną oraz przeciwlotniczą. Z odpowiednimi zapasami amunicji, oczywiście, i wyszkolonym personelem.

Zasadniczym pytaniem jest, jakie granice trzeba w taki sposób zabezpieczyć. Odpowiedź jest bardzo jasna, prosta i nawet nie podlega dyskusji – wszystkie. Przypomnijmy sobie historię: z której strony Polska została zaatakowana w ostatniej wojnie? Ze wszystkich. No, ale teraz przecież Niemcy to nasi sojusznicy po NATO, a Czesi i Słowacy w ogóle partnerzy po Grupie Wyszehradzkiej. Owszem, ale sojusznicy po NATO też potrafią między sobą walczyć (przypomnijmy sobie Grecję i Turcję na Cyprze). Ukraina też w żaden sposób nie oczekiwała na agresję ze strony Rosji. Lepiej więc dmuchać na zimne i się przygotować na najgorszy przebieg wydarzeń. Tym bardziej, że proroctwa pod tym względem są bardzo niekorzystne. Atak Niemiec na Polskę przewidują na pewno. Z innych stron też nie wykluczają. I choć przewidują także ostateczne zwycięstwo Polski, lepiej, żeby było ono jak najszybsze i z jak najmniejszym przelewem krwi. Ci zaś, którzy to zlekceważą i zawczasu się odpowiednio nie przygotowują, zostaną osądzeni przez historię (a którzy przeżyją – również przez naród i prawo).

A czy nasi sąsiedzi się nie obrażą, widząc takie przygotowania? A niech się obrażają – to jest nasz kraj i robimy w nim wszystko (także na jego granicach) co uważamy za słuszne. Mogą sobie w odpowiedzi wzmacniać własne granice – my się nie obrazimy. Przecież jest rzeczą zupełnie normalną, że Sztaby Generalne każdego kraju mają opracowane plany działań wojennych z różnymi ewentualnymi przeciwnikami, nawet jeśli prawdopodobieństwo takiej wojny jest znikome, tym bardziej, że są to plany tajne i z nikim się nimi nie dzieli (nawet – z obecnymi „sojusznikami” – na wypadek ewentualnej zdrady któregoś z nich.)

Ulokowanych w głębi kraju strażników trzeba też uzbroić oraz umieścić w ich placówkach zapasy długiej broni i amunicji – to może się przydać nawet bardziej, niż broń na granicach (w wypadku ewentualnej islamskiej rewolty, która jest obecnie aktywnie przygotowywana w całej Europie, także w Polsce).

IV.3. POLICJA

Policja polska, zwłaszcza w porównaniu ze swymi wschodnimi kolegami oraz poprzednikami (milicją obywatelską) wypada całkiem nieźle. I choć nie brakuje do niej pretensji (zwłaszcza ze strony wałęsającej się młodzieży, ale nie tylko), z każdym rokiem poprawiający się w sposób widoczny stan bezpieczeństwa polskich miast, dróg, rozgrom słynnych band karze jej wystawić ocenę raczej pozytywną. Oczywiście że nie brakuje również zaniedbań oraz przypadków korupcji, które trzeba ostatecznie wykorzenić.⁽¹⁾ Nadal za dużo pozostaje, niezakończonych spraw i tradycyjnych „nieznanych sprawców”. Podejrzewam jednak, że w wielu wypadkach policja poradziłaby sobie z takimi „niewyjaśnionymi sprawami” o wiele lepiej, gdyby nie była „naciskana z góry”. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że we wszystkich czasach i we wszystkich krajach służby specjalne (nawet formalnie prawnie) zawsze mają przewagę nad zwykłymi „stróżami porządku”. Taki stan rzeczy ma rację bytu i nigdy się nie zmieni (a i nie musi). Oczywiście, że służby specjalne muszą działać w interesach własnego kraju (choć czasem poza granicami zwykłego prawa). Problem pojawia się wtedy, kiedy działają one w interesach państw obcych (lub „organizacji międzynarodowych”) czy skorumpowanych (często też poprzez obce kraje lub organizacje międzynarodowe) polityków.

Można było by im, owszem, zarzucić brutalność podczas akcji pacyfikacyjnych (np. w Lublinie w październiku 2018), ale co mieli robić, kiedy w ich stronę leciały kamienie (a mam na to naocznych świadków). Nie bronię, oczywiście, takiej brutalności, ale rozumiem. Ich koledzy na Zachodzie (np. we Francji czy Belgii) zachowują się w podobnej sytuacji o wiele brutalniej, i nikt ich za to nie oskarża o „łamanie demokracji”. Każdy bowiem rozumie, że lepiej mieć twardzieli w służbach mundurowych, niż przy ich słabości bezkarnych przestępców i chuliganów na ulicach miast (jak to jest obecnie choćby w Szwecji). Jak się mówi, coś za coś. Inna sprawa, przeciwko komu Policja używa siły, jakie manifestacje rożgania. A to już zależy od polityków i rządzących, ponieważ mundurowi przeważnie są wobec nich bardzo lojalni, nawet w przypadkach, kiedy nie podzielają ich poglądów. Dzieje się tak na całym świecie, we wszystkich czasach i w każdym ustroju. Nic dziwnego, ponieważ właśnie rządzący płacą mundurowym (i to sówicie za niezbyt trudną pracę) – właśnie za lojalność, natomiast bardzo surowo karzą za bunt (nieraz nawet śmiercią – i też na całym świecie i we wszystkich czasach, również obecnych, choć teraz raczej „nieoficjalnie”).

Z drugiej strony, każdy, kto idzie do służby dobrze wie, czego się od niego oczekuje – człowiek o innej mentalności po prostu dobrowolnie tam nie idzie. Rzecz jasna, że każdy z nich ma własne poglądy (nie koniecznie takie same jak u rządzących), ale trzyma je przy sobie. Myślę, że policjanci to raczej normalni faceci, którzy kiedyś z o wiele większą przyjemnością będą pałować zboczeńców, niż dziś ich bronić.⁽²⁾ Tak więc chodzi o ustanowienie normalnej władzy, a Policja- ta sama – będzie jej lojalna, jak to już udowodniła choćby przy okazji zmiany ustroju komunistycznego na demokratyczny. Nie powinna ona mieć nic przeciwko również władzy patriotycznej. No może oprócz niektórych na samej jej górze, których nie trudno będzie zamienić.

Nadinspektor Policji Marek Papala. Jego zabójstwo było ciężkim ciosem fizycznym i moralnym, wymierzonym w policję i ma swoje konsekwencje do dziś. Generałów bowiem ot tak po prostu nie mordują, zaś rozkaz na takie zabójstwo może wydać tylko ten, kto ma jeszcze wyższy stopień i/lub stanowisko. W tym wypadku ślad prowadzi prosto do Moskwy. Chodzi o to, że Generał Marek Papala głośno się wypowiadał (a nawet naprawdę zamierzał) zwalczyć tzw. „mafię rosyjską”. I tu trzeba jeszcze raz przypomnieć, czym w swojej istocie jest ta mafia.

Otóż nie jest to zwykła zorganizowana grupa przestępcza, choć na co dzień robi to samo. Jest bowiem ona kontrolowana, kierowana, uzbrajana, logistycznie wspierana, a czasem nawet organizowana przez rosyjskie służby specjalne (KGB/FSB, GRU, SWR). Nawet we własnym kraju, a tym bardziej – zagranicą. Dostarcza tym służbom kasę, informacje, a także wypełnia zadania specjalne i „brudną robotę”. W Polsce, oprócz tego, wypełnia „ważną rolę” jako ogniwo na szlaku narkotykowym Afganistan – Rosja – Europa Zachodnia. Producentów heroiny w Afganistanie wzięli pod kontrolę (a raczej ustawili partnerstwo handlowe) jeszcze radzieccy oficerowie (akurat przeważnie służb specjalnych) podczas okupacji tego kraju. Po wycofaniu wojsk radzieckich związki te jednak pozostały. Kiedy zaś do władzy w Afganistanie doszli talibowie, zniszczyli prawie do zera produkcję maku. Wtedy już do akcji wkroczyło USA i po zamachach na WTC, oskarżeniu za to Bin Ladena (agenta CIA jeszcze z czasów wojny radziecko-afgańskiej), najazdu pod tym pretekstem na Afganistan i odsunięciu talibów od władzy, produkcja maku, a więc i heroiny, powróciła „do normy”. Czy mógłby ktoś pozwolić na przeszkadzanie w realizacji tak ważnego elementu masońskiego planu narkotyzacji młodzieży (zachodniej, polskiej i rosyjskiej)? Polska policja zatem ma nadal związane ręce, żeby ostatecznie zlikwidować tę mafię. Ale będzie miała taką możliwość, kiedy władza w Polsce się zmieni i trafi w ręce prawdziwych patriotów, a nie jawnych lub tajnych agentów obcych państw i organizacji międzynarodowych. O tym, że to w ogóle możliwe, dowodzi choćby doświadczenie takiej małej Chorwacji (a może i Węgier), która nie chciała u siebie „mafii rosyjskiej”- i nie ma. A takie Czechy (a może i Słowacja) tolerują ją i mają, choć ruskich lubią nie więcej niż Polacy. Przy okazji zaś będzie to świetną możliwością pomszczenia za śmierć tego generała (i nie tylko jego). Po śmiertelności bowiem wśród generałów (w sile wieku i na służbie czynnej, nie od starości i nie na wojnie, lecz w dziwnych okolicznościach) Polska zajmuje drugie miejsce na świecie (po Rosji) oraz pierwsze w NATO. Tym bardziej, że ta mafia miała też za zadanie (i już go „pomyślnie” wykonała) zgromadzić i schować zapasy broni (kałasznikowy przede wszystkim) i amunicji dla islamskich terrorystów. Przecież oni przybyli do Europy (i do Polski) bez broni, wojsko i policja im swojej raczej nie pożyczy (choć wojsko niemieckie już pożyczyło im swój słynny poradziecki poligon magdeburski, gdzie pełno również magazynów broni i amunicji), zaś samymi maczetami, nożami i cięgarówkami wiele nie nawojujesz.

Broń zaś zwykłych polskich policjantów (pistolety) jest po prostu śmieszna w porównaniu nawet z bronią (długą automatyczną) zwykłej mafii, a tym bardziej – islamskich terrorystów. Należy zatem wziąć im za przykład choćby swoich „kolegów” z Rosji, którzy już od ok. 20 lat są uzbrojeni w długą broń maszynową (skrótowe wersje kałasznikowów - [AKMS](#) i [AKS-74U](#)). I to nie tylko podczas służby na „gorącym” Kaukazie Północnym (przez który przeszedł chyba każdy rosyjski mundurowy), ale również w dość spokojnych centralnych regionach Rosji). I jakoś nie słychać, żeby tej groźnej broni nadużywali (choć częsta strzelanina – zwłaszcza nocne porachunki – od czasów „pierestrojki” jest w Rosji już czymś zwykłym). Mogą to być choćby polskie pistolety maszynowe [PM-84 Glauberyt](#), lub karabinki [MSBS-5,56 Grot](#). Teoretycznie Policja już je ma na swoim wyposażeniu, ale musi mieć ich o wiele więcej – dla wszystkich i na codzienną służbę. Potencjalni przestępcy (a zwłaszcza – terroryści) bowiem muszą wiedzieć, że wszędzie napotkają silny i skuteczny opór. Oczywiście że trzeba nauczyć ich dobrze i celnie strzelać z tej broni, oraz dostosować prawo tak, żeby śmiało jej używali w razie potrzeby bez obawy, że będą pociągnięci do odpowiedzialności, a więc również przygotować ich psychologicznie.

Ostatnia uwaga dotyczy wynagrodzenia policjantów. Pamiętacie początek filmu „*Rambo – Pierwsza krew*”? Kiedy miejscowy szeryf przyczepił się do Rambo i powiedział, że jemu płacą za to, żeby takich nie było, lecz była cisza i spokój? Otóż właśnie o to chodzi – płacić stróżom prawa tym więcej, im będzie spokojniej. Podejrzewam, że może nawet na poziomie podświadomym obawiają się oni do końca zwalczyć przestępczość, żeby nie zostać bez pracy i nie trafić pod „redukcję etatów”. Coś takiego przecież już miało miejsce po zakończeniu zimnej wojny – całe jednostki wojskowe (z obydwóch stron) zostały wtedy zlikwidowane (niektóre obecnie znów zostają powołane do życia – i też z obydwóch stron). Policjanci mają więc być pewni (choć raczej będzie ich trochę mniej), że nic im nie grozi w przyszłej Polsce. Niech sobie siedzą spokojnie w swoich komisariatach, piją kawę i patrzą na monitory z kamer, od czasu do czasu patrolują – dobrze uzbrojeni, żeby pokazać, że są, i pobierają swoje wynagrodzenie właśnie za „cisze i spokój”. Każde zaś naruszenie tej „ciszy i spokoju” będzie zmniejszało trochę ich nagrodę. W ten sposób ich interesy będą dokładnie takie same, jak interesy reszty społeczeństwa.

-
- 1) Jakby w potwierdzenie tej tezy 16.06.2019 policjanci ramie w ramie z narodowcami skutecznie i dzielnie bronili Jasnej Góry od zboczeńców (Marsz Równości LGTB).
 - 2) Jako przykład zacytuję znawcę tego tematu: „*W ... komendant handlował narkotykami i bronią, a przypadkowych świadków mordowali. W ... komendant handlował kradzionymi samochodami. Nie ponieśli żadnej odpowiedzialności. Nawet sprawę morderstwa umorzono ... Nie są to ludzie godni, i tu jest niezbędna selekcja. Dużo tam łobuzów zatrudniając, a jak ktoś godny chce się tam dostać, to nie ma możliwości.*”

IV.4. STRAŻ MIEJSKA I POŻARNA

W jakim celu istnieje Straż Pożarna – chyba jasne dla każdego. Natomiast, po co w ogóle istnieje Straż Miejska – już chyba nie (no może oprócz nich samych). Nawet dzieciakom w szkole na pokazach nie potrafią tego wyjaśnić. Zbierać mandaty za nieprawidłowo zaparkowane samochody oraz za picie piwa w miejscach publicznych (czyli monitorować miasto) chyba równie dobrze potrafi Policja (i tak nie mają za dużo do roboty). Ciekawe, czy suma zbieranych przez nich mandatów przynajmniej pokrywa koszty ich utrzymania? Niemniej jednak, na dzień dzisiejszy nie może być nawet mowy o ich likwidacji.

W obecnych (a tym bardziej – niebawem nadchodzących) czasach im więcej mamy „mundurowych” (a więc zdyscyplinowanych i uzbrojonych), tym lepiej. Co więcej, trzeba ich solidnie uzbroić w broń palną krótką, którą muszą zawsze mieć przy sobie (nawet po cywilu i poza służbą – na wszelki wypadek) oraz długą automatyczną (tak samo jak Policję), do noszenia na dyżurach, patrolach oraz szybko dostępną w razie potrzeby, więc najlepiej trzymaną w domu razem z amunicją, z zachowaniem oczywiście przepisów bezpieczeństwa. Nauczyć ich trzeba również dobrze i celnie strzelać oraz wprowadzić odpowiednie prawo i przepisy, które pozwolą ją bez wahania i obawy przed późniejszymi prześladowaniami sądowymi używać w razie konieczności.

Wszystko to może na razie się wydawać zbędne i przesadne, ale czas pokaże, że wcale tak nie jest. Otóż w całej Europie (także w Polsce) już prawie otwarcie szykuje się islamska rewolta. Nie można siebie uspokajać, że przecież Polska „nie przyjmuje uchodźców”. Nawet Arabów widać już gołym okiem, a Czeczeni są oficjalnie przyjmowani od wielu lat. Są oni bojownikami (z doświadczeniem bojowym) nawet lepszymi od Arabów, a tym bardziej murzynów.

Argument zaś, że przecież Polska zawsze była po ich stronie, też nie działa: USA też ich zawsze wspierały (nawet technicznie i materialnie), a jednak to nie powstrzymało ich od zamachu bombowego na maraton w Bostonie. A zamachowiec nie był jakimś dzikusiem – grał na skrzypkach, czytał Puszkina i Dostojewskiego w oryginale. Ale dostał odpowiedni „prikaz” – i wykonał go bez wahania a nawet bez wyrzutów sumienia (po zamachu poszedł sobie spokojnie kupować kefir). Broń i amunicję mają już wszędzie przygotowaną. I to nie będą maczety, noże, czy porwane samochody. Jaka to będzie broń – muszą wiedzieć lubelscy policjanci: „kałasznikowy”, które wpadły im przypadkowo w ręce na ul. Zbożowej wiosną 2008 roku. Przewoziła je, oczywiście, „mafia rosyjska” z Czech – ale nie wiadomo do kogo i w jakim celu. Rebeliantom akurat będzie ona przydatna jak najbardziej.

Podam może jeszcze dla przykładu mało znany fakt z dobrze znanego ataku terrorystycznego na szkołę w Biesłanie w dniu 1 września 2004 roku. Otóż kilka Kamazów pełnych czeczeńskich bojowników musiało przejechać kawał drogi, mijając liczne rosyjskie wojskowe i policyjne (wtedy jeszcze milicyjne) „blok posty”. Przejechali obok nich z łatwością z trzech powodów: na „blok postach” mieli odpowiednie „prikazy”, żeby ich nie zatrzymywać, oprócz tego płacili łapówki, i uwaga! – nie mieli ze sobą broni! (zupełnie jak dzisiejsi „uchodźcy”, też młodzi faceci). Broń bowiem na nich czekała już w szkole (schowana tam podczas niedawnego remontu). Mają więc opracowane i nawet wypróbowane taktyki, a więc my również powinniśmy działać na podstawie dobrze opracowanych taktyk oraz zawczasu się uzbroić i się przygotować na odparcie ewentualnego ataku. Dlatego uzbrojona i wyszkolona Straż Miejska będzie też (na równi z [Wojskiem](#), [Policją](#), [Obroną Terytorialną](#), innymi uzbrojonymi grupami oraz [uzbrojonymi mieszkańcami](#)) ważnym elementem samoobrony.

W przyszłości zaś, kiedy już będzie po wszystkim, można będzie podyskutować, czy ona (SM) jest potrzebna. Ale w przypadku jej ewentualnej likwidacji pozostali przy życiu strażnicy nie będą musieli się obawiać o swoją przyszłość – nikt z nich nie zostanie wyrzucony, tylko skierowany do innych służb mundurowych (np. policji), bo tam też będą wakaty, a pracy nie będzie więcej niż mają teraz. A nawet mniej, bo czasy nastąpią o wiele spokojniejsze.

Wracając do Straży Pożarnej (państwowej oraz ochotniczej). W związku z powyższym dobrze by było również ich uzbroić i wyszkolić, i choć to właściwe nie jest ich zadaniem, kiedy zrobi się naprawdę gorąco, wtedy będzie się liczył każdy uzbrojony i gotowy do boju – tym bardziej zdyscyplinowani i wyszkoleni mundurowi.

IV.5. OBRONA TERYTORIALNA

Bardzo się ucieszyłem, kiedy ten pomysł wreszcie został zrealizowany również w Polsce (a nie tylko w USA, UK, Szwecji, Czechach, Litwie, a nawet Rosji). Nawet POprzednia władza już była gotowa do jego realizacji. Ale chciała ona użyć niewłaściwego słowa „Gwardia” (na wzór innych krajów), zaś w Polsce to słowo musi być zarezerwowane dla jednostek elitarnych – przybocznych [przyszłego Króla](#). Chodzi jednak nie tylko o to, żeby mieć gotowy do boju jeszcze jeden rodzaj wojsk i dobrze wyszkolonych facetów (choć i o to też). Chodzi o coś więcej. Otóż w Polsce, po zniesieniu obowiązku służby wojskowej poborowej, większość facetów w ogóle nie umie się posługiwać bronią, a co dopiero mówić o taktyce, dyscyplinie oraz poważniejszym sprzęcie bojowym.

Można, oczywiście, postrzelać sobie gdzieś na strzelnicy, ale to kosztuje, i jest raczej zabawą, niż szkoleniem. Dobrze strzelać można się nauczyć tylko na prawdziwym poligonie wojskowym, mając do woli amunicję i czas. Jedni mogą się nauczyć szybciej, drudzy – dłużej, zaś niektórzy – wcale. Większość jednak potrafi przy odpowiednich warunkach.

Chodzi więc o to, żeby poprzez te jednostki WOT przeprowadzić jak najwięcej polskich facetów (chętnych do tego, oczywiście) w wieku, powiedźmy, od 16 lub 14 do 60 lat. Poligony, broń, amunicje musi zapewnić wojsko, zaś finansowanie – państwo. Będzie to trochę kosztowało, oczywiście, ale o wiele mniej, niż straty na aferach, wyłudzonych VAT, niezapłaconych podatkach itp., od których gospodarka jednak nie zbankrutowała, zaś pożytku będzie od tego zdecydowanie więcej.

Nie można, oczywiście, zmuszać do takich szkoleń, ale zachęcać można jak najbardziej. Np. żeby pracodawca musiał przyjąć z powrotem wracającego z takiego obozu pracownika. Państwo by zaś jemu płaciło za czas przebywania na obozie. Nie trzeba determinować czasu pobytu – niech każdy spędzi tam tyle czasu, ile chce, w ideale – aż dobrze opanuje broń, taktykę itp. Najlepszą zaś zachętą byłoby pozwolenie po odbytych szkoleniach na prawo posiadania nowoczesnej bojowej broni palnej i amunicji (oczywiście pod warunkiem, że dobrze nauczył się posługiwać się tą bronią i wykazał się odpowiednią dyscypliną). Jeszcze lepiej, żeby taka prawdziwa broń (nawet długa automatyczna) i amunicja byłyby jemu wydawana do domu (z obowiązkiem odpowiedniego zabezpieczenia). Może bowiem bardzo się przydać podczas ewentualnej (obecnie aktywnie przygotowywanej w Europie, także w Polsce) masowej rebelii islamskiej. Byłaby to wtedy jeszcze jedna z dobrze przygotowanych i uzbrojonych grup mieszkańców, która da skuteczny opór i zminimalizuje ofiary wśród ludności cywilnej (zwiększając je wśród uzbrojonych, fanatycznych i doświadczonych napastników, oczywiście). O innych dobrze uzbrojonych i wyszkolonych grupach wspominam w innych rozdziałach.

Cały czas mówiąc o broni piszę o „facetach”, ale kobiety i dziewczyny też mogą mieć w tym swój udział. Nie można ich do tego zmuszać, oczywiście, jak w Izraelu, ponieważ kobieta z samej swojej natury jest po to, aby dawać życie, a nie go odbierać. Ale prawo do obrony własnej oraz własnych dzieci (a nawet Ojczyzny) też ma, więc każda chętna może też we wszystkim tym uczestniczyć. No może przygotować dla nich lżejszą (ale tak samo skuteczną) broń czy nawet po prostu broń krótką. Ale też i nie ograniczać ich w tym, jeśli nauczą się nią dobrze posługiwać.

IV.6. PRAWO DO BRONI

Po tym co polityk mówi o twoim prawie do broni, poznasz co tak naprawdę myśli o twojej wolności.
(Andrzej Turczyn)

Muszę przyznać rację autorowi tej sentencji, choć w innych kwestiach nie mogę się z nim zgodzić. Może w kwestii dostępności broni on też trochę przesadza, ale generalnie jednak ma rację. We wszystkich czasach i u wszystkich narodów prawo do posiadania i noszenia broni odróżniało ludzi wolnych od niewolników. Nawet w Imperium Rosyjskim (także w Polsce) istniała nieograniczona swoboda posiadania broni, a do 1906 roku broni nawet nie trzeba było rejestrować. Aktywnie korzystali z tego m.in. rewolucjoniści, ale mało co się z tym uporali. Do katastrofy (krachu Imperium) doprowadziła tylko demoralizacja i zdrada Armii – od generałów do szeregowych. Komuniści zaś (oraz ich następcy na Wschodzie i Zachodzie) dość szybko takiego prawa obywateli pozbawili, ponieważ potrzebowali (i nadal potrzebują) bezbronnych i posłusznych niewolników, a nie swobodnych ludzi, gotowych do skutecznej samoobrony.

Czasem, co prawda, nawet niewolnikom dawano i pozwalano używać broń, np. gladiatorom w Rzymie, murzynom podczas wojny domowej w USA czy „sowieckim żołdatom” w trakcie wojny lub służby w armii. Tak więc jeśli jakiś naród takiego prawa nie ma, można śmiało twierdzić, że jest traktowany jako niewolnicy we własnym kraju (okupowanym jawnie lub niejawnie). Amerykanie, np., takie prawo mają i bardzo skutecznie z niego korzystają. Na tyle skutecznie, że rewolucjoniści wszelkiego rodzaju nawet nie mogą marzyć o „zwycięstwie rewolucji”, póki naród jest uzbrojony po zęby, więc dwoją się i troją, usiłując przekonać społeczeństwo, że takie prawo do broni (i obrony własnej i własnego mienia) jest „niebezpieczne” i „szkodliwe”. Albo Szwajcaria – jej mieszkańcy są tak uzbrojeni, że Hitler nawet nie marzył o jej aneksji. Ta mała 8 milionowa społeczność jest armią: każdy mężczyzna do dziś ma obowiązek posiadania gotowego do użycia karabinu z amunicją. Może to nie było jedyną, a nawet główną przyczyną, ale na pewno nie ostatnią.

No, ale przeciwnicy broni też mają swoje argumenty. Pierwszy, że skorzystają z tego przestępcy, szaleńcy i terroryści. Ale przestępcy ją już mają i mają sposoby, żeby ją znaleźć, zaś szaleńcy i terroryści „z powodzeniem” wykorzystują noże, maczety, samochody a nawet samoloty. A jak nadejdzie Dzień „M”, to terroryści otrzymają od swoich mocodawców i mentorów prawdziwą broń i amunicję (kałasznikowy), bo ci o nią już się zatroszczyli i dawno przygotowali, i biada tym narodom, których przywódcy i decydenci nie zatroszczą się tak samo o swoich podwładnych i też ich nie uzbroją, żeby mogli dać odpowiedni odpór swoim wrogom. Ostatnio w modzie jest argument o „strzelaninach w szkołach” USA. Ale rosyjscy sfrustrowani uczniowie, zafascynowani „bohaterstwem” swoich amerykańskich kolegów, nie mając dostępu do broni palnej, „z powodzeniem” wykorzystują topory itp. „podręczne środki walki”. A gdyby ochrona oraz nauczyciele szkół (amerykańskich i rosyjskich) mieli przy sobie naładowaną broń oraz umieliby się nią sprawnie posługiwać, na pewno szybko by powstrzymali napastników (nawet nie koniecznie ich zabijając) i w rezultacie ofiar byłoby o wiele mniej. Czy to nie jest oczywiste? Co więcej, wiedząc o tym (uzbrojonej ochronie oraz nauczycielach) o wiele mniej byłoby chętnych w ogóle robić takie awantury. A gdyby zwykli ludzie mieli zawsze przy sobie broń, na pewno o wiele szybciej powstrzymaliby strzałami rozpędzony na chodniku samochód, a policjanci z broni automatycznej też szybciej by przypieczętowali tę sprawę, niż z pistoletów.

Biorąc jednak pod uwagę, jak długo Polacy byli zniewoleni i już odwykli od tego, że posiadanie broni jest czymś zupełnie normalnym, można zrobić to na początku stopniowo. Przede wszystkim uzbroić konkretne, najbardziej przygotowane do tego grupy, a mianowicie:

Faceci po obozach. O tej grupie już wspominałem [w poprzednim rozdziale](#), a może to być w rezultacie bardzo liczna i skuteczna grupa.

Emerytowani mundurowi. Wiadomo, że mundurowi przechodzą na emeryturę (lub czasem rentę) w bardzo młodym wieku. Są więc jeszcze w pełni sił i często kontynuują pracę gdzie indziej. Ale przecież są to sprawdzeni, zdyscyplinowani i dobrze wyszkoleni w posługiwaniu się bronią ludzie. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, żeby trzymali u siebie w domu broń i amunicję i w razie rozruchów jej użyli. Podam przykład z „klasycznej” aneksji Krymu przez Rosję w roku 2014. Oczywiście główną rolę odegrały tzw. „zielone ludziki” – „prywatna armia”, która jednak wypełnia zadania państwowe (także na Ukrainie, Syrii, Afryce). Ale także Kozacy, oraz, uwaga – „jednostki miejscowej samoobrony”. Te ostatnie istniały naprawdę i składały się akurat z emerytowanych rosyjskich mundurowych (przede wszystkim marynarzy), których pełno jest na Krymie, a zwłaszcza – w Sewastopolu.

Krewni i przyjaciele mundurowych. Każdy mundurowy ich ma i dobrze wie, komu można dać w ręce broń, a komu lepiej nie. Może nie koniecznie ich od razu uzbrajać, ale wziąć ich pod uwagę, nauczyć strzelać (choćby na swoich policyjnych strzelnicach, ze swojej broni i na koszt policji) – jak najbardziej. No i mieć przygotowaną dla nich na komisariatach broń i amunicję, którą można szybko w razie potrzeby im wydać.

Kibole. Najbardziej kontrowersyjna, ale bardzo aktywna część społeczeństwa. Może i nie uzbrajać ich od razu. Serbscy i Chorwaccy kibole byli (i są nadal) uzbrojeni w broń palną, i to właśnie oni rozpoczęli w roku 1992 wojnę domową w Jugosławii. Natomiast kibole rosyjscy są nie tylko bardzo agresywni, ale też wyszkoleni i kontrolowani. Dlatego, jak mają „prikaz”, mogą urządzić pobojowisko w Anglii, zaś jak mają inny „prikaz” – będą siedzieli cicho nawet u siebie w Rosji podczas mundialu (żeby nie psuć rosyjskiego wizerunku). Nie chodzi, oczywiście, o taką „totalną” (zwykłą w Rosji) kontrolę, ale jednak jakąś współpracę z nimi nawiązać warto. W razie bowiem rebelii islamskiej (a także każdej innej agresji) mogą stanowić znaczącą siłę obronną, a nawet bojową.

Chcę jeszcze raz podkreślić, że mówiąc o „broni” mam cały czas na myśli prawdziwą współczesną broń bojową i amunicję, a nie „historyczną”, myśliwską czy „czarnoprochową”. Potencjalny przeciwnik (nieważne jaki, bo każdy) będzie miał (i już ma) właśnie taką broń. Nie można zatem popełniać pomyłek, jak podczas policyjnej akcji w Magdalence lub na Wołyniu, kiedy AK nie pozwoliła mieszkańcom się uzbroić w proponowaną im przez Niemców broń, którzy również wiedzieli o przygotowywanej akcji i chcieli choć trochę wyrównać szanse. Trzeba nareszcie się nauczyć wyciągać wnioski z historii. Jeśli zaś rządzący zlekceważą te przestrogi, poleje się o wiele więcej polskiej krwi, za którą zostaną surowo rozliczeni – w Niebie ale i tu na ziemi.

Mówiąc językiem historycznym, przyszedł czas, jeśli jeszcze nie na zwołanie, to przygotowanie „pospolitego ruszenia” dla ratowania Polski i Polaków.

IV.7. ZAPASY

Zapasy to też kwestia bezpieczeństwa – choć raczej gospodarczego. Ale nie tylko, ponieważ głodny tłum nawet własnych obywateli jest bardzo niebezpieczny dla siebie nawzajem i pozostałych, tym bardziej – lepiej zabezpieczonych. Dobrze znana z Biblii historia Józefa ([Rdz 41](#)), który uratował Egipt od głodu, została potwierdzona naukowo (a dokładnie – fakt 7 urodzajnych i 7 głodnych lat – po szerokości słoików rocznych drzew z tego czasu). W każdym razie wiele państw świata już od kilku lat gromadzi zapasy samo oraz namawia do tego swoich obywateli.

Rotacja. Jednym z podstawowych problemów (oprócz finansowych i logistycznych) jest to, że wiele produktów ma ograniczony termin ważności. Ale każdy magazynier zna prosty sposób, jak sobie z tym poradzić – zawsze w pierwszej kolejności wydaje się z magazynu (lub się zużywa) towar z najkrótszym terminem ważności. Ta zasada rotacji jest możliwa do realizacji również na poziomie gospodarstwa domowego: nie używać w miarę możliwości produktów dopiero zakupionych, lecz je „magazynować”, zaś brać do użytku z „magazynu” produkt, który zakupiono wcześniej (najstarszy). Trzeba pilnować przy tym terminów ważności, oczywiście, ale za to daje to rodzinie o wiele większe bezpieczeństwo i stabilność na wypadek sytuacji kryzysowych. W dawnych czasach to w ogóle było normą u dobrych gospodarzy ze wszystkich warstw społecznych.

Na poziomie państwowym też jest to możliwe. Najbardziej stanowczo to było realizowane w Związku Radzieckim. Tak, np. cały tegoroczny zbiór zboża nie szedł od razu na młyny i spożycie, lecz do „elewatorów”. Do młynów zaś trafiało zboże, zebrane kilka lat wcześniej. To samo dotyczyło innych długoterminowych produktów (np. konserwy). Tak więc w razie czego (np. wojny, do której ten kraj stale i stanowczo się przygotowywał) zapasów starczyło by nawet na kilka lat dla całej ludności. Straszny zaś głód podczas słynnej *Blokady Leningradu* był wywołany wcale nie tym, że w magazynach nie było wystarczających zapasów żywności – zapasy były nagromadzone w takich ilościach, że ich starczyłoby na długi czas dla mieszkańców i armii. Jednak na osobisty rozkaz Stalina zostały one jeszcze przed Blokadą masowo wywiezione w głąb Rosji, ponieważ on uważał, że Leningrad padnie, a wtedy wszystkie te zapasy wpadną w ręce Niemców (jakby bez tego im nie było co jeść, a mieszkańcy pod okupacją jeść też już nie musieli). Na szczęście wszystkiego wywieźć nie zdążyli, inaczej głód byłby jeszcze gorszy. Później zaś problemem dostarczenia żywności też nie był jej brak na nieokupowanym terytorium. Po upadku komuny ten system (magazynowania i rotacji zapasów) też uległ destrukcji, ale w ostatnich czasach został przynajmniej częściowo wznowiony. Tak że obecnie Rosja też ma dość potężne zapasy nie tylko broni i amunicji, ale również żywności. Niestety, kiedy w przyszłości taka potrzeba naprawdę zaistnieje, żywność ta nie będzie wydawana, tak, że ludzie będą umierać z głodu, mając prosto pod swymi nogami (w potężnych magazynach podziemnych) ogromne zapasy jedzenia. Ale to już inna kwestia.

Nawet broń i amunicja mają swoje terminy ważności i też potrzebują rotacji. Tak, we wspomnianym wyżej Związku Radzieckim młody żołnierz po rekrutacji do armii dostawał nowy, nasmarowany AKM (lub AK 74), który oprócz serii i numeru miał wygrawerowany rok produkcji. Ciekawostką było to, że zwykle to był akurat rok jego urodzenia. A przecież zakłady zbrojeniowe cały czas pracowały pełną parą, ale nowa broń (i amunicja) szła do magazynów. Drugi przykład. Wiadomo, że wszystkie wojny po II WŚ (od Korei do Syrii) miały jakieś pięknobrzmiące hasła (komunistyczne lub wolnościowe – zależnie od strony). Ale wszystkim było wiadomo, że chodziło również o testy nowej broni i taktyki. Po raz pierwszy chyba oficjalnie to przyznał „[Putin](#)” (odnośnie wojny w Syrii).

Ale mało kto wie, że chodzi jeszcze właśnie o zużycie „starej” broni a zwłaszcza – amunicji (także bomb, pocisków itp.) Po iluś tam latach stają się one bezużyteczne i trzeba je utylizować – a to jest dość drogie i pracochłonne. Okazuje się jednak, że o wiele łatwiej i taniej je zrzucić komuś na głowę (nieważne – komunistom, mudżahedinom, rebeliantom – każdemu, kogo uda się przed tym sprowokować do walki za „słuszną sprawę”). Taką wojnę trzeba, oczywiście, najpierw zorganizować, ale z tym służby specjalne światowych mocarstw akurat świetnie sobie radzą.

Produkcja we własnym kraju w jak największej ilości niezbędnych produktów i towarów (a zwłaszcza – broni i amunicji) przynajmniej masowego użytku byłaby zawsze najlepszym rozwiązaniem, ponieważ każde – nawet duże zapasy jednak kiedyś się kończą, zaś produkcja może trwać praktycznie bez ograniczeń (przy odpowiednich zapasach lub dostawach materiałów, składników i innych niezbędnych resursów, oczywiście). I właśnie do tego trzeba dążyć i zachęcać przedsiębiorców.

Oczywiście w warunkach gospodarki rynkowej, kiedy producenci i sprzedawcy (oraz pośrednicy) kontaktują się pomiędzy sobą bezpośrednio i na bieżąco, zgromadzić odpowiednie zapasy i zorganizować ich rotację będzie nie tak prosto, jak w warunkach gospodarki państwowej (socjalistycznej lub „wolnorynkowej”, ale jednak kontrolowanej). Niemniej jednak zrobić to można (a nawet trzeba). Przede wszystkim będzie potrzebny dokładny i szczegółowy plan: co, w jakich ilościach trzeba gromadzić i w jakich warunkach przechowywać. Potem trzeba będzie zainwestować w to dość dużo państwowych (ale można też i prywatnych) środków finansowych. Dalej – wybudować w odpowiedniej ilości określone magazyny. Wreszcie – głównie na koszt państwa – zgromadzić tam odpowiednią ilość zapasów. Sprzedawców zaś i pośredników zachęcić (ale nie zmuszać) do zakupu tych produktów i towarów (oczywiście ograniczonej do niezbędnego minimum nomenklatury) właśnie z tych magazynów. Może poprzez ulgi podatkowe, mniejszy VAT itp. W każdym razie ani przedsiębiorcy, ani klienci nie powinni na tym ucierpieć poprzez podwyżkę cen czy jakieś braki lub opóźnienia w dostawach.

Nie będzie łatwo to wszystko realizować, ale się da. Trzeba tylko znaleźć takiego mądrego i pobożnego „Józefa” do realizacji tego i wręczyć mu kierownictwo.

V. OCHRONA ŻYCIA I ZDROWIA

*Niepodległość nie znaczy tylko, że wróg nie zabija nas bronią palną lub uklearną,
lecz także oznacza wolność i prawo wyboru do obrony życia
każdego człowieka przed skutkami podawanych trucizn.
A niestety chemtrails i przymusowe szczepienia nie dają nam tej gwarancji.
(8 listopada 2018 o 21:52)*

V.1. System zdrowotny

V.2. Ochrona życia nienarodzonego

V.3. Szczepionki

V.4. Chemtrails, GMO etc.

V.1. SYSTEM ZDROWOTNY

To, że polski System zdrowotny jest chory, jasne jest chyba każdemu. Nie wiem natomiast, czy komuś jasne jest, jak naprawdę i skutecznie go uzdrowić. Pewnie ktoś wie, ale na razie nie może jeszcze dojść do głosu, a tym bardziej – do władzy, żeby to uczynić. Niemniej jednak na tle państw cywilizowanych Polska wypada pod tym względem chyba nie najgorzej. Nie tak dawno, na przykład, cały świat był zszokowany działaniem Brytyjskiego systemu „zdrowotnego” (chyba jednego z najlepszych na świecie), skazującego na śmierć niewinne dziecko (*Alfiego Evansa*).⁽¹⁾ Nawet Rosja próbowała go bronić. Przy okazji się wyjaśniło, że w tym szpitalu (a zapewne nie tylko w tym) już od dawna umierało podejrzanie za dużo dzieci. Lub system „zdrowotny” Niderlandów (też chyba nie najgorszy). Otóż osoby starsze w tym kraju w razie potrzeby wolą zgłaszać się do szpitali Niemieckich (bo w Unii to nie problem), gdzie ich będą jakoś leczyć. Obawiają się bowiem, że ze szpitala we własnym kraju żywymi już nie powrócą, ponieważ zostaną szybko zamordowani (eutanazja). O tak – całe życie ktoś ciężko pracuje, uczciwie płaci podatki, składki na fundusz zdrowotny i emerytalny, a jak przychodzi czas z tych funduszy korzystać – państwo (bo raczej to właśnie jego wytyczne) szybko ich się pozbywa (no i zaoszczędza, oczywiście). Jeżeli chodzi o eutanazję, to tak naprawdę lekarze stosowali i stosują ją po cichu od dawna – nie koniecznie dla korzyści, jak łódzki „Anioł śmierci” lub „humanitarnych” (żeby pacjent „się nie męczył”), lecz „praktycznych”: po co, np. ratować jakiegoś biedaka, jak można mu po prostu „pomoc umrzeć”. Uważają bowiem, że mają prawo decydować o czyimś życiu lub śmierci.⁽²⁾ Ale nigdy wcześniej nie było to zalegalizowane (oprócz nazistowskich Niemiec).

Wykształcenie lekarzy. Już na tym poziomie powinny być przeprowadzone poważne zmiany. Przede wszystkim lekarzy przyszłych, ale również już wykształconych, trzeba zaznajomić nie tylko ze współczesnymi metodami, ale również tradycyjnymi, naturalnymi. Przede wszystkim – ziołolecnictwem. Ale również innymi – nawet o niebezpiecznych muszą wiedzieć, żeby móc ostrzec przed nimi swoich pacjentów.

Przysięga Hipokratesa musi być przywrócona w pierwotnej formie (łącznie z zakazem zabicia dzieci nienarodzonych). Niestety, dzisiaj nawet ta skrócona Przysięga nie raz jest przez lekarzy łamana, więc praktyki takie należy wykorzenić.

Farmakologia a zioła. Nie można, oczywiście, zupełnie wykluczyć użycie leków i innych środków farmakologicznych, ale zawsze, kiedy można je skutecznie zamienić na zioła i/lub inne metody naturalne – należy koniecznie to robić, ponieważ są one o wiele bardziej bezpieczne (a często również i skuteczniejsze) i praktycznie nie mają „działań ubocznych” (kiedy zaś mają, jest to wyraźnie ukazane). Nie będzie to możliwym, póki lekarze pozostają de facto dilerami koncernów farmaceutycznych, które „nauczyły” ich na „szkoleniach” w ekskluzywnych hotelach tropikalnych, że pacjentowi trzeba przepisywać właśnie ich „cudowne leki”. Praktyki więc takie muszą być surowo zakazane i wykorzenione.

Na początku lipca 2018 Główny Inspektorat Farmaceutyczny wycofał z aptek aż 48 leków na nadciśnienie (*Avasart, Aalone, Axudan, Nortivan, Vanatex, Valsotens, Ivisart, Tensart, Valsotens, Valorion, Valtap*). Jak czytamy w komunikacie GIF: „Produkty te zostały wytworzone z użyciem substancji czynnej valsartanum zakupionej od chińskiego producenta Zheijang Huahai Pharmaceuticals Co.” Informacja o podejrzeniu braku spełnienia wymagań jakościowych dla substancji czynnej wpłynęła poprzez system Rapid Alert z Europejskiej Agencji Leków (EMA).

EMA zawiadomiła kraje członkowskie (większość państw UE) o potencjalnym zagrożeniu związanym z zanieczyszczeniem substancji czynnej *valsartanum* dostarczanej przez chińskiego wytwórcę. W ten sposób te pocziwe instytucje (polska i europejska) pokazały, jak dbają o zdrowie i bezpieczeństwo swoich obywateli, a więc reszta sprzedawanych w aptekach leków jest w pełnym porządku. Niestety, prawda jest inna. Faktycznie, koncerny farmaceutyczne mają taki ogromny potencjał (także naukowy), że bez problemów mogłyby tworzyć i produkować leki, które naprawdę by uzdrowiały (choćby na podstawie odpowiednich ziół, co jest w farmakologii stosowane od dawna). Ale zabraniają one swoim naukowcom tworzenie takich skutecznych środków. Dlaczego? No bo taki lek chory kupi tylko jeden raz, wyleczy się i przestanie być klientem (tym bardziej – stałym). Produkują więc leki, które od razu i wyraźnie poprawiają samopoczucie chorego, ale nigdy go nie uzdrawiają, i gorszy stan zawsze powraca. Chory więc musi cały czas (nie raz do końca życia) kupować te leki, zaś koncerny zarabiają na tym miliardy. Nie na próżno więc są nazywane przez niektórych „farmakomafią”.

Dlatego w nowej Polsce państwo musi na wszelkie sposoby stymulować rozwój własnego – właściwego przemysłu farmaceutycznego oraz właściwe badania naukowe w tym kierunku. A przede wszystkim – uprawy ziół i roślin leczniczych. Uprawa (oraz przechowywanie) tych roślin jest co prawda trochę bardziej skomplikowana, niż tradycyjnych roślin rolniczych, ale możliwa. Na szczęście, właściwości lecznicze i zdrowotne uprawianych ziół niczym się nie różnią od tych rosnących dziko w warunkach naturalnych. Można więc je uprawiać w dowolnych ilościach, także te chronione i zagrożone, a więc zakazane dla zbiorów, oraz tych, które w Polsce w warunkach naturalnych w ogóle nie rosną, lecz pochodzą z innych regionów świata.

Płacić za zdrowe społeczeństwo, a nie chore. W obecnym systemie zdrowotnym istnieje pewna sprzeczność interesów pomiędzy pracownikami tego systemu a resztą społeczeństwa. Społeczeństwo chce być zdrowym, ale przecież zdrowi nie potrzebują lekarza (no chyba że od czasu do czasu krótkie badania na prawo jazdy, przed nową pracą czy okresowe), i choć to właśnie oni płacą składki do NFZ, wyciągnąć te kasę bez chorych się nie da. Tak więc nawet najbardziej uczciwy i sumienny lekarz gdzieś na poziomie podświadomości jest zainteresowany, żeby ludzie chorowali jak najwięcej i jak najdłużej. Teoretycznie więc nie powinni być zainteresowani również w eutanazji (no bo martwy też im nie płaci), ale tu jakiś „wyższy interes” każe ją czasem przeprowadzać (legalnie lub potajemnie). Zmienić taki stan rzeczy obecnie nie przedstawia się możliwym, ale w przyszłości – owszem. W nowej Polsce (a zwłaszcza – w [Nowej Erze](#) społeczeństwo będzie o wiele zdrowsze, a lekarzy będzie o wiele mniej (bo najprawdopodobniej mało kto z nich przeżyje). Ta zaś pozostała ich garstka poza wypadkami nagłymi będzie miała mało do roboty, niemniej jednak będzie dostawała (od państwa, ale ze składek – o wiele mniejszych niż teraz) satysfakcjonujące wynagrodzenie, ale zależne od poziomu zdrowia społeczeństwa. Będą więc zainteresowani, żeby w „wolnym czasie” (którego będą mieli pod dostatkiem) zajmować się działaniami profilaktycznymi. Np. prowadzić wykłady (w szkołach, na uczelniach i zakładach pracy) na tematy zdrowego stylu życia, zdrowego odżywiania itp. A także będą ciągle pogłębiać swoje poznanie w tych dziedzinach.

(1) Niestety, pod tym niechlubnym względem Polski system zdrowotny już dorównał Brytyjskiemu. 11-miesięczny Szymonek z Radomia (kolejna ofiara przymusowych szczepień) został we wtorek odłączony od aparatury. Taką decyzję, wbrew woli rodziców dziecka, podjęli lekarze po konsylium. W rezultacie „polski Alfie Evans”, o którego walczył cały kraj, nie żyje.

(2) Jako przykład zacytuję znawcę tego tematu: „*Tu muszę dodać, że w Polsce stosuje się eutanazję. W ... Szpitalu Wojewódzkim trzykrotnie usłyszałam słowa „tutaj się nie leczy” w tym od lekarza działającego w stowarzyszeniu lekarzy katolickich. Powiadomiłam o tym Urząd Marszałkowski, a ci nic nie zrobili... Wielu ludzi jest nieświadomych tych praktyk. Inną sprawą jest to, że lekarze współpracują z policją w celu likwidacji niewygodnych osobników.*”

V.2. OCHRONA ŻYCIA NIENARODZONEGO

„Naród który zabija własne dzieci jest narodem bez przyszłości” - powiedział w 1997 roku w Kaliszu wielki Polak, święty Jan Paweł II. Niech Jego słowa będą dla wszystkich patriotów przestrogą i wezwaniem do walki.

Ochrona życia nienarodzonego (przede wszystkim zakaz aborcji) – pełna i bezwzględna – jest sprawą nie mniej ważną, niż sprawa bezpieczeństwa narodowego (które tak naprawdę samo od niej zależy, ponieważ pozwalając na zabijanie niewinnych, choć jeszcze nie narodzonych dzieci, nie można liczyć, że „Ktoś” będzie bronił życia ludzi już narodzonych i na pewno o wiele bardziej grzesznych). Zrobić to musi już obecna władza, i to – bezzwłocznie. Mają do tego niezbędną większość w Sejmie, Senacie oraz własnego Prezydenta, więc żadnych przeszkód formalno-prawnych być nie powinno. A jak się nie podoba przygotowany przez kogoś poza ich układami projekt Ustawy antyaborcyjnej, niech utworzą własny – prawników ponoć wśród nich nie brakuje (plus wynajęci „doradcy prawni”).

Przeciwnicy (z „prawicy”, bo lewica się nie liczy) twierdzą, że przecież w Polsce zabijano i tak zdecydowanie mniej dzieci niż w innych krajach – „tylko” troje dziennie. A gdyby tak nagle zaczęło ginąć po 3 Posłów (lub ich dzieci) dziennie – na pewno ocalała reszta nie czekałaby na swoją kolej, lecz bardzo szybko by taką, chroniącą życie Ustawę, przyjęła. I nie przestraszyłyby jej wtedy ani „czarne piątki”, ani nie wcisnęłyby „katolicka” Pawłowska, że „Episkopat przeciw” (co okazało się, oczywiście, kłamstwem, ale pomogło ostatecznie obalić taki już prawie udany projekt). Nie powstrzymałyby ich nawet kalkulacje przedwyborcze (bo martwych i tak nikt nie wybierze), a także mamusia Prezesa, która uważa (i tak nauczyła syna, choć jednego już opłakała), że niektóre dzieci zabijać można, a nawet warto. Kto wie, może w niedalekiej przyszłości właśnie coś w tym rodzaju przekona naszych polityków, że trzeba nie tylko ładnie udawać katolików, a jeszcze przestrzegać nauki Kościoła – przynajmniej w tak ważnej kwestii.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, dlaczego można i trzeba zachować przy życiu każde poczęte dziecko. Wiadomo, że w Polsce jest dozwolone zabijanie nienarodzonych dzieci w trzech wypadkach: gwałtu, nieuleczalnej choroby oraz zagrożenia życia matki. Pierwszy przypadek uzasadnić jest najłatwiej. Rzecz jasna, że często zgwałcona kobieta nie życzy sobie mieć dziecka znienawidzonego gwałciiciela. Ale z jakiej racji za zbrodnie jakiegoś zboczeńca (właśnie tak, bo normalny facet potrafi zaspokoić swoje żądze w sposób bardziej cywilizowany) musi być ukarane – i to karą śmierci, która nie jest już stosowna nawet wobec najgorszych zbrodniarzy – niewinne dziecko? Trudno, ale trzeba to dziecko jednak donosić. Gwałciiciel zaś niech wypłaci swojej ofierze tak wysokie odszkodowanie, które ona (oraz prawo i sąd) uzna za wystarczające zadośćuczynienie za ten jej naprawdę niełatwy oraz moralnie ciężki trud. Potem zaś może mieć prawo zostawić już narodzone dziecko w szpitalu. Przecież chętnych do adopcji takich dzieci nie brakuje – brakuje właśnie takich małych dzieci. W USA, np. żeby adoptować białe dziecko, trzeba albo stać 10 lat w kolejce, albo zapłacić 100 tys. USD (czarne dziecko można adoptować od ręki i za darmo). Nie na próżno kwitnie biznes pośredników dzieci (nawet niepełnosprawnych) dla bogatych a bezdzielnym Amerykanów. I tu chodzi wcale nie o sprzedaż dzieci dla zboczeńców, satanistów, przestępców itp. – tam ceny są o wiele niższe (bo dzieci są przeważnie kradzione i nie potrzebują legalizacji).

Nie proponuję tu, oczywiście, sprzedawać tych dzieci (tym bardziej – za granicę), choć byłoby to i tak o wiele bardziej „humanitarnie”, niż je zabijać, tylko chcę pokazać, że takie „niechciane” dziecko wcale nie jest problemem dla jego matki, lecz szansą dla tych, którzy innej możliwości niż adopcja po prostu nie mają. Oczywiście że to będzie tylko prawo, a nie obowiązek matki, więc zawsze (ale przed adopcją, a nie po niej) może to dziecko zostawić dla siebie. Może zdąży go pokochać, bo przecież jest to zupełnie inna i niezależna istota (choć z niepożądanymi genami). Tym bardziej, że wolą Boga w takich przypadkach jest zawsze takie dziecko przyjąć. Ta, która by tę Wolę przyjęła, zrozumiałaby jej słuszność później – może za lata, ale na pewno.

Drugi wypadek – nieuleczalnie chore dziecko – jest trochę trudniejszy. Można, oczywiście, też zostawić takie dziecko w szpitalu (choć Wolą Bożą – nie łatwą i nie od razu zrozumiałą jest jednak wziąć go do siebie). Tym bardziej, że o chętnych do adoptowania takiego dziecka będzie raczej trudno, więc ten trud musiałoby wziąć na siebie Państwo, a życie sieroty do przyjemnych nie należy. Państwo zaś ze swojej strony powinno zachęcać brać do wychowania takie dzieci (swoje lub adoptowane), wypłacając odpowiednie do potrzeb zasiłki, i tak to będzie taniej, niż w domu dziecka, a dziecku o wiele lepiej. Logika zaś, że po co takie chore dziecko ma żyć i się męczyć, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Po pierwsze, większość zabijanych dziś z tego powodu dzieci ma zespół Downa, a żyjący z tym zespołem twierdzą, że wcale nie cierpią, a nawet są szczęśliwi. Po drugie, według tej logiki nie daleko do eutanazji już żyjących chorych, cierpiących, niepełnosprawnych – dokładnie to, co się działo w Trzeciej Rzeszy, i jakoś im to się w rezultacie nie opłaciło – runęła z wielkim hukiem (Czwarta Rzesza runie z jeszcze większym hukiem – także za aborcję i eutanazję). Tu trzeba zwrócić uwagę jeszcze na jeden bardzo ważny, ale mało znany fakt. Otóż zdarza się, że niektórzy lekarze najpierw pod jakimś pretekstem podają ciężarnej kobiecie lek (lub robią zastrzyk), który poważnie uszkadza poczęte dziecko (tak że gdyby się urodziło, do końca życia pozostałoby niepełnosprawne). Potem robią (lub zalecają, kierują) badanie, które ten fakt (nieuleczalnej choroby lub niepełnosprawności) potwierdza. Następnie zaś namawiają kobietę do „usunięcia uszkodzonego płodu” i wreszcie „przeprowadzają zabieg”. Gdyby więc aborcja z tego powodu była też zabroniona, możliwe, że tacy zbrodniczy „lekarze” utraciliby chęć do uszkadzania poczętych dzieci.

Najbardziej trudnym wypadkiem jest, oczywiście, kiedy ciążą zagraża życiu matki. Ale po pierwsze, kto jest tak pewny, że życie matki jest naprawdę zagrożone? Lekarze? Tacy sami, którzy twierdzili, że Alfie Evans umrze po kilku minutach po odłączeniu od aparatury podtrzymującej życie? A zmarł dopiero po kilku dniach po śmiertelnym zastrzyku (tj. po prostu został zamordowany)? Taka to cena ich „nowoczesnej wiedzy naukowej” i „wieloletniego doświadczenia”? Czy zatem w wielu wypadkach z dziećmi nienarodzonymi nie jest podobnie? A nawet jeśli faktycznie w niektórych wypadkach życie matki jest zagrożone – to niech walczą o życie obydwójga! Przecież mamy tak rozwiniętą współczesną medycynę, niech nam nie wciskają, że jedyne możliwe rozwiązanie to morderstwo. Niech walczą do końca, a nawet jeśli przegrają i jedno z nich jednak umrze, to niech Pan Bóg – Dawca życia – zdecyduje, kto ma żyć, a kto umrzeć. Żaden człowiek (nawet lekarz czy polityk) takiego prawa po prostu nie ma. Uzurpacja zaś Bożych prerogatyw i tak wcześniej czy później skończy się źle – także dla „uratowanej” matki. Na cudzym nieszczęściu (a tym bardziej – śmierci własnego dziecka) szczęścia nie zbudujesz.

Przypomnę jeszcze znane, ale mało brane pod uwagę fakty historyczno-geograficzne. We wszystkich poprzednich wiekach i u wszystkich narodów aborcja była uważana za ciężką zbrodnią i oczywiście zabroniona. Otóż pierwszy na świecie zalegalizował ją w roku 1918 Lenin w Sowieckiej Rosji, jako jeden z elementów eksterminacji tak znienawidzonych przez niego oraz jego ziomków i koleśi Rosjan i w ogóle Słowian. W Polsce zaś zalegalizował ją Hitler w roku 1939, w tym samym celu i tak samo nienawidzący Polaków i Słowian. Co prawda, w II RP (zwłaszcza – w Warszawie) nielegalna aborcja kwitła – a więc nie ma co się dziwić tragicznym skutkom (II WŚ – nie przypadkowo też właśnie w Warszawie). W pozostałych krajach wierni leninowcy i hitlerowcy (kamouflujący się często, co prawda, pod „demokratami” i „liberałami”) stopniowo wprowadzali i wprowadzają w życie idee swoich duchowych nauczycieli. Niedawno, jak wiemy, udało im się omamić Irlandię. Tak więc na dzień dzisiejszy aborcja jest zakazana (całkowicie lub częściowo, jak w Polsce), tylko w bardzo nielicznych krajach. Ciekawa sytuacja jest w Izraelu – zabrania się robić aborcję Żydówkom, ale pozwala się Arabkom (Palestynkom).

Przypomnę jeszcze, że mordowanie nienarodzonych dzieci (i to w okrutny, sadystyczny i rytualny sposób) jest w oczach Boga jednym z najcięższych grzechów, wzywających (jak każde morderstwo) o pomstę do Nieba. I to dotyczy wszystkich uczestników tego zbrodniczego proceduru: matkę, ewentualnie ojca i innych krewnych, lekarza, pielęgniarki, działaczy proaborcyjnych oraz polityków, stanowiących takie „prawo” (a raczej – bezprawie) lub nie chcących go zmienić, kiedy mają taką możliwość. To, że taka zemsta na razie nie nadchodzi, nie daje żadnej gwarancji, że nie rozpocznie się w każdej chwili. Niestety, nie tylko dla wyżej wymienionych, ale dla całego społeczeństwa (które to przecież jakoś toleruje a nawet – jak w Irlandii i nie tylko jest w większości „za”). Okupiona więc będzie ta niewinna krew poprzez wiele przelanej krwi ludzi, którym kiedyś pozwolono się urodzić. Poprzez wojny, kataklizmy, zamieszki itp. Niestety, również w Polsce (choć w mniejszym stopniu od większości innych krajów świata). Żydzi też zapłacą swoją cenę (i to większą niż w poprzedni holocaust), bo w oczach Boga Arabowie to też ludzie, plus ich bezpośrednie oraz pośrednie uczestnictwo we wprowadzeniu prawa, propaganda oraz przeprowadzanie aborcji na całym świecie. Osobiście uważam, że politycy tak kurczowo trzymają się „legalnego” prawa do mordowania choć niewielu dzieci, ale regularnie, bo to jest związane właśnie z rytualnym charakterem tych morderstw. Należą bowiem (choć często to ukrywają) do tego niegdyś „wybranego narodu”, który praktykował to od wieków, a nawet tysiącleci. Ślady tego ich ohydneho zwyczaju można znaleźć nawet w Biblii (już nie mówiąc o Talmudzie) – Abraham ([Rdz 22, 1-24](#)), Jefte ([Sdz 11, 30-40](#)), a także [Ez 16, 21](#), [Kpł 18,21](#) i inne. Z tym, że w późniejszych wiekach przyszła im do głowy „genialna” myśl: zamiast mordować własne dzieci zaczęli mordować dzieci znienawidzonych i pogardzanych „gojów” – co właśnie odzwierciedla prawo współczesnego Izraela. Św. Matka Teresa z Kalkuty zaś twierdziła wprost, że aborcja to główna (duchowa) przyczyna wojen. O słuszności tego twierdzenia przekonamy się już chyba niebawem.

Aborcja to najbardziej brutalny, ale nie jedyny „legalny” sposób na zabijanie nienarodzonych dzieci. Do innych „metod” (które też powinny być bezwzględnie prawnie zabronione) należą niektóre rodzaje antykoncepcji (np. *Tabletki po stosunku*), środki wczesnoporonne oraz *in vitro*. Owszem, w warunkach naturalnych też ginie nie mało dopiero poczętych dzieci – ale bez winy (a nawet wiedzy człowieka – wyłącznie z Woli Bożej, Który nie dał takiego prawa przerywania życia żadnemu człowiekowi – nawet matce). Teoretycznie *in vitro* służy tym, którzy chcą, ale nie mogą począć dziecka. Można ich zrozumieć – ale nie za każdą cenę – nie kosztem unicestwianych „zbędnych” zapłodnionych zarodków. Co zatem mają robić? Otóż alternatywa – i to zupełnie naukowa, legalna i nikogo nie krzywdząca, a jednocześnie skuteczna – *NaProTechnology*. Dla tych zaś, którzy mają choć ziarnko prawdziwej wiary, jest sposób jeszcze bardziej prosty i skuteczny – modlitwa.

Dla wzmocnienia takiej wiary (a więc i skuteczności) można udać się na pielgrzymkę (najlepiej do Wąwolnicy – jednego z najstarszych Polskich sanktuariów Maryjnych). Tam miejscowy kustosz opowie historie tych, którym to pomogło. No chyba że jednak Wola Boża jest inna (np. bezdzietność lub adopcja). Ktoś musi adoptować porzucone dzieci - życie w sierocińcu to nie bajka. Ciekawy jest pod tym względem przykład takiej małej Czechenii. Od wielu już lat toczy się tam wojna (otwarta lub ukryta), więc ginie dość sporo ludzi obu płci. Ale sierot ani domów dziecka tam nie ma. Wcale. Gdzie się więc podziewają osierocone dzieci (a rodzi się ich tam bardzo dużo)? Otóż natychmiast trafiają do rodzin najbliższych krewnych i są traktowane jak własne. Drugi dobry przykład to Kanada. Wpadli tam na genialny pomysł, aby połączyć domy opieki dla ludzi starszych z domami dziecka. Wynik przekroczył wszelkie oczekiwania! Starsi ludzie odnaleźli kochające „wnuki”, ponieważ po raz pierwszy sieroty odczuwają rodzicielską miłość i troskę. Wszyscy są zadowoleni. Czemu nie brać dobrych przykładów zarówno ze Wschodu jak i Zachodu, kiedy brakuje ich (niestety) we własnym kraju?

V.3. SZCZEPIONKI

Szczepionki – to jedna z najbardziej kontrowersyjnych spraw. Dzieli ona społeczeństwo na dwa zwalczające się obozy – stronników i przeciwników szczepień (nie licząc obojętnych, oczywiście). Każdy z tych obozów ma własne i dość mocne argumenty w obronie swojej koncepcji. I choć jestem w jednym z tych obozów (zresztą mając dowody słuszności swojego stanowiska nie tylko teoretyczne, ale i wieloletnie praktycznie – na własnych dzieciach), tu postaram się zająć stanowisko neutralne (na ile to będzie możliwe), żeby nie przeszkadzać rozwiązaniu tej ważnej i kontrowersyjnej sprawy w sposób jak najbardziej obiektywny.

W każdym razie pierwszym bezspornym (i natychmiastowym) krokiem powinno być zniesienie obowiązku szczepień. Mają być po prostu dobrowolne, jak to ma miejsce np. w Niemczech czy Szwecji, czy w wielu innych krajach, które trudno zaliczyć do „zacofanych” czy mających niewspółczesny system zdrowotny. Czemu więc nasi, nawet „patriotyczni” politycy, nie chcą iść za ich przykładem? Otóż, jak napisał do mnie jeden z aktualnych posłów na Sejm RP (choć zgodził się z moimi argumentami), „w grę wchodzi ogromne pieniądze”. Tak więc politykom wcale nie chodzi (przynajmniej w tym wypadku) o zdrowie i życie polskich dzieci, lecz tylko i wyłącznie o gigantyczne zyski koncernów farmaceutycznych, finansowanych w tym przypadku w znacznej mierze przez Państwo, tj. podatników. Co z tego mają politycy? Widocznie mają coś, co znaczy dla nich dużo więcej, niż zdrowie dzieci. Dlatego następnym krokiem powinno być wykorzenienie korupcji w tej dziedzinie i uznanie jej za zdradę narodową z odpowiednimi konsekwencjami dla zdrajców.

Następnym krokiem może być otwarta publiczna dyskusja na ten temat, zwieńczona konferencją naukową z równym udziałem stronników i przeciwników równej rangi, transmitowana na żywo przez wszystkie główne stacje telewizyjne oraz Internet. Po rezultatach zaś tej konferencji można ostatecznie dopracować prawo i sprecyzować, czy i jakie szczepionki mają być obowiązkowe, jakie dobrowolne, a jakie trzeba po prostu zabronić – bo liczyć się będzie tylko i wyłącznie zdrowie dzieci, a nie zyski farmakomafii oraz skorumpowanych przez nią polityków. Od razu chcę zastrzec, że strona, która w takiej dyskusji i konferencji nie zechce wziąć udziału, będzie uznana za przegraną i odtąd będą brane pod uwagę tylko argumenty strony przeciwnej.

Przypomniał mi się bowiem przypadek z czasów komuny (lata może 70te lub 80te). Otóż naukowcy z Instytutu Badań Kreacyjnych (California, USA) skierowali do radzieckich naukowców oficjalne pismo (w języku angielskim i rosyjskim) – zaproszenie na konferencje – dysput na temat „Tworzenie czy ewolucja”. Z dużym szacunkiem zwrócili się oni do radzieckich uczonych jako najbardziej liczących się w tych czasach ewolucjonistów, że dają oni im szansę publicznie udowodnić całemu światu słuszność swojej koncepcji oraz przewagę nauki „radzieckiej socjalistycznej” nad „kapitalistyczną amerykańską”. Wiecie, jaką odpowiedź dali uczeni radzieccy? Żadnej. Po prostu zignorowali to zaproszenie. Nic zatem dziwnego, że zaledwie kilkanaście lat później oficjalny ateizm runął z wielkim hukiem i nikt nawet nie próbował go bronić (choć na poziomie bytowym ateistów pozostało bardzo wielu).

Niezależnie od tego (i to – jak najszybciej) zobowiązać w każdym punkcie szczepień do umieszczenia obok siebie dwóch tablic informacyjnych (o jednakowych wymiarach), prowadzonych każda odpowiednio przez stronników i przeciwników szczepień. Pod nimi zaś – ulotki do pobrania z linkami do odpowiednich stron internetowych. Dlaczego to tak ważne? Żeby rodzice mogli najpierw zapoznać się z argumentami obydwu stron – na miejscu i na spokojnie w domu (dlatego ulotki), zanim się zdecydują, jakie rozwiązanie będzie lepsze dla ich dzieci. Gdybyśmy mieli więcej czasu, dzieci rodziców „mądrych” (którzy wybrali prawidłowe rozwiązanie) miałyby większe szanse na przeżycie, niż dzieci rodziców, powiedzmy, mniej rozważnych – prawie jak „dobór naturalny”.

Gdyby kogoś interesowało, czy Pan Bóg ma w tej sprawie swoje stanowisko, odpowiem: tak, ma, i przekazał go wyraźnie, niejednokrotnie i jednoznacznie poprzez swoich proroków. Zabrania on swoim wiernym szczepić się samym oraz szczepić swoje dzieci, ponieważ jest to ukryta forma ludobójstwa (tak samo jak chemtrails, [aborcja](#), eutanazja, zatruta żywność i leki etc.). Osobiście uważam, że politykom chodzi właśnie i przede wszystkim o to, zaś „duże pieniądze” to tylko przykrywką dla ukrycia o wiele poważniejszej zbrodni eksterminacji „własnego” narodu. Zdaję sobie sprawę, że wysuwam dość ciężkie oskarżenia. Ale cóż, nas i nasze dzieci będą metodycznie wyniszczać, a my będziemy tchórzliwie milczeć i udawać, że wszystko jest w porządku, ponieważ nas karmią hasłami patriotycznymi? Otóż nie – dodam, że tchórze mają mniej szans na przeżycie – nawet – paradoksalnie – w warunkach bojowych. A żyjemy już w takich czasach, kiedy walka toczy się o śmierć i życie. Jestem przy tym pewien, że to właśnie my zwyciężymy i przeżyjemy, zaś ci, co chcą nas zniszczyć, ostatecznie zginą sami razem ze swymi dziećmi, o ile nie zdążą się nawrócić i naprawić wyrządzone przez siebie szkody, oraz przejść na naszą stronę, oczywiście.

V.4. CHEMTRAILS, GMO ETC.

Podczas, gdy świat jeszcze nie tak dawno z zatrzymanym oddechem śledził za intrygą, związaną z użyciem najnowszej broni chemicznej w Anglii oraz dyskutował, kto tak naprawdę wykorzystał starą broń chemiczną w Syrii, na głowy Polaków i nie tylko w biały dzień i zupełnie bezkarnie z samolotów (często niemieckich, ale nie tylko) jest sypana trucizna pod nazwą *chemtrails*. Jeszcze do niedawna wielu uważało to za kolejną „teorię spiskową”, ale jest co raz więcej [dowodów](#) i świadectw (w tym [pilotów wojskowych](#)), a teraz już nawet Prezydent przyznał ten fakt i obiecał tę sprawę wyjaśnić.

I trzeba zrobić to jak najszybciej, ponieważ w rezultacie robi się coraz więcej chorych na raka, mających alergię, problemy z płucami, za to lekarze mają co raz więcej roboty a koncerny farmakologiczne – co raz więcej kasy (i może także dlatego politycy się nie spieszą tej sprawy wyjaśnić i ją bagatelizują).

Oficjalna wersja rozpylenia tej trucizny głosi, że robi się to w celu zmniejszenia promieniowania słonecznego w ramach walki z rzekomym „ociepleniem klimatu”. Z tym samym ociepleniem, kiedy na Saharze spada śnieg, zamarza wodospad Niagara, a na Syberii mróz sięga niebywałych od dawna temperatur (poniżej 50°C). A nawet kiedy zeszłego lata przyszły prawdziwe upały, jakoś ta trucizna wcale ich nie osłabiła. Wmawianie, że to „zwykła para wodna” (jakby samoloty używały wodoru jako paliwa) i że smugi za samolotami były „od zawsze” nie przekona tych, którzy nie są zupełnymi lemingami lub pamiętają te „czasy dzieciństwa” kiedy smugi za samolotami owsem były ale nie takie. Co ciekawe, głównymi składnikami tego świństwa są *bar* i *aluminium*. Symbole chemiczne tych niebezpiecznych elementów to **Ba** i **Al**. Razem to daje **Baal** – coś to mówi tym, którzy choć trochę znają Biblię, a więc zgubny zamierzony cel tych działań może być jeszcze głębszy, bo okultystyczny.

Każdy więc prawdziwy patriotyczny rząd powinien uznać to za ludobójstwo, natychmiast zabronić, zaś sprawców tej zbrodni pociągnąć do odpowiedzialności karnej, w przeciwnym razie sam swoim zaniechaniem przyczynia się do tej zbrodni i też ryzykuje poniesienie kary.

Sprawa zaś żywności genetycznie zmodyfikowanej jest o wiele lepiej znana, wcale nie ukrywana, a nawet ma wielu stronników. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać: co w tym złego, że naukowcy „polepszyli” geny niektórych pożytecznych gatunków roślin oraz zwierząt, że stały się one bardziej wydajne, lepiej smakują itp. Kiedyś sam tak uważałem. Tym bardziej, że nawet w Biblii Bóg nakazał człowiekowi *„uczynić ją (ziemię) sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”* (Rdz 1, 28), a człowiek faktycznie w ciągu wieków oswajał zwierzęta, a nawet wyhodował nowe rasy i nowe odmiany, znacznie różniące się od swoich dzikich przodków. Ale nawet w tych wypadkach takie widoczne polepszenie nie zawsze oznaczało polepszenie jakościowe. Na przykład **Pszenica orkisz** - *Triticum spelta*, a raczej *Triticum aestivum* subsp. *Spelta*, podgatunek **Pszenicy zwyczajnej** - *Triticum aestivum* L. (bo ma taki sam genom), prawdopodobnie jest bliski pierwotnej pszenicy, i choć trudniejszy w uprawie, jest lepszy od pszenicy „kulturowej” pod względem żywnościowym i zdrowotnym. Kod DNA jest, widocznie, jedną z tych granic, których człowiekowi przekraczać nie wolno. Ingerencja w ten kod choć i może przynieść widoczny pozytywny efekt, w rezultacie na pewno przyniesie szkody (zdrowiu, ekologii i jeszcze nie wiadomo jakie). Już są na to pierwsze dowody, których z czasem będzie z pewnością więcej, ale już teraz można śmiało tej produkcji zabronić.

Pozostaje sprawa zatrucia żywności, wody, leków i środowiska. Tu trzeba zaznaczyć dwa przypadki. Pierwszy można określić jak zatrucie „technologiczne” (tj. nie celowe, zaś wynikające ze szczegółów wykorzystanej technologii). Takie przypadki trzeba badać, wyjaśniać, a naukowcy, inżynierzy, konstruktorzy i technolodzy powinni wypracowywać nowe (albo odtwarzać „stare”) mniej szkodliwe technologie. Drugi – to zatrucie celowe (wcale, niestety nie rzadkie). Takie przypadki też trzeba wyjaśniać, likwidować, zaś winnych karać za ludobójstwo (bo skala ich działań zwykle jest dość wielka).

VI. GOSPODARKA

VI.1. REPRYWATYZACJA

VI.2. ZASOBY NATURALNE

VI.3. PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

VI.4. PODATKI / ZUS

VI.5. UBEZPIECZENIA

VI.6. SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWE

VI.7. SPRAWA DŁUGÓW:

VI.7.a. ŻYDZI I MFW

VI.7.b. NIEMCY

VI.7.c. BANKI

VI.7.d. KOMORNICY

VI.7.e. USŁUGI TELEKOMUNIKACYJNE ITP.

VI.7.f FRANKOWICZE

VI.1. REPRYWATYZACJA

*„Nie oddawajcie Polski w obce ręce!
Nie oddawajcie jej sługusom, co za srebrniki zdradzili Nas,
a teraz udają, że o los Polski im chodziło.
Im chodzi o nową niewolę, niewolę gospodarczą.
Z nią Polska w niewolę wpadnie kolejną.”
Anna Walentynowicz*

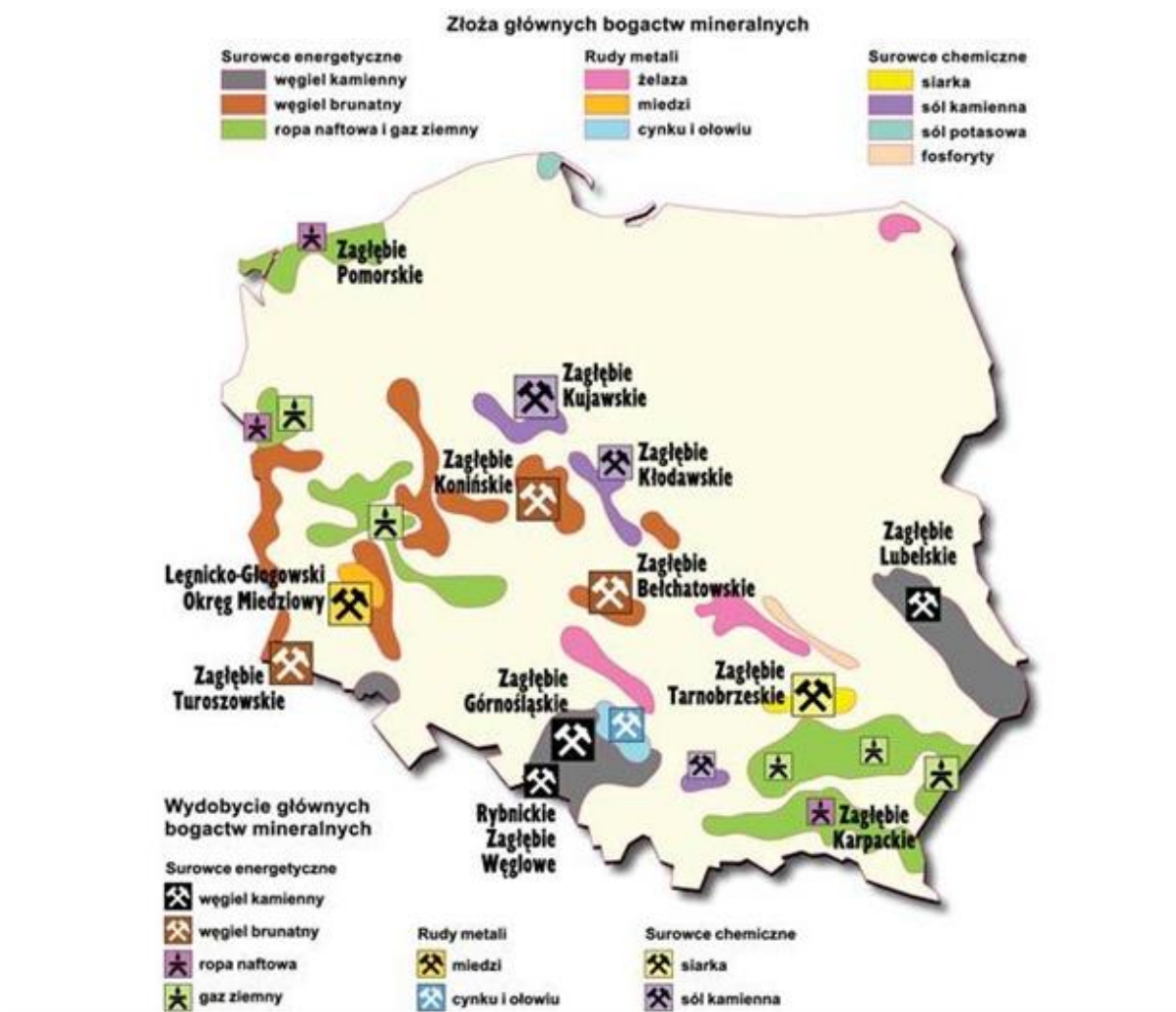
Po upadku komuny i ustroju „socjalistycznego” oczywiście że należało przeprowadzić prywatyzację socjalistycznej własności „narodowej” (a tak naprawdę – państwowej). Nie było, natomiast, żadnych podstaw ani moralnych, ani prawnych, żeby przekazać tę (choćby i poprzez sprzedaż za bezcen) „wspólną” własność w prywatne ręce tych samych komuchów. Tym bardziej że oni, zamiast stać się uczciwymi „kapitalistami” na użytek własny, swoich pracowników oraz narodu i kraju, bardzo szybko te „socjalistyczne” zakłady przekazali w obce (wrogie Polsce) ręce i/lub w ogóle zlikwidowali. Przeprowadzone zaś to największe okradanie Polski i Polaków było z premedytacją - wg oficjalnego „Planu Balcerowicza”. Było to więc ewidentnym przestępstwem (bez terminu давności), a więc musi być ścigane, sprawców należy ukarać, zaś własność przywrócić jego prawowitemu właścicielowi – narodowi (państwu). Tu nawet nie ma o czym dyskutować.

Ale ani „naród”, ani „państwo” skutecznie zażądać, niestety, nie potrafią (jak udowodniły wieloletnie „socjalistyczne” eksperymenty w wielu krajach świata). Należy więc te odzyskane zakłady ponownie sprywatyzować. W przypadkach dziedzin strategicznych (energetyka, woda, lotnictwo itp. – trzeba to jasno określić i zapisać w prawie) pakiet kontrolny akcji musi pozostać w rękach państwa. To samo dotyczy głównych mediów opiniotwórczych oraz najbardziej dochodowych gałęzi (np. alkohol, tytoń, paliwo). Niektórzy nawet uważają, że właśnie „prywatyzacja” zakładów alkoholowych była największą aferą, ponieważ pozbawiła państwo ponad połowę wpływów budżetowych.

Ponowna prywatyzacja zaś, oprócz tego, musi być przeprowadzona wg jasno sformułowanych reguł. W pierwszej kolejności prawo do wykupu akcji musi należeć do pracowników prywatyzowanego zakładu (i to – po nominalnej cenie akcji). W drugiej – do kierownictwa tych zakładów (już po cenach rynkowych, ale mogą być ulgowe). Dalej – na rynku wewnętrznym (żeby trafiły przede wszystkim do polskich rąk). Reszta dopiero może trafić również do inwestorów zagranicznych (ale nigdy – pakiet kontrolny).

Oto [Lista 71 firm](#), (od *Allegro* do *Żywca*) które kiedyś były polskie, ale zostały sprzedane. Na pewno wiele z nich warto przywrócić w polskie ręce. A jest to przecież daleko nie pełna lista, brakuje bowiem w niej sprywatyzowanych w sposób nieuczciwy najważniejszych zakładów „socjalistycznych”.

VI.2. ZASOBY NATURALNE

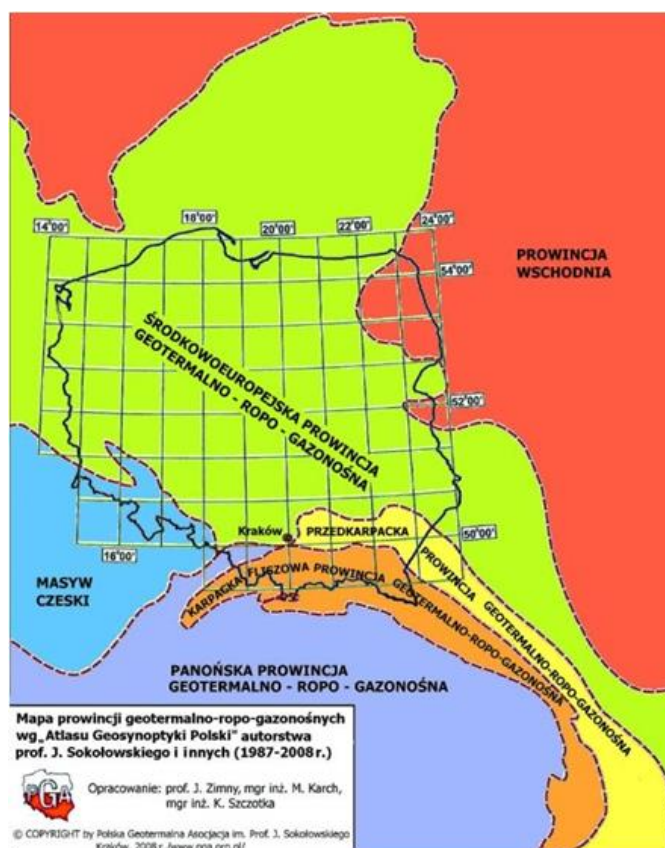


Na to wygląda, że pod względem posiadanych zasobów naturalnych Polska (nawet w obecnych granicach) jest jednym z najbogatszych krajów świata. Samej [ropy naftowej i gazu](#) ma więcej, niż Arabia Saudyjska. Co prawda, na większej głębokości (od 5 do 7 tys. m), ale dostępnej technologicznie (takiej jak np. w Tatarstanie). Oprócz tego, ma [okazałe zapasy](#) węgla kamiennego i brunatnego, żelaza, miedzi i złota, cynku i ołowiu, niklu i tytanu, molibdenu i wolframu, siarki, soli kamiennej i potasowej, fosforytów etc. Oprócz tego – ogromne zasoby geotermiczne, a więc praktycznie niewyczerpalne i ekologiczne źródło taniej energii i darmowej ciepłej wody.

Nie przypadkowo najstarszy szyb naftowy na świecie powstał właśnie w Polsce - we wsi Siary pod Gorlicami w 1852 roku.

Nic dziwnego: jeśli Pan Bóg przeznaczył Polsce być przyszłym liderem świata, musiał dać jej również odpowiednią materialną bazę (nie gorszą niż u Rosji i USA). Inna sprawa, że do wydobywania tych zasobów, trzeba być naprawdę niezależnym państwem. Kiedyś bowiem zabraniał to robić ze względów oczywistych Związek Radziecki, zaś teraz – UE. Przyszła nowa władza jednak nie będzie miała z tym problemu, ponieważ będzie działała wyłącznie w interesach Polski, a nie wschodnich czy zachodnich „przyjaciół” i „partnerów”.

Pozostaje kwestia inwestycji oraz technologii. Teoretycznie Polska też musi z tym sobie poradzić (no przecież Polacy wcale nie są gorsi czy głupszy od Rosjan i innych narodów, którzy jakoś sobie z tym poradzili). Gdyby jednak naprawdę potrzeba było zagranicznych inwestorów, techniki i technologii – to nigdy jako właścicieli, tylko jako współników z mniejszym udziałem.



[Ogromne zasoby geologiczne Polski - wystąpienie prof. Ryszarda Kozłowskiego - 17.03.2018](#)

VI.3. PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Kraj jest bogaty bogactwem społeczeństwa.

Polacy, jak wiadomo, są bardzo przedsiębiorczym narodem (w opinii ruskich nawet bardziej niż Żydzi). Mają jednak dwa podstawowe problemy. Pierwszy dotyczy państwa, zaś drugi – ich samych. Dla nikogo chyba nie jest tajemnicą, że choć przedsiębiorcy przynoszą bardzo dużo gospodarce (towary i usługi) oraz budżetowi (podatki i inne składki), państwo polskie nie jest im zbyt przychylne. Sprawę podatków omawiam w [następnym rozdziale](#), zaś o prawie trzeba napisać tu (choć piszę o tym również w rozdziale [Prawo](#)).

Bardzo wiele regulacji jest w ogóle niepotrzebne ani przedsiębiorcom, ani państwu. Dlaczego tak wiele polskich przedsiębiorców woli rejestrować swoje firmy w dalekiej Wielkiej Brytanii, a nie w Polsce? Dlatego, że nie są patriotami i nie chcą płacić tu podatków? Otóż nie. Z powodu regulacji prawnych i biurokratycznych – o wiele prostszych tam, niż tu. Jak to jest, że najstarszy na świecie brytyjski kapitalizm z tymi prostymi przepisami przez tyle wieków nadal dobrze się ma, a raczkujący polski ze swymi skomplikowanymi i zagmatwanymi przepisami ledwo daje sobie radę? Nikomu z polskich decydentów nie przyszło do głowy to proste pytanie? Jak polskim politykom i ekonomistom brakuje własnych dobrych pomysłów na ten temat, może warto przestudiować i wprowadzić chociażby sprawdzony system brytyjski? Z doświadczenia Rumunii, Litwy, Słowacji, Mołdawii wiadomo, że jest to możliwe również w warunkach postsocjalistycznych.

Szczegółowych ulg potrzebują nie duże (zwłaszcza zagraniczne) koncerny i inwestorzy, zaś rodzimi początkujący lub po prostu drobni przedsiębiorcy. Owszem, obecne prawo teoretycznie takie ulgi przewiduje. Ale muszą to być ulgi realne, a nie teoretyczne. Uzależnione od faktycznego stanu finansowego przedsiębiorstwa, a nie terminu. Nie ma żadnego sensu dusić obowiązkowymi składkami na ZUS kogoś, kto zarabia mniej niż opłaca się płacić te składki (i które w ogóle nie powinny być „stałe” i nie mogą być większe niż 10% od dochodu – wtedy dopiero da się je płacić uczciwie i bezboleśnie). Rozkwitające w takich warunkach nowe i drobne przedsiębiorstwa nie tylko ożywią gospodarkę, znacznie polepszą stan materialny swoich rodzin (co też jest bardzo ważne), ale również w rezultacie (choć i nie od razu) zasilą budżet lepiej, niż próbując realizować (często i tak bezskutecznie) *drakońskie prawa*. Musi więc i w Polsce znaleźć się swój [Solon](#), żeby kardynalnie naprawić prawo również w tej dziedzinie. Tym bardziej, że obecnie przedsiębiorca, choć musi płacić obowiązkowe składki w ZUS większe od zwykłego pracownika, skorzysta z nich w razie potrzeby (np. choroby lub wypadku) ma o wiele mniej szans od tegoż pracownika. A przecież to też człowiek i obywatel, a drobny przedsiębiorca na dodatek jest prawie takim samym pracownikiem (często nawet fizycznym). Dlaczego więc musi być dyskryminowany?

Drugi zaś problem namierzył jeszcze śp. Prezydent Lech Kaczyński (zresztą doktor prawa pracy). Wyraził to w ten sposób, że trzeba „zawrzeć nową umowę społeczną”. Szkoda, że nie zdążył doprowadzić tego do końca, a nawet wyjaśnić, o co mu chodziło, ale chyba wiem, co miał na myśli. Otóż na pierwszym etapie rozwoju „kapitalizmu”, kiedy kapitału jest za mało, przedsiębiorca w sposób naturalny i wytłumaczalny zabiera sobie większą („lwią”) część dochodu, nie żeby ją skonsumować, lecz żeby zainwestować z powrotem w rozwój własnego biznesu. Plusem takiego stanu rzeczy jest dość szybki rozwój interesu, zaś minusem – niska płaca pracownikom. Ale kiedy interes już jest rozkręcony na dobre, proporcje te powinny się zmienić – przedsiębiorca śmiało może zmniejszyć swoją dolę w zyskach, ponieważ zarabia już na samych obrotach, a jak państwo nie będzie go dusić zbyt wysokimi podatkami i innymi składkami – śmiało może (a nawet powinien) podnieść płace swoim pracownikom. Tak, jak to ma miejsce w krajach z „rozwinętym kapitalizmem”, i właśnie m.in. dlatego ludzie tam o wiele więcej zarabiają, niż w Polsce (a także na Ukrainie czy w Rosji). Pozwoliłoby to powstrzymać drenaż mózgów oraz siły roboczej z Polski na zachód, więc wcale nie jest to taką błahą i prywatną sprawą.

Oprócz tego (uczciwej opłaty pracy) pasowałoby polskim przedsiębiorcom zrozumieć kilka podstawowych i oczywistych (ale niestety nie dla wszystkich) rzeczy. Po pierwsze, pracownicy to też ludzie, i chcą nie tylko pić, ale również jeść, a czasem mają również rodziny, które muszą karmić, więc płacić trzeba zawsze i na czas, nawet jeśli pracownik (lub podwykonawca) więcej nie planuje u niego pracować (lub z nim współpracować).

Ten ostatni problem jest najbardziej bolesny: ile jest w Polsce (zwłaszcza - Warszawie) zupełnie porządnym pracodawców, którzy sumiennie wypłacają pracownikowi pensję, póki na niego liczą, zaś w ostatni period współpracy mogą nie dopłacić lub w ogóle nie zapłacić za przepracowany tydzień, miesiąc a nawet więcej. Trzeba więc im przypomnieć, że *zatrzymanie zapłaty pracownikom* jest jednym z czterech grzechów „[wołających o pomstę do Nieba](#)”(obok *morderstwa* – w tym [dzieci nienarodzonych](#), *uciskania ubogich* oraz *homoseksualizmu*). Jeśli zaś faktycznie kiedyś zostanie zrealizowany plan zniszczenia Warszawy rosyjskimi pociskami nuklearnymi („*Iskandery*” do obwodu Kaliningradzkiego już zostały dostarczone, czekają tylko na najnowsze amerykańskie „*Patrioty*”, które nie są jeszcze zbudowane), część odpowiedzialności za to spadnie również na tych przedsiębiorców, bo z wielu miejsc w Polsce od lat spadają na nich przekleństwa ze strony ich dawnych oszukanych pracowników. Pasowałoby im również dać kilka lekcji z historii, a mianowicie, że jeszcze nie tak dawno *Solidarność* walczyła m.in. o wolne soboty – a nawet je wywalczyła! Niech więc nie zabierają ich swoim pracownikom, upodabniając się tym samym do obalonych komuchów, a czasem nawet robiąc się gorszymi od nich, bo komuchy przynajmniej nie zmuszali do pracy po 12 godzin dziennie. Rozumiem, że politycy nie mają zielonego pojęcia, że coś takiego dzieje się we współczesnej – wolnej i demokratycznej Polsce. Ale właśnie na tym polega problem, że profesjonalni politycy (zwłaszcza działacze partyjni) w ogóle nie znają życia i dlatego, np. szczerze są przekonani, że „tylko idiota może pracować za 7 tys. miesięcznie”. Inna sprawa, że daleko nie każdy z nich jest na tyle głupi, żeby publicznie o tym mówić. Dlatego nawet najlepszy i uczciwy z nich nawet teoretycznie nie może poprawić życia zwykłych ludzi – po prostu nie wie, co ma być poprawione. Tym bardziej, że kasę ma nawet za nic – że tylko należy do odpowiedniej partii (nawet pozaparlamentarnej, a nie tylko rządzącej lub opozycyjnej) – bo w tym wypadku oni prawo świetnie dopasowali do swoich oczekiwań.

Większości pracodawców to, na szczęście nie dotyczy. Ale dotyczą za to inne podstawowe rzeczy, których ich (oraz kierowników wszystkich szczebli) trzeba nauczyć – na koszt państwa, ale obowiązkowo (pod strachem sankcji i kar dla uchylających się). Owszem, zwykle każdy polski przedsiębiorca jest dobry w swoim fachu. Potrafi nauczyć pracownika (o ile zechce, a nie będzie szukać tylko takiego „z doświadczeniem”, które nie wiadomo wtedy gdzie zdobyć), lub pokazać pracownikowi „jak to się robi”. Ale musi też wiedzieć, że nie da się pracować (tym bardziej – ciężko fizycznie) przez 8, 10, a czasem 12 i więcej godzin w takim tempie, który on „pokazał” w ciągu 5 minut. Nie da się biec maratonu w tempie sprintu. Oprócz tego, pracownicy (nawet podwładni) to też ludzie, i oprócz zapłaty potrzebują nieraz dobrego słowa. A nie tak, że jak pracodawca (lub kierownik) nic nie mówi, no to więc wszystko w porządku, w przeciwnym razie koniecznie zwróci uwagę, że coś nie tak. Dalej sprawa pomyłek. Należy im wytłumaczyć, że nie myli się tylko ten, kto nic nie robi, więc jego pracownicy od czasu do czasu będą się mylić – to normalny stan rzeczy, a nie katastrofa i niezdolność pracownika, tym bardziej – że on sam też od czasu do czasu się myli. Jeszcze należy im wytłumaczyć, że wszyscy ludzie są różni – także pod względem „wydajności”. Niektórzy pracodawcy, firmy oraz kierownicy chcieliby, żeby u nich pracowali sami „stachanowcy”. Ale takich zawsze było, jest i będzie mało, i że odnośnie „wydajności” też działa uniwersalna reguła 80:20. W tym wypadku oznacza ona, że 20% pracowników przynosi firmie 80% dochodu, zaś pozostałe 80% - tylko 20% dochodu. Ale firma i tak ma swoje 100% i nie da rady zatrudnić samych tych „najlepszych”, ponieważ tacy mogą znaleźć sobie pracę i lepszą od obecnej, a dlatego często w danej firmie długo nie pracują, zaś ci „gorsi” mają mniejszy wybór i mogą pracować dłużej. Parafrazując słynne powiedzenie, można więc poradzić pracodawcom i kierownikom: „*Spieszmy się szanować pracowników – tak szybko odchodzą*”. A przecież to właśnie od nich, zwykłych szarych pracowników, zależy wykonanie lwiej części bezpośredniej roboty i zadań firmy.

Kolejna sprawa – forma prawna zatrudnienia. Można zrozumieć pracodawcę, który nie chce od razu zawierać z nowym pracownikiem żadnej umowy, póki się nie dowie, czego on jest wart i co potrafi. Tym bardziej, że nieraz sam nowy pracownik (zwłaszcza młody) szybko rezygnuje, bo „za ciężko” (a często na początku to norma). Ale mniej więcej po tygodniu pracy wszystko staje się jasne, co umie, może lub chce się nauczyć. A wtedy już koniecznie trzeba zawrzeć z nim jakąś formalną umowę, która da mu ubezpieczenie, prawo do swoich zasłużonych (jak dla wszystkich) 2 dni urlopu miesięcznie i resztę praw pracowniczych. A nie daj Boże będzie wypadek w pracy. Tym bardziej, że zatrudniając „na czarno”, pracodawca nie za bardzo oszczędza – przecież wtedy musi mu płacić z własnej kieszeni, a więc najpierw zapłacić podatek dochodowy. I pracodawca nie powinien zmuszać pracownika przy tym do zakładania firmy jednoosobowej (no chyba, że on sam tego z jakiegoś powodu chce). Ten problem może nie dotyczy wielu branż, ale np. budowlankę – na pewno.

Wyjątek można zrobić dla rolników. Nie trzeba zmieniać dla tego prawa, ale po prostu przymknąć oczy i nie nasyłać helikopterów z kamerami i kontrolerów ze skarbówki czy urzędu pracy, żeby złapać Ukraińców lub bezrobotnych (nawet na zasiłku), którzy dorywczo zbierają truskawki, maliny, wiśnie czy jabłka. Głupio wymagać zawarcia umowy z człowiekiem, który może jutro w ogóle nie przyjść do pracy, lecz będzie pił za zarobioną dziś dniówkę lub miał kaca, bo przepił ją już dziś. A nawet jeśli przyjdzie – truskawki i maliny szybko się kończą i nie opłaca się ani jemu, ani urzędnikom MUP co chwilę wyrejestrować go i rejestrować z powrotem. Państwo zaś nie zbiednieje, jeśli zapłaci za takiego biedaka, pracującego dorywczo, ubezpieczenie. To samo dotyczy innych prac dorywczych oraz usług, które ludzie okazują sobie nawzajem (remontowych, opiekuńczych, gospodarczych itp.) Obecne prawo przewiduje, żeby takie usługi też były oficjalnie potwierdzone przez umowy, składane podatki, składki itp. Ale nikt i tak tego nie przestrzega, a i nie ściga. Do wszystkiego trzeba bowiem podchodzić nie tylko z pozycji formalno-prawnych, ale również zdrowego rozsądku i praktyk zwyczajowych, o ile oczywiście te praktyki nie krzywdzą żadnej ze stron – ani pracodawcę, ani pracownika.

Na koniec ważna uwaga, do kogo należy polski biznes. Oczywiście że w warunkach gospodarki wolnorynkowej każdy może go prowadzić, niezależnie od swojego obywatelstwa i narodowości. Pod warunkiem, że uczciwie płaci wszystkie podatki – nawet duże sieci handlowe. Ulgi zaś podatkowe raczej należą się polskim przedsiębiorcom, a nie obcym, tym bardziej – dużym firmom. Zwłaszcza w gałęziach (np. handlu), gdzie wcale tak nie zależy na ich inwestycjach. A jak sytuacja wygląda obecnie? Zacytuję Georga Rapafortha ([rozmowa z „The Times of Israel”](#)): *„Antysemityzm? W Polsce? Jest – oczywiście. Z tym, że ten szary lud nie zdaje sobie sprawy, że w tym momencie 70% polskiego biznesu jest kontrolowane przez nas – oczywiście nie jest widocznie na pierwszy rzut oka – trzeba wiedzieć jaka spółka jest z jaką powiązana, do kogo należy, kto jakie firmy skupuje itd.”* Pewnie że tak być nie powinno, tym bardziej – że jest dość niebezpiecznie, bo dalej Rapaforth już otwarcie grozi: *„jeśli wycofamy pieniądze wybuchnie krach”*. I wcale nie blefuje. Docelowo więc polski biznes musi trafić w polskie ręce. Udział zaś Żydów może być nie większy, niż udział Polaków w biznesie izraelskim, a Niemców – nie więcej niż Polaków w niemieckim.

Jak to można zrobić w sposób uczciwy i legalny, rozważam w rozdziale „[Długi](#)”.

VI.4. PODATKI I ZUS

System podatkowy w Polsce jest, jak dobrze wiadomo, bardzo skomplikowany, niesprawiedliwy, krzywdzący i nie zgodny ani z Prawem Bożym, ani z prawem naturalnym, ani ze zdrowym rozsądkiem, ani z interesami Polaków, ani nawet z interesami Polski. Dlaczego tak jest? Czyżby polscy prawodawcy (politycy, ekonomiści, prawnicy) byli aż tak niekompetentni? Otóż nie. Podatki (przede wszystkim ich wysokość) m.in. to mechanizm, za pośrednictwem którego państwo (rząd) reguluje rozwój gospodarki. Od dawna dobrze jest wiadome, że obniżenie podatków zawsze skutkuje wzrostem tempa rozwoju gospodarczego (dlatego to lubią robić w USA republikanie), zaś ich podwyższenie trochę hamuje rozwój (stosują to w USA demokraci, ale kamuflując pod „projekty socjalne”). Dobrze o tym wiedzą również polscy ekonomiści i politycy. Świadczy o tym fakt, że w swoich programach wyborczych obiecują te podatki (w Polsce niepomniernie wysokie) trochę obniżyć (reformować radykalnie nawet nie obiecują). Po wygranych zaś wyborach nie tylko ich nie obniżają, lecz nawet podwyższają. Dowodzi to niezbicie, że wcale im nie chodzi o rozwój i dobro Polski, lecz interesy innych (często wrogich Polsce) państw, grup i organizacji międzynarodowych. Jakich konkretnie – mogłyby opowiedzieć organy ścigania i bezpieczeństwa, jeśli same nie znajdowałyby się pod wpływem tych sił. Kiedy więc Polska ostatecznie zrzuci z siebie jarzmo tych obcych i wrogich sił, bez problemów opracuje własny – prosty, jasny i sprawiedliwy system podatkowy. Na początku, żeby było szybciej, można wzorować się choćby na brytyjskim systemie podatkowym. Docelowo zaś prawo podatkowe ma być dostosowane do Prawa Bożego oraz naturalnego. Zgodnie zaś z tym prawem podatki nie mogą być wyższe niż 10% (tzw. „dziesięcina”). Nie przypadkowo w przeszłości (kiedy *możni tego świata* nie byli aż tak chciwi, jak dziś) właśnie taki procent pobierali nie tylko „chrześcijańscy” panowie ze swoich chłopów, ale również „dzicy” Mongołowie z podbitych przez siebie narodów (np. Rusi). Dlaczego właśnie 10%? Otóż jeśli ktoś odda 10 zł z zarobionych 100, lub 100 EUR z 1000, lub \$1000 z 10 tys., jego budżet przy tym prawie nie ucierpi. Ten zaś, kto pobiera podatki, przecież pobiera ich z wielu ludzi i podmiotów gospodarczych, więc w sumie powinno się zbierać zupełnie wystarczająco dla jego normalnego funkcjonowania i wykonania wszystkich zadań. Jeśliby tego mu było „za mało”, oznaczałoby to po prostu, że ma za dużo zbędnych i zupełnie niepotrzebnych (dla państwa i ludzi) instytucji, programów i etatów, które są tworzone dla zadowolenia krewnych i przyjaciół polityków zwycięskiej partii, a nie z potrzeby właściwego funkcjonowania państwa. Niektóre konkretne przykłady podaję w rozdziale [Administracja państwowa](#). A jest ich, oczywiście, o wiele więcej.

Dla wszystkich jest oczywistym, że podatki zawsze były, są i będą i trzeba je uczciwie płacić. Nikt nie wątpi w słuszność samej zasady płacenia podatków. Cała dyskusja polega na tym ile (a czasem i komu) płacić. Wysokość podatków ustala państwo – wg swoich pojęć i potrzeb. Uważa przy tym, że może je ustalać jak mu się podoba. Ten zaś, kto z nim się nie zgadza i ich nie płaci (lub płaci mniej, niż państwo sobie życzy) jest uważany za przestępcę i jest karany. W USA *Al Capone* uszło na sucho wiele zbrodni, ale za niepłacenie podatków wsadzili go na wiele lat do więzienia. W Niemczech – w odróżnieniu od USA¹ – urzędnicy mogą legalnie brać łapówki („prezenty”), ale muszą zapłacić z tej łapówki podatek. W Rosji system podatkowy jest tak skonfigurowany, że jeśli przedsiębiorca zapłaci uczciwie wszystkie podatki, to po prostu zbankrutuje. Rzecz jasna, nikt ich tam „uczciwie” nie płaci, a wszyscy o tym wiedzą i nic z tym nie robią. Pod jednym warunkiem – że on siedzi cicho i nie wtrąca się „tam, gdzie nie trzeba” i nie patrzy władzy na ręce.

A jak taki Chodorkowski, nawet mając miliardy, chciał się zająć „niezależną polityką” – no to od razu ma kontrole ze skarbowki i zupełnie zgodne z prawem bankructwo i więzienie (niedawno akurat aresztowano kolejnego przedsiębiorcę). Powstaje więc pytanie, jak wygląda sprawa „niedopłacenia” podatków z punktu widzenia Prawa Bożego (bo z punktu widzenia prawa państwowego to zawsze jest „przestępstwem”). Otóż w przypadku, kiedy państwo wymaga od podatnika więcej niż 10%, to właśnie ono łamie przykazanie Dekalogu „*Nie będziesz kradł*” ([Wj 20, 15](#); [Pwt 5, 19](#)) i poniesie za to przed Bogiem odpowiedzialność (oczywiście konkretni ludzie, ale państwo też jest wtedy narażone na upadek). „Nieuczciwy” zaś podatnik wcale nie koniecznie będzie za to przed Bogiem odpowiadać, i kto wie, czy nawet nie zostanie za to jeszcze pochwalony, jak ten *obrotny rządca* ([Łk 16, 1-8](#)). Pod warunkiem, oczywiście, że wykorzystywał „zaoszczędzone” środki nie tylko na własny pożytek. Nie zachęcam tym wcale do kombinowania, lecz prawodawców – do pohamowania swoich niepomiarnie rozdmuchanych apetytów i przestrzegania Prawa Bożego, oraz interesów państwa i ludzi, a nie tylko swoich własnych (oraz interesów swoich zagranicznych mocodawców).

Owszem, czasem może zaistnieć sytuacja, kiedy państwo faktycznie potrzebuje więcej pieniędzy, niż uczciwie uzbiera ze swoich podatników (np. w interesach obrony narodowej lub dużych i poważnych inwestycji infrastrukturalnych). W takich przypadkach państwo może się zwrócić do własnych obywateli (a nie zagranicznych inwestorów i kredytodawców) z prośbą o zajem (obligacje) i/lub inwestycje (akcje) – ale zawsze to musi być realnie dobrowolnie (a nie dobrowolnie-przymusowe, jak kiedyś). W przyszłości zaś musi koniecznie dotrzymać podjętych obietnic (bo też różnie z tym bywa) – uczciwie i terminowo wykupić obligacje oraz regularnie wypłacać dywidendy.

Bardzo ważną sprawą jest, żeby podatki płaciły wszystkie podmioty gospodarcze – także zagraniczne sieci handlowe. Teoretycznie obecna władza ich do tego już zobowiązała (żeby zaspokoić swoich wyborców „spełnieniem obietnicy”), ale pozostawiła furtki prawne, które nadal pozwalają im nic nie płacić do polskiego budżetu. Np. zagraniczna „firma-matka” wystawia astronomiczną fakturę polskiej „firmie-córce” za „wykorzystanie jej logo”, która dziwnym trafem równa się realnemu dochodowi, uzyskanemu przez tę „córkę” w Polsce. Cały więc nie opodatkowany dochód przelewany jest za granicę do firmy – matki, a podatki stają się równymi zeru. Czy polskich prawników i prawodawców nie stać, żeby z tym sobie poradzić? Nawet rosyjscy „koledzy” z tym jakoś sobie poradzili (choć też nie od razu). Czy Polacy są gorsi lub głębsi? Pewnie że nie, ale muszą wziąć się do realnej roboty, a nie tylko udawać troskliwych patriotów.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych

ZUS – unikalna instytucja na skali światowej. Nawet Amerykanie niczego takiego nie mają. Barack Hussein Obama próbował coś takiego utworzyć, ale nie dał rady nawet w dwie kadencje swojej prezydentury. ZUS zaś był utworzony w czasach II RP (w roku 1934), przeżył komunę, postkomunę, i nadal dobrze się ma. „Konkurencyjny” OFE „zmarł” o wiele szybciej (i gdzieś zaginęły zgromadzone tam 140 mld złotych, ale o tym – cisza). Niestety, „*Orzecznictwo ZUSowskie nadal krzywdzi ludzi chorych i kalekich, a ... ludzie potrzebujący rehabilitacji mają problemy, żeby z niej skorzystać.*” (cytuję znawcę tego tematu).

Przyszedł więc czas, żeby przyznawać rentę tym, którzy jej naprawdę potrzebują (i to – od ręki, a nie po wieloletnich bataliach sądowych), a nie swoim krewnym i przyjaciołom (którzy nieraz nie mają do tego faktycznego prawa). Ci zaś, którzy tego nie rozumieją i do tego się nie dostosowują, muszą szukać sobie innej pracy (i to – realnej, a nie kolejnej synekury). Ale ta stara i sprawdzona instytucja powinna przetrwać również w nowej Polsce. Tym bardziej, że na samoutrzymanie zużywa tylko ok. 5% zbieranych środków (tyle samo, co Caritas). Dla porównania, *fundacje* i inne *organizacje pożytku publicznego* zużywają na swoje utrzymanie o wiele większy procent (od 20 do 50, zaś drobne – od 80 do 95%, tj., realnie „pomagają” tylko sami sobie oraz swoim rodzinom). Nie mam oczywiście, nic przeciwko tym organizacjom, ale po prostu ilustruję, jak na ich tle wygląda ZUS. Można zatem dyskutować na temat wielkości składek oraz innych drobnych, aczkolwiek ważnych szczegółów, ale sama instytucja niech istnieje dalej i wspiera ludzi potrzebujących – chorych, starych itp. Chociażby dla świętego spokoju reszty – zdrowego i młodego społeczeństwa. Tym bardziej, że każdy może zachorować, ulec wypadkowi, a wreszcie zestarzeje się i też będzie korzystał z tych składek, na które niegdyś narzekał. Jeżeli chodzi o wielkość składek, to też nie mogą one być większe niż 10% od realnego dochodu, a nie wyssane z palca i narzucone z góry do płacenia nawet tym, którzy po prostu mają zarejestrowaną *działalność gospodarczą*, ale aż tyle jeszcze nawet nie zarabiają (wtedy to wygląda na zwykły haracz państwowy – owszem, „legalny”, ale chyba nawet gorszy od tego „prawdziwego”, ponieważ *rekieterzy* raczej nie są zainteresowani w bankructwie swego „klienta”). Z punktu widzenia zaś Prawa Bożego składki na ZUS można uznać za niejako „drugą dziesięcinę dla biednych i potrzebujących” (choć i obowiązkową), podobną do tej, co ofiarował (dobrowolnie) dla potrzebujących Tobiasz ([Tb 1, 8](#)) wg zalecenia Prawa Mojżeszowego ([Pwt 14, 29](#)). No i wcale z tego powodu nie zbankrutował, lecz się przekonał w prawdziwości wynikającej z tego tytułu obietnicy: „*aby ci błogosławił Pan, Bóg twój, w każdej pracy twojej ręki, której się podejmiesz.*”

⁽¹⁾ Z tego powodu przedsiębiorcy amerykańscy – w odróżnieniu od niemieckich - mają problem z zaksięgowaniem kwot, które muszą wydawać na łapówki urzędnikom w krajach, gdzie bez tego prowadzić biznes po prostu się nie da (np. w Rosji, na Ukrainie czy w Afryce).

VI.5. UBEZPIECZENIA

Sprawa ubezpieczeń w Polsce (tak samo jak w Rosji i w ogóle w całym dawnym „Bloku socjalistycznym”) stoi bardzo źle. Nie na próżno właśnie w tych krajach (i tylko w nich) kwitną firmy, które się specjalizują w walce (prawnej) z firmami ubezpieczeniowymi (na koszt klienta, oczywiście). Rzecz jasna, że dla firmy ubezpieczeniowej liczy się zysk – tak samo, jak w każdej innej branży. No, ale nie za wszelką cenę, tym bardziej – przekrętów i nieuczciwości (co w firmach ubezpieczeniowych „wschodnich” jest plagą i normą, na dodatek zatwierdzoną formalnie). Ale interes ten wymyślono przecież nie na „wschodzie” i nie przez „socjalistów”. W krajach Zachodu interes ten od dawna i przez cały czas kwitnie, choć działa dość uczciwie. Na czym bowiem polega ten interes? Na *teorii prawdopodobieństwa*. Znając dane statystyczne wypadków wśród każdej wiekowej grupy, można obliczyć, jakie oni mają płacić składki, żeby starczyło na wypłatę ewentualnemu poszkodowanemu wśród nich, i na podatki, i na koszty *pośrednie*, i na zadawalający zysk.

Właśnie tak działają firmy ubezpieczeniowe w krajach „rozwinętego kapitalizmu”, dobrze się przy tym mają i nie narzekają. No, ale nowym i chciwym „kapitalistom” postsocjalistycznym tego za mało. Wymyślili więc takie skomplikowane i zagmatwane przepisy wewnętrzne i zatrudnili taką armię prawników, żeby jak najmniej wypłacać odszkodowań swym klientom. Klient przecież przeważnie nie jest fachowcem w tej dziedzinie i łatwo może przegapić jakiś ukryty „małymi literami” haczyk, który skutecznie pozwoli firmie odmówić wypłatę odszkodowania, nawet jeśli firma przez lata pobierała duże składki (czasem milionowe - od dużych firm i instytucji – widziałem taką umowę z PZU na własne oczy).

Można byłoby to jakoś zrozumieć odnośnie nowych małych firm, ale kiedy taką praktykę stosuje PZU – to już niewybaczalna hańba. Nie zdziwię się zatem i nie pożałuję, jeśli kiedyś zbankrutuje – pod ciężarem zasłużonych przekleństw oszukanych klientów. No chyba że zdąży się nawrócić, poprawić swoje postępowanie i zapłacić wszystkim, których kiedykolwiek oszukali. W nowej Polsce rząd zaś będzie musiał zrobić porządek również w tej dziedzinie – sprecyzować prawo oraz surowo karać (prawnie i finansowo) nieuczciwych cwaniaków, żeby im po prostu się nie opłacało robić swoje przekręty. Na razie zaś oszukany klient, nie mając tu żadnego wsparcia od państwa (choć uczciwie płaci mu podatki), może szukać pomocy (o ile o tym wie) u firm, specjalizujących się w ściąganiu odszkodowań (o ile zechce z nimi się podzielić odzyskanym odszkodowaniem, oczywiście).

Jeszcze jedna ciekawostka, różniąca biznes ubezpieczeniowy „kapitalistyczny” od „postsocjalistycznego”. Słyszymy i czytamy nieraz w mediach, że po wielkich klęskach żywiołowych (na Zachodzie) „firmom ubezpieczeniowym będzie ciężko” ze względu na dużą skalę odszkodowań. Ale jakoś nigdy nie było słyhać, żeby ktoś z nich zbankrutował -jednak jakoś dali sobie radę. Firmom „postsocjalistycznym” zaś nic takiego nie grozi nawet teoretycznie. Otóż w swoich umowach umyślnie wyłączają takie wypadki *vis maior* (kataklizmy, wojny, rozruchy itp.) z ubezpieczeń. Tak więc jeśli ktoś stracił swój dom w rezultacie pojedynczego pożaru, jeszcze ma szansę na odszkodowanie, zwłaszcza jeśli skorzysta z wykwalifikowanej pomocy prawnej (choćby wspomnianych wyżej firm). Jeżeli zaś – w rezultacie powodzi, wojny itp. – nie ma szans nawet teoretycznych, to pozostaje liczyć na pomoc organizacji charytatywnych, Kościoła, państwa i po prostu dobrych ludzi, których, na szczęście, w Polsce nie brakuje. Firmy zaś ubezpieczeniowe, które właśnie po to istnieją i z tego żyją, po prostu „umywają ręce” w momencie, kiedy są najbardziej potrzebne. Może to i zrozumiałe z punktu widzenia ekonomicznego, ale jakoś brzydko wygląda z punktu widzenia moralnego. Przyszłe prawo więc musi uwzględnić również ten aspekt. Może zobowiązać jednak firmy do wypłat w takich wypadkach, ale później w razie potrzeby gwarantować wsparcie ze strony państwa (bezpośrednio lub np. ulgi podatkowe na czas uzupełnienia funduszy).

VI.6. SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWE

Czy kto słyszał o istnieniu czegoś takiego na „kapitalistycznym Zachodzie”? Bo ja – nie. Wiem, że coś takiego istniało w Związku Radzieckim, a we współczesnej Rosji mają one nawet własne (czy może wynajmują) „Sonderkommandy” do ściągania zaległych opłat z „nieuczciwych” mieszkańców lub ostatecznie wyrzucania ich na bruk. Działają przy tym brutalnie, ale mają również wyjątkowo wymyślne i skuteczne sposoby, zmuszające dłużnika szybko – aż biegiem do uregulowania zaległości. W Polsce o tym, na szczęście, nie słychać, nie licząc oczywiście wyrzuconych na bruk mieszkańców zagrabionych „legalnie” (bo przez władze miasta) warszawskich kamienic. Ale Warszawa – to szczególne „miejsce grzechu” i nic dziwnego, że jest [narażona na totalne zniszczenie](#) (przygotowania do tego idą już pełna parą).

Ale nawet te „spokojne” spółdzielnie, po co one w ogóle istnieją? Przecież opłaty za wodę, ścieki, gaz, prąd, telekomunikacyjne pobierają bezpośrednio dostawcy usług. Dlaczego więc ktoś, kto ma (wykupione lub kupione za realne pieniądze mieszkanie) musi płacić za niego taki sam „czynsz” jak ktoś, kto wynajmuje go od spółdzielni? Za jakie usługi? Jednorazowe docieplenie? Odśnieżanie dachu? Sprzątanie klatki schodowej? Wszystko to da się załatwić i bez nich (i na Zachodzie jakoś dają sobie radę, a nawet lepiej). Nie na próżno więc PiS 10 lat temu (kiedy rządził po raz pierwszy) próbował je zlikwidować, ale nie dał rady. Teraz nawet chyba nie próbuje. Ale nowy rząd na pewno zrobi również z tym porządek, więc radzę cwaniakom szukać już teraz, gdzie mogliby potem się zatrudnić. Wyuczyć się, na przykład, jakiegoś praktycznego i pożytecznego zawodu, na który będzie zapotrzebowanie również w przyszłości.

VI.7. SPRAWA DŁUGÓW

[VI.7.a. ŻYDZI I MFW](#)

[VI.7.b. NIEMCY](#)

[VI.7.c. BANKI](#)

[VI.7.d. KOMORNICY](#)

[VI.7.e. USŁUGI TELEKOMUNIKACYJNE ITP.](#)

[VI.7.f. FRANKOWICZE](#)

VI.7.a. ŻYDZI I MFW

Rozpatruję te dwa wątki razem, ponieważ nie jest chyba dla nikogo żadną tajemnicą, że światowa finansjera, „dłużnikami” której są prawie wszystkie kraje świata (nawet USA), jest wyłącznie żydowska. Majątek samych *Rothschildów* to około 500 bilionów USD, przy czym należy do nich niemal każdy Bank Centralny na świecie (nawet rosyjski), PKO BP także. A przecież to daleko nie jedyna super bogata żydowska rodzina.

Długi zaś te wcale nie będą spłacać „nasze dzieci i wnuki”, jak niektórzy sądzą (bo nikt na to poważnie nie liczy, ale i nie oto chodzi). „Dług” (a dokładniej – gigantyczne „odsetki” na jego „obsługiwanie”) płacimy właśnie my – tu i teraz. I to jest faktycznie poważny problem, obciążający rezerwy walutowe państwa, których, w odróżnieniu od złotych, nie da się po prostu dodrukować.

Na szczęście sami Żydzi (a dokładnie – ich oficjalne państwo Izrael) oraz ich najlepszy przyjaciel, a jednocześnie bezsporny (przynajmniej – na razie) światowy lider USA podpowiedzieli, jak pomyślnie i zupełnie legalnie (według ich własnego prawa) rozwiązać ten skomplikowany i delikatny problem. Ale wszystko po kolei, bo tu jest kilka etapów. Otóż Izrael, a po nim USA w sprawie swoich roszczeń do Polski faktycznie oficjalnie uznali fakt, zapisany wiele razy w Biblii oraz wielokrotnie potwierdzony historycznie, że Żydzi stanowią niejako jedyny organizm ze współodpowiedzialnością jednostki za naród i odwrotnie. To samo tak naprawdę dotyczy innych narodów, ale w mniejszym stopniu, i żaden inny naród nie ma takiego oficjalnego prawa.

Rozpoczęło się od tego, że Niemcy nareszcie skończyły wypłacać Izraelowi odszkodowania za II WŚ (tj. państwu, które do 1947 roku w ogóle nie istniało, a więc już ten fakt zakładał „odpowiedzialność zbiorową Żydów”), choć w tym wypadku było to jeszcze nie do końca tak. Czytałem kiedyś gdzieś statystyki, dot., tych odszkodowań. Dokładnych liczb nie pamiętam, ale przybliżone – owszem. Otóż przed II WŚ w Polsce mieszkało ok. 3 mln Żydów. 6 mln z nich (ale plus dostarczonych z całej Europy) zamordowano w komorach gazowych i spalono w krematoriach. Ileś tam milionów (uratowanych przez Polaków – często za cenę własnego życia) emigrowało do Palestyny. Było ich tak wiele, że w 1 izraelskim Knesecie zabrakło tylko jednego głosu, żeby właśnie język polski został oficjalnym językiem nowopowstałego państwa Izrael. Wreszcie 12 mln poszkodowanych Żydów otrzymało odszkodowanie od Niemców. Ostatnią liczbę zapamiętałem akurat dobrze, bardzo zdziwiony taką żydowską matematyką.

W każdym razie odszkodowania od sprawców holocaustu (który jednak owszem był, ale nie wiadomo w jakich naprawdę rozmiarach, ale dużych) się skończyły. Trzeba było szukać kolejnej dojnej krowy do zasilenia budżetu, przecież mieć ok. bodajże 90% światowych finansów w żydowskich rękach to dla nich za mało. Wybór w sposób naturalny padł na Polaków, którzy ich kiedyś ratowali, a nawet do niedawna jeszcze byli za to przez nich nagradzani medalami „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”. Za to w głośnej niedawno debacie na ten temat cały świat dowiedział się, jaką naprawdę rolę odgrywali w holocauście Polacy, a jaką sami Żydzi. Szokujących faktów zostało ujawnione dość sporo, ale podam tylko jeden typowy przykład: w okupowanej Warszawie aż 5 000 Żydów pracowało jako agenci GESTAPO a ani jeden Polak. W Knesecie izraelskim przeforsowali oni i inni kolaboranci nawet specjalną ustawę, zabraniającą prześladowania za taką współpracę. Dziś oskarżają nas Polaków o Holocaust.

Ale pod tym względem Żydzi akurat nie są wyjątkowi. Podam tylko dwa przykłady. Otóż nie tak dawno pewien dobry ksiądz we Francji oddał połowę należącej do swego kościoła działki pod budowę meczetu. Meczet zbudowano, zaś wdzięczni muzułmanie wdarli się do stojącego teraz obok Kościoła i zamordowali samego dobrego księdza oraz kilku parafian. Ku przestrodze innych duchownych (także polskich i papieża – ale do nich to jasne przesłanie jakoś nie dociera, póki nie poczują tego na własnej skórze), oraz reszty Francuzów i całej Europy. Drugi przykład to Anglicy. Otóż przyszedł im nagle do głowy „genialny pomysł”, że przecież lotnicy polscy, którzy przyczynili się do ratowania Anglii podczas II WŚ, używali ich paliwa, za które muszą zapłacić. Dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się ono warte dokładnie tyle samo, ile przywieziono „na przechowanie” przez polski emigracyjny rząd do UK złoto – złoty zapas Polski. Polskie złoto więc trafiło już ostatecznie i oficjalnie do skarbcza brytyjskiego. Następnym więc razem, kiedy Polska czy Polacy zechcą kogoś ratować, trzeba od razu podpisać umowę, kto i za co następnie będzie płacić.

Na początku jednak planowali Żydzi załatwić tę delikatną sprawę w sposób cywilizowany i ogólnie prawny. Powołali więc fundację HERC, która miała za zadanie znaleźć w Polsce majątki (nieruchomości) żydowskie oraz ich żyjących w Izraelu spadkobierców. Zadanie to ona sumiennie i dokładnie wykonała (i właśnie na jej opracowaniu opiera rząd Izraela swoje „roszczenia”), ale odnalezieni spadkobiercy nie wyrazili chęci, żeby się ubiegać o zwrot odnalezionych majątków (może im było wstyd grabić swoich ratowników). Wtedy fundacja została rozwiązana, lecz roszczenia zdecydowano ściągać na rzecz całego Izraela, który by przedstawiał organizacje żydowskie, nie mające żadnej formalno-prawnej łączności ani ze spadkobiercami, ani z ich majątkami. Tj. została zalegalizowana (poprzez Izrael i USA) współodpowiedzialność Żydów. No i bardzo dobrze – Polska też powinna tę odpowiedzialność uznać formalno-prawnie, ponieważ jest jej to na rękę. Dlaczego? Otóż tłumaczę niżej.

Teraz trzeba wziąć pod uwagę, w jaki sposób Żydzi otrzymali te nieruchomości, które teraz chcą „odzyskać”. Otóż okazuje się, że zdecydowaną większość z nich mają na podstawie *Ukazu imperatora Aleksandra II*, który zobowiązywał odbierać je uczestnikom powstania styczniowego i oddawać tym, którzy będą ich zdradzać. Żydzi więc w czasie powstania aktywnie namawiali młodych szlachciców do wzięcia udziału w powstaniu, a potem szli z donosem do władz rosyjskich i „legalnie” otrzymywali nieruchomości zdradzonych. Należy więc zdelegalizować ten rosyjski Ukaz jako niesprawiedliwy, krzywdzący i przestarzały (bo Polska już nie jest częścią Imperium Rosyjskiego) i zobowiązać wszystkich, kto otrzymał na jego podstawie nieruchomości (a więc akurat Żydów) do zwrotu ich prawowitym właścicielom (Polakom). Nie trzeba nawet szukać i liczyć – żydowska fundacja HERC już to zrobiła. Nie trzeba także szukać konkretnych spadkobierców, lecz zgodnie z izraelsko-amerykańskim prawem uznać, że cały naród żydowski (a więc również światowa finansjera) jest winien tę kwotę narodowi polskiemu. Ponieważ zaś Żydzi nigdy się nie zgodzą ten dług spłacić – rekompensować go, niwelując zewnętrzny dług Polski. W praktyce to będzie znaczyć, że nie trzeba będzie więcej regularnie wypłacać Żydom haraczy – „odsetek”. A to jest dość duża kwota, i to – walutowa. Gdyby jednak jakiś Żyd udowodnił (przedstawiając odpowiednie dokumenty), że swój majątek zdobył w inny, bardziej uczciwy sposób, wtedy można jedynie zmniejszyć kwotę tego wspólnego długu na wartość tej „uczciwej” nieruchomości.

Oprócz tego (a może i przede wszystkim), w ramach rekompensacji tego żydowskiego długu wobec Polaków warto przekazać w polskie ręce firmy, należące lub kontrolowane przez Żydów.

Oczywiście że Żydów to wkurzy. No i co z tego? Gdyby uległością wobec nich i regularnym płaceniem haraczu można było kupić ich przychylną – no wtedy jeszcze można byłoby podyskutować, czy warto ich wkurzać. Ale oni i tak zaplanowali rozproszyć jak najwięcej Polaków po świecie, resztę ograbić i zniewolić, a nawet zlikwidować, – i metodycznie wprowadzają ten plan w życie. Tylko ślepy i ich sługus tego nie widzi. Uległością tu nie tylko nie pomożesz, lecz jeszcze bardziej ich zachęcisz. Natomiast stanowczy i zdecydowany opór właśnie może popsuć (i popsuje) te ich nędzne plany. Obecna władza, rzecz jasna, na to nie pójdzie (bo sama też po cichu ten plan wspiera i realizuje), ale następna – owszem. Żydów zaś czeka [nowy holocaust](#) gorszy od pierwszego, tak że przeżyje ich ostatecznie tylko garstka (a dokładnie – 144 tys. , wg. [Ap 7, 4-8](#)), która żadnych „roszczeń” do nikogo mieć nie będzie. Sługusów ich i zdrajców (zwłaszcza w Polsce) też dużo nie zostanie – tylko garstka tych, którzy zdążą się nawrócić.

VI.7.b. NIEMCY

W słynnym *Liście biskupów polskich do niemieckich* z 1965 w imieniu Polaków „przebacza” oni Niemcom i „prosi o wybaczenie”. Nie jest zupełnie jasnym, za co właściwie Polacy mieli prosić o wybaczenie Niemców. Za spalone niemieckie czołgi, strącone samoloty i zabitych niemieckich żołnierzy? A może za zniszczony podczas szturm Berlina (w którym Wojsko Polskie brało czynny udział) czy „ziemie odzyskane” (zaś dla Niemców – utracone)? Ale nie jestem z PZPR, więc nie zamierzam tu krytykować razem z nimi ówczesnych Polskich biskupów, tym bardziej, że na wojnie, jak na wojnie, zawsze dochodzi do nadużyć z każdej z walczących stron (choć w różnej skali, oczywiście). W każdym razie sprawę można było by uznać za zamkniętą, według ewangelicznej zasady o przebaczeniu ([Mt 18, 22](#)). Ale w tej samej Ewangelii – już w następnym wierszu -Jezus Chrystus opowiada inną przypowieść – o nielitościwym dłużniku ([Mt 18, 22-35](#)), który ze względu na swoje niemiłosierdzie musiał jednak cały swój dług zwracać. I właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia z długiem Niemiec wobec Polski.

Otóż Niemcy (za pośrednictwem UE) swoje straty wojenne w Polsce już dawno i z nawiasem kompensowali. Nawet zamiast „wschodnich ziem utraconych” mają pod kontrolą prawie całą polską gospodarkę, media, polityków. Cytując Rafała Ziemkiewicza, *"Przeciętny Polak tyra dziś w należącej do Niemców firmie na spłatę kredytu w niemieckim banku, kupuje niemieckie produkty w niemieckich marketach, a należące do Niemców media szczują go za polską tradycję, religię oraz patriotyzm i robią propagandę politykom posłusznym wobec Niemców."* Może trochę przesadne, ale zwłaszcza ta ostatnia uwaga przelewa czaszę i karze to jarzmo niemieckie jak najszybciej z Polski zrzucić. I tu akurat przyda się jak najbardziej roszczenie wobec Niemców za II WŚ. Oszacowano, że, Polska ma prawo żądać od Niemców [ok. 886 mld USD](#), nie tylko za spektakularne zniszczenie Warszawy, ale również za 3 mln wymordowanych Polaków, 200 tys. porwanych polskich dzieci, 3 141 000 Polaków wywiezionych do pracy przymusowej, zrabowanych ok. 516 tys. dzieł sztuki o wartości szacunkowej 11 mld 140 mln USD.

Rzecz jasna, że dobrowolnie Niemcy nigdy tego nie uznają i nie spłacą. A i nie trzeba. Mamy w Polsce całą masę niemieckiej własności (firmy, banki, media, portale internetowe itp.) – trzeba po prostu je najpierw znacjonalizować – na konto powojennych roszczeń, zaś później znów [sprywatyzować, ale w ręce polskie](#). No może jakiegoś małego i uczciwego niemieckiego przedsiębiorcę nie ruszać. W ogóle należy zacząć od najważniejszych gałęzi (media, Internet, energetyka itp.). Wystarczy tu wspomnieć takie opiniotwórcze media jak Onet.pl, Interia, RMF, Newsweek Polska, Fakt, Dziennik Zachodni czy Grupę Wydawniczą Polskapresse. O TVN już nie wspominam.

Pewnie Niemców to wkurzy, no i co z tego? Jeśli uległością wobec nich można byłoby kupić ich przychylność, to wtedy można byłoby podyskutować, czy warto. Ale już wyraźnie widać, że się nie da. W przyszłości zaś w ogóle jeszcze raz (na reszcie już ostatni) [zaatakują Polskę](#), marząc o przywróceniu „ziem wschodnich”. Amerykanie zaś nie kiwną palcem (a tym bardziej batalionem czy dywizją), żeby pomóc Polsce – przecież Niemcy to też ich „sojusznicy po NATO” – a nawet starsi. Przegrają, oczywiście, jak poprzednie dwie Wojny. Bo spróbują „odzyskać” również Prusy Wschodnie („Obwód Kaliningradzki”), zaś wkurzeni Rosjanie [ostatecznie ich zniszczą](#).

VI.7.c. BANKI

Banki, jak wiadomo, odgrywają ważną rolę w finansach i gospodarstwie państwa, firm oraz zwykłych obywateli. Mają przy tym pełne prawo (a nawet obowiązek) uzyskiwać z tego profity. Ale niby dlaczego te zyski mają być wyższe (na włożony kapitał) niż w innych sektorach gospodarki – handlu, usługach itp.? Jeszcze jedna „kasta uprzywilejowana”? Chodzi, oczywiście, o kredyty, właśnie dzięki którym banki osiągają swoje ogromne zyski. Ceny na kredyty są zdecydowanie za wysokie i trzymają sporą część społeczeństwa za gardło, więc państwo powinno również tę sprawę sprawiedliwie Zreformować. Reguluje, owszem, ono i teraz, ale chodzi właśnie o sprawiedliwe uregulowanie – w interesach wszystkich zainteresowanych stron. Jakie dokładnie – to już muszą określić specjaliści, ponieważ bankructwo banków też nie będzie nikomu na rękę.

Pewną część odpowiedzialności za ciężką sytuację finansową, związaną z zaciągniętym kredytem lub pożyczką, oczywiście, ponoszą sami klienci, podejmując nieodpowiedzialną decyzję życia ponad stan, budowy domów większych niż potrzebują, przesadnych samochodów i wcale niepotrzebnych podróży gdzieś na Kubę, zamiast odpocząć o wiele taniej i wcale nie gorzej np. w Chorwacji. Ale banki też nie mają prawa nadużywać tej dobrze znanej starej polskiej wady. Tu więc powinno wkroczyć jako arbiter państwo i rozwiązać ten problem w sposób uczciwy i dla nikogo nie krzywdzący, nawet jeśli to będzie dość radykalne rozwiązanie.

[Przykład tu można wziąć z takiej małej Islandii](#) (o czym w mediach cisza, żeby nie dawać innym przykładu), zaś Islandii to jakoś uszło na sucho, nikt jej nie wyrzucił ze „wspólnoty międzynarodowej” i nie ukarał w żaden inny sposób. Prezydent Islandii wyjaśnia, jak jego kraj szybko przezwyciężył kryzys: „*Rząd pomógł ludziom i wsadził do więzienia oszustów bankowych – czyli postąpił inaczej, niż wszystkie inne kraje*”. Drugi przykład to Węgry, gdzie „*Premier Orban wyrwał swój naród z objęć lichwiarzy*” – i lichwiarze go nienawidzą, ale co z tego?

W każdym razie państwo nie może pozwolić, żeby ktokolwiek (także banki) robił z jego obywateli niewolników. W końcu obywatele oddali swoje głosy za rządzącymi i regularnie płacą podatki na ich niezbędne utrzymanie, mają zatem prawo liczyć na pomoc państwa, kiedy popadną w niedolę – choćby i z własnej winy. Przecież kiedy turysta lub alpinista popada w tarapaty nawet z własnej winy, ratownicy i tak próbują go uratować, a nie mówią, że niech sam sobie daje radę, przecież jest sam sobie winien. Czemuż by tu miało być inaczej? Jeśli zaś obecna władza tego nie uczyni – zrobi następna, a przy okazji jeszcze raz udowodni, na czym polega różnica między nimi.

Nie może tak być, że jeśli ktoś pożyczył 300 zł, to ma oddawać 2,5 tys. (przykład autentyczny). Nawet jeśli to ściągana przez komornika wzięta przed latami „chwilówka”. Inne niż banki instytucje finansowe też muszą obowiązywać takie same reguły, jak banki, o ile prowadzą podobną działalność. A Polakom by się przydało przypomnieć sobie stare i mądre polskie przysłowie: „Dobry zwyczaj – nie pożyczaj” (bez skrajnie potrzeby, oczywiście).

VI.7.d. KOMORNICY

Chyba każdy, kto miał nieszczęście mieć do czynienia z komornikami (niezależnie od tego, którą stronę sprawy reprezentował), słusznie na nich narzeka. Nie na próżno więc należą do jednej z najbardziej pogardzanych grup zawodowych – podobnie jak celnicy za czasów Jezusa. Oczywiście że ktoś musi robić również „brudną robotę” (w końcu długi też trzeba spłacać), ale musi robić to jednak choć w miarę uczciwie. Ludzie porządni raczej tego zawodu wykonywać nie będą, więc trzeba ich wziąć w ścisłe ramki prawne. I nie tak, jak ostatnia „kosmetyczna” nowelizacja (która w niektórych wypadkach dała im jeszcze więcej możliwości do nadużyć), lecz gruntowna i prawdziwa.

W nowej Polsce raczej będą mieć o wiele mniej do roboty, więc będą mniej potrzebni i muszą już teraz myśleć o swojej zagrożonej przyszłości i postarać się nawrócić i poprawić. W końcu nawet wśród celników znaleźli się Mateusz ([Mt 9, 9-13](#)) oraz Zacheusz ([Łk 19, 1-10](#)), więc również i wśród komorników pewnie znajdą się ludzie porządni, którzy będą mieli szansę wejść nawet do Nowej Ery.

No i oczywiście, za swoje usługi muszą pobierać rozsądną, a nie wygórowaną i niczym nie uzasadnioną opłatę. Jak zwykli usługodawcy, a nie „uprzywilejowana kasta”.

VI.7.e. USŁUGI TELEKOMUNIKACYJNE ITP.

Firmy telekomunikacyjne w Polsce przedstawiają swoim klientom usługi dość wysokiej jakości, pobierając przy tym rozsądne ceny, więc nie ma raczej na co narzekać. Nie da się im nie płacić – po prostu od razu odłączą (TV, Internet, telefon), nie dziwnego że zawsze mają dobre wyniki finansowe. Problemy jednak zaczynają się u tych, którzy muszą (z różnych przyczyn, ale raczej nie dla tego, że chcą powrócić do jaskini) przedwcześnie rozwiązać zawartą umowę. Rzecz jasna, jeśli umowa została dopiero zawarta, firma musi kompensować sobie poniesione straty za uruchomienie usługi. Ale jeśli klient sprawnie opłacał rachunki przez wiele miesięcy (a czasem nawet lat), nie ma żadnej logiki, żeby jednak dalej płacił za usługi, z których już nie korzysta (może nawet fizycznie nie może), lub „kompensować” firmie dochody, które dalej mogłaby mieć z tego klienta. Nic dziwnego, że klient nie chce płacić za takie nieotrzymane usługi. Ale w umowie (czasem zawartej w nie do końca uczciwy sposób, ale przez klienta jednak podpisanej) zapisano coś innego. Nic dziwnego, że firma na drodze prawnej (sama, poprzez firmy windykacyjne, lub po prostu sprzedając ten „dług” firmie specjalistycznej) bardzo często (choć nie zawsze) swoje odzyskuje. Klient zaś musi zapłacić nawet o wiele więcej (bo prawnicy, sąd, komornicy), niż był „winien”.

Praktyka ta, jako niesprawiedliwa w swojej istocie, ma być bezwzględnie zabroniona prawnie. Po pierwsze, należy zabronić takich umów, zaś już zawarte unieważnić w tym konkretnym punkcie, dot. ewentualnych roszczeń za nieokazane usługi. Po drugie, zamknąć i umorzyć wszystkie toczące się sprawy tego rodzaju. Po trzecie, kompensować straty klientom, których już zmuszono do zapłaty za takie niewykorzystane usługi. Odbije się to, oczywiście, na budżecie firm, no ale krzywdy trzeba naprawiać, a pewnie kiedyś to również odbiło się na budżecie nieszczęśliwych klientów, i nikt się tym jakoś nie martwił.

Oczywiście musi to być zastosowane również w innych przypadkach takiego charakteru. Nie można się wzbogacać, wykorzystując naturalną „przewagę fachowca” nad zwykłym i niedoświadczonym klientem, który nie musi być fachowcem w każdej dziedzinie, ale liczy na uczciwość i rzetelność fachowców. Tym bardziej, że w innych dziedzinach właśnie tak jest, zaś nadużycia ze strony fachowców należą raczej do wyjątków, niż zwykłej praktyki, w odróżnieniu od wspomianej tu dziedziny.

VI.7.f. FRANKOWICZE

Chodzi, oczywiście, o tych, którzy brali w latach 2005-2010 „modne” i „atrakcyjne” kredyty hipoteczne walutowe, lub – częściej – waloryzowane (indeksowane czy denominowane), tj. uzależnione od kursu obcej waluty (z reguły – CHF, ale również EUR lub USD) . Temat ten jest skomplikowany i ma kilka wątków, dobrze opracowanych (choćby poprzez grupę [STOP BANKOWEMU BEZPRAWIU](#)), więc rozpatruję go z innego (bardziej ogólnego, niż technicznego) punktu widzenia.

Otóż każdy, kto uprawia hazard, dobrze zdaje sobie sprawę, że gra na własne ryzyko i nikt mu nie kompensuje przegranej. W razie wygranej – musi podzielić się z Państwem, płacąc podatek. Ale w razie przegranej nawet do głowy mu nie przyjdzie, żeby wymagać od Państwa „kompensaty”. Nieważne, jaki to hazard: gra na giełdzie, Forexu, Lotek – zasada jest wszędzie taka sama.

Branie kredytu walutowego (lub w PLN, ale *indeksowanego* czy *denominowanego*) – to taki sam hazard, ponieważ w przypadku „korzystnego” kursu walut zapłacisz mniej, niż za zwykły kredyt, zaś w przypadku „niekorzystnego” – więcej. Na rynku walutowym ciągła i nieprzewidywalna zmiana kursów walut to norma, a kto tego nie rozumie, w ogóle nie powinien w coś takiego grać. No, frankowicze uważali siebie za mądrych i postępowych („nowoczesnych”) i patrzyli z góry na „prostaków”, biorących zwykłe kredyty. Zatem zupełnie nie jasne, z jakiej racji Państwo musi kompensować ich przegraną. Co prawda, takie niefortunne kredyty brali nie tylko cwaniacy, ale również oszukani przez „doradców finansowych” oraz ci, którym banki ze względu na niskie dochody nie chciały dawać zwykłych kredytów. No, ale za łatwowierność i naiwność (tym bardziej – w tak poważnej sprawie) też trzeba płacić.

Powiedzą, że wtedy, kiedy brali kredyty, Państwo im niejako „gwarantowało”, że „frankowi nic nie grozi”. Jak w ogóle państwo może „gwarantować” tendencje kursu walut? Ale to akurat był rząd PO, dla którego kłamstwa były czymś naturalnym. Nic zatem dziwnego, że wyborcy „pisowscy” nie za bardzo temu wierzyli i woleli brać zwykłe kredyty. Natomiast, „postępowi” wyborcy PO uwierzyli „swoim” i słono za to zapłacili. Ciekawe, że głośno namawiał do brania takich kredytów nikt inny jak Ryszard Petru, który sam przy tym po cichu przewalutował swoje kredyty w złotówki. Nic dziwnego, że właśnie on zarobił miliony a nad „swoimi” wyborcami po prostu się śmiał. Nic dziwnego również w tym, że rząd PiS nie chce pomagać nieswoim wyborcom, choć akurat taka postawa do uczciwych też nie należy. Tym bardziej, że do niekorzystnej koniunktury dołożyły swoje przekręty banki, a to już jest sprawa państwa – ustawodawców oraz wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania.

Jeżeli chodzi o R. Petru, to jest on jednym z trzech znanych polityków, u których „agent GRU” jest wyraźnie wypisane na twarzy (pierwsi dwoje to A. Merkel i R. Sikorski). Zastanawia zatem fakt, jak GRU mogli powierzyć takie ważne zadanie, jak ratowanie „polskiej liberalnej demokracji” takiemu ... (co zresztą też jest wyraźnie wypisane na jego twarzy), które on oczywiście że zawalił, choć miał olbrzymie wsparcie medialne. Na początku więc myślałem, że GRU po prostu popełniło błąd. Ale później zrozumiałem, że zrobili to celowo. Otóż właśnie o to im chodziło, żeby on ostatecznie dobił polskich „liberałów”. I zrobili to wcale nie dla tego, że lubią „polskich patriotów” (a tym bardziej – że ich wspierają). Po prostu zależy im, żeby było kim straszyć własny naród „zagrożeniem z zachodu”, a więc się zbroić i prowadzić agresywną politykę i propagandę. „Liberałowie” do tego się nie nadają, bo prowadzą „zbyt pokojową” politykę, z nimi zawsze można się dogadać, więc na „strasznym” nie wyglądają.

Tak więc ten, kto oszukał (przecież zawsze jak ktoś stracił, jednocześnie ktoś tak samo zarobił) musi teraz podzielić się ze swoimi ofiarami. No, ale część odpowiedzialności leży także na Państwie, nawet jeśli rządzi inna partia. Otóż Państwo może zagwarantować, żeby przynajmniej część ubytków (bo o całości nie ma mowy ze względów wyżej wymienionych) była rekompensowana ze środków oszustów – osobistych oraz partyjnych. Niech zatem środki państwowe, przeznaczone na finansowanie tych partii (PO, PSL oraz N) zamiast do kieszeni tych partyjnych działaczy trafiają do ich wyborców frankowiczów. Przy okazji przyczyni się to do ostatecznej marginalizacji tych partii.

A czy w ogóle można brać kredyty walutowe? Oczywiście – o ile mieszkasz w tym kraju i zarabiasz w tej walucie. To jest prosta i oczywista (niestety – nie dla wszystkich) zasada – brać kredyt w walucie, w której zarabiasz, a więc zmiana kursu tak naprawdę cię mało obchodzi, bo zarówno dług jak i zarobki tanieją lub drożeją równolegle. Za chciwość zaś i głupotę zawsze trzeba było słono płacić, i ta stara zasada też raczej się nie zmieni.

VII. KOŚCIÓŁ

Umieściłem ten rozdział w Planie jako ostatni, a tak naprawdę jest on najważniejszy, bo z Bożym Błogosławieństwem uda się zrobić wszystko, a bez niego – nic. Kościół zaś odgrywa w tym najważniejszą (choć nie jedyną) rolę. Chodzi, oczywiście, o dominujący i najważniejszy w Polsce Kościół Rzymsko-Katolicki. Sprawy Prawosławia, Protestantów, Polskiego Narodowego Kościoła oraz ekumenizmu (czy zjednoczenia Kościoła) owszem, też są ważne, ale to oddzielny temat. Na szczęście, w chwili obecnej Kościół w Polsce znajduje się w o wiele lepszym stanie, niż na Zachodzie, ale też potrzebuje poprawy w kilku może „drobnych”, ale jednak bardzo ważnych sprawach.

Teoretycznie jest to „wewnętrzna sprawa Kościoła” i jego decydentów (przede wszystkim – hierarchii), ale w sytuacji, kiedy tyczą się losy Narodu (a dokładnie – ile milionów Polaków przeżyje i wejdzie do Nowej ery: 8 czy 40 milionów), jest to już sprawa nas wszystkich, choć ostatecznie zdecydują właśnie hierarchowie (jednocześnie, a nawet przede wszystkim, decydując tym samym o własnym losie). Ściśle zaś mówiąc, Kościół nie jest własnością ani hierarchii, ani narodu, lecz – Boga (nawet – Jego Ciałem), więc to właśnie On ma najwięcej praw decydować o tym, jakim Kościół ma być i jak powinien funkcjonować. Ostatecznie więc i tak spełni się Jego Wola, a każda próba przeszkadzania Jemu (lub po prostu ignorowanie) jest skazana na sromotną porażkę, w czym niektórzy (najbardziej uparci) już niedługo z „bulem” się przekonają. Mogą więc potraktować to jako kolejne (a może nawet ostatnie) upomnienie. Pan Bóg jest bardzo cierpliwy, ale nie będzie czekał w nieskończoność.

Na szczęście, dobrze znamy Jego Wolę również w tym temacie. Wyrażona ona jest już od dawna i wielokrotnie przez wielu [współczesnych proroków](#) – polskich i nie tylko. Co ciekawe, w tych właśnie kwestiach są oni wyjątkowo zgodni pomiędzy sobą i mówią prawie jednym głosem, choć w niektórych innych kwestiach może się wydawać, że nie są zupełnie zgodni (da się to wytłumaczyć – jak rzekome „sprzeczności w Biblii”, ale to też jest osobny temat). Owszem, Kościół na razie oficjalnie tych prorostw nie uznał (choćby z racji, że niektóre z nich nadal trwają), ale też nie wyraża sprzeciwu (z racji tego, że nie ma do czego się przyczepić). Nie licząc, oczywiście, prywatnych opinii niektórych „współczesnych Szawłów” z szeregów tzw. [masonerii kościelnej](#). W przeszłości Kościół też daleko nie od razu oficjalnie uznawał objawienia – nawet do stu lat. Teraz, niestety, nie mamy aż tyle czasu czekać na oficjalne uznanie (choć to też trzeba zrobić jak najszybciej). Tym bardziej, że wszystko, co mówią prorocy w tej dziedzinie, nie jest sprzeczne ani z nauką Kościoła, ani z tradycją, ani ze zdrowym rozsądkiem, lecz tylko i wyłącznie – z tzw. [modernizmem](#).

Oczywiście, najlepszym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie tych zmian przez papieża i obowiązującym dla całego Kościoła Powszechnego, ale teraz jest to nierealne (choć po [Ostrzeżeniu](#) i nawróceniu może coś z tego będzie przez niego jednak wprowadzone). Trochę mniej radykalnym, ale też dobrym i bardziej realnym rozwiązaniem będzie wprowadzenie zaproponowanych zmian na poziomie KEP – tj. obowiązującym dla całego Kościoła w Polsce. Tym bardziej, że Kościół powszechny dąży do coraz większej decentralizacji i przekazania inicjatywy Kościołom lokalnym. Nie można, oczywiście, pochwalać takiej tendencji, ale z drugiej strony jest ona na rękę Kościołowi polskiemu, biorąc pod uwagę „rozwiązania”, które proponuje Watykan oraz lokalne Kościoły na Zachodzie (zwłaszcza w Niemczech). Najbardziej rozumni zaś hierarchowie nie muszą nawet czekać na to, lecz od razu mogą śmiało wprowadzać zmiany w swoich diecezjach, a nawet proboszczowie – w swoich parafiach. W niektórych zaś przypadkach poradzi sobie nawet pojedynczy wikariusz czy rezydent. Niżej podaję konkrety.

Może słyszał ktoś o polskiej [parafii Garnek](#), którą jako jedyną w Polsce podczas II WŚ ani razu nie odwiedził żaden żołnierz niemiecki, choć znajdowała się ona tylko około 70 km od Warszawy, podczas gdy do każdej innej polskiej miejscowości dotarli – nawet do tych wiosek, które nie miały szosy (dojeżdżali konno). Tak więc żaden z mieszkańców tej parafii nie zginął (podczas, gdy inne parafie straciły nawet do 60 - 80% mieszkańców). A przecież wiele parafian służyło w wojsku, wojowało na różnych frontach, zostało rannych, trafiło do niewoli niemieckiej lub radzieckiej, ale zaraz po wojnie wszyscy jak jeden mąż wrócili do domu cali i zdrowi. Na czym więc polegał taki spektakularny sukces tej parafii? Otóż proboszcz tej parafii – bardzo mądry i pobożny kapłan – jak tylko się dowiedział o wojnie, natychmiast rozpoczął codzienne odmawianie Różańca Świętego przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Oczywiście dołączyli do niego parafianie – najpierw garstka, później co raz liczniejsi, tak że kościół nie mógł wszystkich pomieścić! Modlili się w ten sposób aż do zakończenia wojny codziennie przez 6 lat. I tylko tyle, czy może aż tyle. Dobry ten przykład (można powiedzieć – udany w 100% eksperyment nawet pod względem naukowym), warto – a nawet trzeba – rozpowszechnić na całą Polskę, i to jak najszybciej, ponieważ Polsce znów grozi niebezpieczeństwo. Tym bardziej, że organizować to może bez żadnych problemów w swojej parafii każdy proboszcz (i niektórzy proboszczowie już to zrobili) nawet nie pytając o pozwolenie biskupa, a przeciwko temu nikt nie może nic powiedzieć, nawet papież. *"Pragnę, aby w całej Polsce zaczęto codziennie praktykować odmawianie czterech części Różańca Świętego przed wystawionym Moim Świętym Eucharystycznym Sercem... sprawi [to], że w krótkim czasie demon będzie silnie krępowany na całej polskiej ziemi."*

Ale to tylko jeden – bardzo ważny, ale nie jedyny element należytej czci do NS. Drugim nie mniej (a może nawet bardziej ważnym) elementem jest powszechne i obowiązkowe wprowadzenie dla wszystkich przyjęcie komunii na klęczące i do ust. Wyjątek tylko dla celebranta oraz osób na tyle starych i/lub chorych, które nie mogą klękać. Innych wymówek (że tak jest przyjęte u Niemców, zezwolone przez Watykan, zapisane w „nowoczesnych” przepisach itp.) być nie może. Inna sprawa, że trzeba odpowiednio przygotować do tego dostojne i w miarę wygodne miejsce – a dokładnie balaski przed prezbiterium, nakryte białymi obrusami. W starych Kościołach gdzie nie gdzie jeszcze one są, a w nowych i tam, gdzie nie ma, trzeba to po prostu ufundować jak najszybciej. Nie muszą być za drogie – mogą być drewniane, ale wygodne. Przy tym zawsze Kapłanowi musi asystować ministrant z pateną (i trzeba nauczyć go prawidłowo ją trzymać, a nie symbolicznie). Nie zawsze łatwo to zorganizować, ale jeśli się postarać, to przecież nie tylko dzieciaki to potrafią – mogą być dorośli mężczyźni, jak mają wolny czas, a nawet emeryci, których nie brakuje w każdej parafii i którzy mają wolnego czasu aż ponad miarę. W żadnym zaś wypadku nie można rozdawać Komunii pośrodku Kościoła, ponieważ spadające okrucy (choć prawie niewidzialne – ale realne Ciało Chrystusa) są później deptane nogami parafian. Niżej podaję kilka konkretnych cytatów z orędzi współczesnych proroków (a więc *de facto* – Słów Bożych), dot. Komunii Świętej:

„Życzę sobie, aby przyjmowano Komunię Świętą na klęczące i do ust i aby udzielali Jej tylko kapłani i diakoni. Niech powrócą wszędzie do kościołów balaski, a Komunia Święta będzie na powrót udzielana przy balaskach nakrytych białym obruskiem. Niech wszyscy realizują w praktyce postanowienia 177 Konferencji Episkopatu Polski dot. Komunii Świętej.”

„Szczepcie Moje Święte Eucharystyczne Serce, przyjmujcie Je godnie do swojego serca, jedynie na kolanach i do ust. Za świadomie przyjętą inną postawę z powodu pychy przyjmującego, oraz kapłana, który siłą zmusza do postawy innej jak klęcząca, będą oni odpowiednio ciężko cierpieć, na dość niskim poziomie czyśćca. Jest to czyn pychy, przeciwko miłości Boga i bliźniego, rodzaj dość ciężkiej profanacji.”

„Wielu dokonuje nadużyć, przyjmując Moje Ciało więcej, niż raz dziennie. Pamiętajcie słodkie dzieci, że czynić to można jedynie według starych zasad, które były i rządziły w Kościele do niedawna. Drugi raz, możecie przyjąć tylko za Moim specjalnym pozwoleniem, lub gdy zachodzi potrzeba wzmocnienia duchowego w sposób specjalny. Nie wolno jednak nadużywać. Człowiekowi wystarczy raz na dobę przyjąć Moje Święte Ciało.”

„Przed Bogiem się klęka i to na oba kolana!!! Inna postawa jest wyrazem pychy człowieka. Jest Moim wyraźnym życzeniem, aby każdy żywy i w miarę fizycznie sprawny człowiek, uklęknął do przyjmowania Najświętszego Sakramentu, przyjmując na język, ale jak najgodniejszym sercem. Jest to bardzo ważne.”

„Skrócono, a wręcz zlikwidowano post eucharystyczny. Najbardziej miłym Mojemu Sercu, jest trzygodzinny post eucharystyczny. Do Komunii należy się dobrze przygotowywać i przynajmniej 5 minut po niej trwać w skupieniu.”

„Nieporozumieniem w Kościele Świętym jest stworzenie instytucji tzw. świeckiego szafarza Komunii Świętej. Pragnę, aby to prawo zostało usunięte z Kodeksu Prawa Kanonicznego. Ludzie, którzy są szafarzami, zaciągają szczególnie ciężkie winy. Ja Sam wybieram i konsekruję rękami Biskupa tych, których chcę do posługi przy Moim Świętym Eucharystycznym Ciele. Zechciejcie usłuchać Mojego życzenia, Mojego wołania.”

„Jest wielu kapłanów, którzy dają, co innego do konsekracji niż wino i chleb. Uświadamiam wam i przypominam, że gdy nie ma właściwych substancji do konsekracji, ona nie następuje. Jedynie wino gronowe może stać się Prawdziwą Krwią Mojego Boskiego Syna i jedynie prawdziwy chleb (opłatek lub chleb), może stać się Prawdziwym Bożym Ciałem.”

Takich i podobnych cytatów jest wiele praktycznie u każdego z prawdziwych współczesnych proroków. Wynika z nich m.in. kolejna bardzo poważna sprawa: Komunii Świętej (także chorem w domu) może udzielać tylko i wyłącznie osoba do tego wyświęcona – kapłan lub diakon, a nie „upoważniona” – tzw. świecki szafarz, brat lub siostra zakonna (a tym bardziej – świecka kobieta). Nie ma co tu się powoływać na „odpowiednie przepisy”, ponieważ nie są one zgodne ani z tradycją, ani z wolą Bożą – wielokrotnie i wyraźnie wyrażoną zgodnie u wszystkich współczesnych proroków. To, że Kościół ich jeszcze „nie uznał oficjalnie” nie zmienia sprawy – Św. Siostrę Faustynę i wielu innych uznał też daleko nie od razu, ale teraz już po prostu nie ma tyle czasu czekać na „oficjalne uznanie”. A przecież ich i nie potępił (nie liczę tu prywatnych opinii niektórych duchownych – prawie otwartych zwolenników masonerii kościelnej). Sprawa ta jest tak poważna, że dotykając swymi niekonsekrowanymi („nieczystymi”) rękoma konsekrowanej Hostii, na tyle obrażają oni Boga, że ściągają przekleństwo nie tylko na siebie i swoje rodziny, ale również na całą parafię. Co zatem zrobić z tymi szafarzami, a nieraz z faktycznym brakiem kapłanów do udzielania Komunii? Otóż trzeba po prostu wyświęcić ich na diakonów – co to za problem. Przecież też mogą być przy tym żonaci i pracować zawodowo.

Kolejna sprawa dotyczy przede wszystkim katedr i niektórych nowych kościołów. Otóż trzeba przywrócić Tabernakulum na środek kościoła i umieścić go jak najwyżej (dotyczy to też tych kościołów, gdzie jest on choć i pośrodku, ale za nisko) – na tyle wysoko, na ile się da – tylko żeby można było do niego bez problemu się dostać. Owszem, Biskup diecezjalny jest ważną osobą, ale przecież nie ważniejszą od Jezusa Chrystusa, realnie obecnego w NS w Tabernakulum! Musi więc postawić swój tron obok, a nie zamiast Niego. W ogóle nie można siedzieć tyłem do Tabernakulum (z boku – można).

Nawet stać tyłem nie wypada, a więc w perspektywie (całkiem niedalekiej, jak może się wydawać) sprawować Ofiarę Mszy Świętej też będzie trzeba przed Tabernakulum – na ołtarzu (jak to było przed II Soborem Watykańskim). Nie było to przypadkiem, że niedawny pożar w Notre Dame spowodował zawalenie sufitu na stół ofiarny nowej mszy i spalił go, ale nie uszkodził „starego” przed soborowego ołtarza. I wcale nie mam tu na myśli Mszy Trydenckiej (choć nic przeciwko niej nie mam). Uczestniczyłem kiedyś na Mszy Novus Ordo, ale sprawowanej na „starym ołtarzu” – przodem do Tabernakulum. Nie jest to przecież zabronione, tak więc w starych kościołach już można powracać do starych ołtarzy, zaś w nowych zacząć pomalutku je bezpośrednio przed Tabernakulum budować – i tak niedługo będzie to obowiązkowe.

Kontynuując temat Mszy Świętej: można, a nawet trzeba już teraz najważniejsze jej części odprawiać w języku sakralnym – po łacinie. Dla Kapłanów nie powinno to być żadnym problemem, zaś świeckich też nie będzie trudno nauczyć (zresztą można wydrukować) podstawowych modlitw: *Pater Noster*, *Credo*, *Sanctus*, *Agnus Dei*. Nawet „ciemny” lud w średniowieczu to potrafił. A co dopiero współczesny wykształcony. Oprócz tego trzeba radykalnie poprawić postawę wiernych podczas Mszy: klękać powinno się od „*Święty, Święty...*” po *Ojcze nasz* (na którym już się stoi), oraz od „*Baranku Boży*” (jak to było jeszcze całkiem nie tak dawno, ale niesłusznie zmienione) oraz na końcowe błogosławieństwo. „*Kiedy kapłan podnosi w konsekracji Hostię, nie skłaniajcie głów, nie zamykajcie oczu – patrzcie na Mnie, bo Ja z tej Hostii patrzę na was. Patrzę na wasze życie. Patrzę na was z miłością.*” (*Świadectwo*. Ks. Wiesław Nazaruk). Na zakończenie zaś Mszy trzeba **obowiązkowo** (bo nikt oficjalnie tego rozporządzenia papieża Leona XIII nie odwołał) odmawiać **Modlitwę do Św. Michała** wspomnianego papieża. Już w jego czasach – o wiele bardziej spokojniejszych – było to ważne, a co dopiero teraz. *W związku z różnymi wersjami „modlitwy do świętego Michała Archaniola” należy pamiętać, że [obowiązujący polski tekst tej modlitwy](#) został zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu Polski w dniu 26 listopada 1999 r. w Częstochowie* - pisze ks. Paweł Rytel-Andrianik, Rzecznik KEP. Wersja zaś ta zawiera słowo *wspomagaj*, a nie *broń*, z czym zgadzają się również [Michalici](#) (a komu jak nie im to lepiej znać). To znaczy, że wierni są nastawiani na aktywną, a nie pasywną pozycję w walce ze złem.

Zresztą wątpiący mogą odmawiać tę modlitwę po łacinie. Przede wszystkim zaś trzeba zachęcić i nauczyć wiernych modlitwy *Ave Maria* – egzorcyści zgodnie twierdzą, że *Ave Maria* działa na szatana o wiele mocniej, niż *Zdrowaś Maryjo* (choć tej modlitwy on też bardzo nie lubi, ale jednak nie aż tak się boi). W ogóle trzeba zachęcać i nauczać lud modlić się po łacinie – modlitwy te są mocniejsze i miłsze Bogu, ponieważ są w *języku sakralnym*. Nie na próżno masoneria przyłożyła tyle wysiłku, żeby wyeliminować ten język najpierw z oświaty, a później również z Kościoła. Trzeba więc odwrócić ten proces. Ciekawostką jest, że Antychryst będzie posługiwał się swobodnie w wielu językach, ale nigdy żadnego słowa nie powie po łacinie.

Chcę dać Kapłanom również dwie rady od siebie (nie od proroków). Pierwsza – przeczytać uważnie Annę Katarzynę Emmerich. Przynajmniej – dot. Nowego testamentu. Dlaczego? Otóż wierni teraz są często dobrze poinformowani, więc nie warto wyglądać w ich oczach niepoważnie, twierdząc np. o „młodej dziewczynie” Weronice, lub Józefie, który „marzył o normalnym małżeństwie”. Emmerich jest uznana przez Kościół, więc można śmiało uzupełniać podanymi przez nią informacjami szczegóły, których brakuje w Biblii, a nieraz nawet w Tradycji. Druga – dokładnie przestudiować geografię Ziemi Świętej (najlepiej – pielgrzymując tam). Wierni może tam byli i/lub trochę znają Biblię, więc lepiej nie podawać niepewnych informacji. Pasowałoby, oczywiście, im również dobrze znać Biblię (całą) – przynajmniej tak, jak ją znają protestanci (choć i nie całą, bo Marcin Luter nie wszystko włączył, czego później sam żałował). No, ale to byłoby dla nich chyba już za dużo wymagań.

Tym bardziej, że protestanci oprócz Biblii prawie nic nie mają, więc mają więcej czasu na jej studiowanie (a nie różnych teologów i teologii, owszem, ważnych, ale przecież nie ważniejszych od Biblii). W ogóle wykształcenie przyszłych kapłanów musi być zmienione – skrócone (6 lat to zdecydowanie za dużo) i bardziej praktyczne, ale Biblia (realnie, a nie symbolicznie), Emmerich oraz geografia Ziemi Świętej – na pewno wzmocnione, jak również sprawy praktyczne, które realnie się przydadzą w pracy duszpasterskiej, a nie teoretyczne kwestie, owszem ważne i ciekawe, gorąco dyskutowane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oraz średniowieczu, ale teraz mało dla kogo interesujące, a więc mało przydatne.

W ogóle kapłani powinni się zajmować przede wszystkim sprawami duchowymi, które nie można zlecić świeckim, (nawet „szafarzom”), zaś sprawy gospodarcze, prawne, finansowe i organizacyjne można i trzeba zlecić do wykonania osobom świeckim – często w tych kwestiach nawet lepiej wykształconym i doświadczonym, a także uczciwym (więc nie ukradną uzbieranej tacy). Dziś, natomiast, zdecydowanie za dużo kapłanów nawet oficjalnie sprawuje funkcje, bardzo dalekie od tego, do czego zostali powołani, wykształceni oraz wyświęceni. Ci z nich, którzy oficjalnie są duszpasterzami (proboszczowie, wikariusze, kapelani) zdecydowanie za dużo czasu poświęcają sprawom administracyjnym, gospodarczym itp. W rezultacie często brakuje im po prostu czasu i sił na sprawy duszpasterskie. Do seminariów duchownych zaś trzeba przyjmować również *pobożnych chłopców* (a docelowo – tylko takich), a nie *odsyłać ich do domu wmawiając im, że są psychicznie chorzy*, jak to, niestety, ma miejsce obecnie. *Bogobojnych* zaś i *pobożnych kapłanów* też nie uważać za *gorszych, nienormalnych, nieposłusznych* i nie zsyłać do jak najdalszych wsi, lecz, wręcz przeciwnie, dawać im takie stanowiska, na których mieliby wpływ na jak najwięcej ludzi (wierzących i niewierzących). Wierni zaś, zamiast krytykować swoich (i nie tylko) kapłanów – nawet słusznie (zwrócić uwagę – można, a nawet trzeba), powinni „*modlitewnie i pokutniczo asekurować [ich] modlitwą, postem i umartwieniami*”, ponieważ w naszych trudnych czasach bez takiego wsparcia nie da rady żaden – nawet dobry Kapłan. Dodam, że uwagi, dotyczące *seminarzystów oraz kapłanów* zaczerpnąłem jednak u *współczesnych proroków*, a nie wymyśliłem sam.

Przewiduję pytanie o głośnej ostatnio bulwersującej sprawie gorszycieli dzieci, ale wynoszę ten temat do [oddzielnego rozdziału](#), ponieważ dotyczy on nie tylko Kościoła i wychodzi daleko poza jego ramy.

Oczywiście zostało do omówienia jeszcze kilka ważnych kwestii, ale napiszę o tym trochę później.

Gorszyciele

„Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza.” [Mt 18, 6-7](#)

Tymi słowami z Ewangelii rozpoczyna się List EP do wiernych, odczytany w polskich kościołach w Niedzielę 26 maja 2019 roku. Wiele w nim o tym, jak pomóc pokrzywdzonym (co jest, owszem, bardzo ważne), ale prawie nic o tym, jak temu zapobiec w przyszłości. Samymi zgłoszeniami do specjalnie wyznaczonych w każdej diecezji rzeczników, problemu raczej nie da się załatwić. Przede wszystkim trzeba wyjaśnić, skąd w ogóle tacy gorszyciele w Kościele się znaleźli. Przecież tych, których do służby kapłańskiej powołał Bóg, nie interesują nawet kobiety, a coś dopiero dzieci. Ludziom zwykłym trudno w to uwierzyć, ale tak faktycznie jest – ludzie są różni i mają różne skłonności. Ale niestety, do Kapłaństwa i „kariery kościelnej” powołuje nie tylko Bóg swoich autentycznych wyznawców (z którymi takich problemów nie może być nawet teoretycznie). Otóż jeszcze w latach 30-ch ubiegłego wieku Józef Stalin, sam dawny seminarzysta prawosławny, a więc obeznany w tym temacie, wpadł na „genialny” pomysł – skierować do seminariów (prawosławnych, katolickich, a może i uczelni protestanckich) w ZSRR i na całym świecie (a miał swoich agentów i fanów wszędzie) przekonanych „twardych” komunistów, ateistów i zboczeńców z zadaniem zostania kapłanami, później biskupami i wyżej, żeby niszczyć Kościół od wewnątrz i skutecznie odstraszać od niego ludzi, zwłaszcza – dzieci i młodzież, bo ludzi dorosłych i zahartowanych odstraszyć trudno, prawie niemożliwe. Niektórzy z tych agentów później się nawrócili, a niektórzy z nawróconych zdradzili (nawet pod przysięgą) szczegóły tego nędznego planu. Program ten (niszczenia w taki sposób Kościoła od wewnątrz) przejęła i nadal „pomyślnie” realizuje masoneria – utworzyła w tym celu nawet specjalną gałąź – tzw. „masonerię kościelną”. Trzeba uznać, że osiągnęli w tym spektakularny sukces – pozajmowali najwyższe stanowiska w Kościele (zwłaszcza na Zachodzie i w Rosji). W Polsce ten program, oprócz masonerii, realizował przez wiele lat Departament IV MSW, jedynym zadaniem którego była inwigilacja Kościoła oraz jego zwalczanie w kraju i za granicą. W ramach tego zadania, funkcjonariusze tego Departamentu wyszukiwali i kierowali do seminariów zboczeńców z zadaniem krzywdzenia dzieci. Założyli tym samym bombę, którą obecnie sami zdetonowali (bo to też wchodziło w ich długoterminowy plan, który nadal jest skrupulatnie realizowany). Muszą więc ci funkcjonariusze zostać ujawnieni i ponieść co najmniej nie mniejszą odpowiedzialność, niż ich podopieczni.

A co na to [współcześni prorocy](#)? Podejmują również ten bolesny temat – zdecydowanie potępiają zboczeńców i zapowiadają, że grozi im bardzo surowa kara – tu na ziemi i po śmierci (w najlepszym wypadku – długi i ciężki czyściec, o ile zdążą się nawrócić i pożałować swoich czynów). Ale również prorocy nie wskazują konkretnego sposobu, żeby rozwiązać ten problem. Dlaczego? No bo o rozwiązaniu mówi sam Jezus Chrystus – akurat w przytoczonym wyżej cytacie. Wynika bowiem z niego jasno i jednoznacznie, że krzywdzicieli dzieci trzeba po prostu zlikwidować. Fizycznie. Wszystkich – duchownych i świeckich. Kościół przy tym oczyści się od garstki zboczeńców, którzy tylko przyprawiają mu problemów, zaś środowisko LGBT będzie po prostu zmasakrowane (ponieważ większość pedofilów pochodzi właśnie z niego). Oczywiście trzeba będzie przy tym przywrócić karę śmierci. I co z tego? W niektórych krajach świata i stanach USA taka kara istnieje, a nawet jest wykonywana, i nic strasznego się nie dzieje.

W większości zaś pozostałych krajów (także w Polsce) zupełnie legalnie wykonuje się karę śmierci na niewinnych nienarodzonych dzieciach (aborcja), a w najbardziej „postępowych” krajach – także na ludziach starych i chorych (eutanazja).⁽¹⁾ Takie barbarzyńskie praktyki, oczywiście, muszą być zdecydowanie zabronione. Tj. po prostu musi być przywrócona normalność – karać winnych, a nie niewinnych: *Bezcześćcie Mnie... zabijając dusze, które nie powinny umrzeć, a oszczędzając dusze, które nie powinny żyć ...* (Ez 13, 19) Przeciwnicy kary śmierci lubią się powoływać na Biblię, a dokładnie na Przykazanie „Nie będziesz zabijał” (Wj 20, 13; Pwt 5, 17). Wykorzystują oni przy tym fakt, że teraz mało kto czyta Biblię, a tym bardziej – dobrze ją zna. Ale przykazanie „nie zabijaj” nosi charakter ogólny (owszem, obowiązujący) i spotyka się w Biblii oprócz Tory praktycznie tylko tam, gdzie się na to przykazanie odwołuje. Natomiast, w dalszej części Biblii jest wskazane dość wiele przypadków, gdzie wprost przypisana jest kara śmierci. Oto tylko niektóre (bo jest ich więcej): Wj 32, 27; Kpł 20, 4; Kpł 20, 16; Kpł 20, 27; Kpł 24, 17; Lb 25, 5; Lb 31, 7; Joz 10, 19; 1 Sm 15, 2; 2 Mch 12, 23; Koh 3, 3; Jr 29, 21; Ez 9, 5; Dn 13, 62; Am 9, 4 ...

W Nowym Testamencie zaś Jezus Chrystus potwierdził Dekalog razem z tym przykazaniem (Mt 19, 17-19; Mk 10, 19; Lk 18, 20) , ale również całe Prawo (Mt 5, 17; Lk 24, 44). Złapana na gorącym uczynku jawno grzesznica teoretycznie też podpadała pod karę śmierci, ale Jezus Chrystus jej nie potępił (J 8, 1-11). Po pierwsze, pod taką samą karę wg Prawa podpadał również facet, który z nią był, dlaczego więc go nie przyprowadzono? Już z tego jednego faktu widać było przewrotność tych „sędziów”. Po drugie, taka kobieta sama mogła być raczej ofiarą (przynajmniej na początku swojej „kariery”). Zupełnie inna sprawa – krzywdziciele dzieci. W tym wypadku Jezus mówi wprost, jak muszą być potraktowani. Nawet wskazuje na formę śmierci – przez utopienie. Chodzi o to, żeby śmierć nie była ani zbyt długa i męcząca (jak np. ukrzyżowanie), ani zbyt szybka i prawie bezbolesna (jak np. ścięcie) – żeby skazany miał czas i możliwość pożałować za swoje zbrodnie, a więc trafić nie do piekła (potępienia wiekuistego), lecz czyśćca – tj. kary też ciężkiej i długiej, ale jednak tymczasowej.

Podam może przykład z historii Rosji (lub Ukrainy, jak kto woli). Otóż Wielki Książę Kijowski Włodzimierz, do swego nawrócenia był dość brutalny i bezwzględny co do życia swoich poddanych, a tym bardziej – wrogów. Zresztą jak inni władcy w jego czasach, a nawet czasach późniejszych, także naszych. Po przyjęciu chrztu zaś naprawdę się nawrócił (z władcami też to się zdarza) i zupełnie się przemienił i złagodniał. Postanowił więc, zupełnie jak teraz, znieść karę śmierci (no bo „nie zabijaj”). Ale nikt inny jak biskupi greccy (bo własnych wtedy jeszcze nie było) stanowczo mu tego odradzili mówiąc, że *Jesteś Kniazem i nie na próżno nosisz miecz*. W odróżnieniu bowiem od współczesnych dobrze znali Biblię oraz życie i byli realistami, a nie oderwanymi od życia „humanistami”. Słusznie uważali również, że władza musi bronić ludzi normalnych i uczciwych, a nie da się tego zrobić bez karania zbrodniarzy – i właśnie o to chodzi w Biblii i każdym normalnym prawie.

Po likwidacji zaś złapanych zbrojców reszta się przestraszy i w stronę dzieci nawet nie będzie patrzeć. Jeśli zaś ktoś z nich nie powstrzyma swoich chorych zapędów i zaryzykuje, to też zostanie stracony. Podsumujmy: żeby rozwiązać ten problem (zarówno jak każdy inny) – trzeba znać Ewangelię i żyć nią (nie mówię tu o Prawie Mojżeszowym, które od *Soboru Jerozolimskiego* chrześcijan nie obowiązuje – Dz 15). Całą Ewangelią, a nie wybranymi „wygodnymi” fragmentami. Także przytoczonym na początku, i to – dosłownie.

Znając życie, wyroków tych nawet nie trzeba będzie wykonywać. Dlaczego? Otóż przestraszeni taką perspektywą szybko puciekają za granicę – do bardziej „humanistycznych” i „tolerancyjnych” krajów, gdzie pewnie otrzymają „status uchodźcy” (i słusznie, bo życie ich będzie faktycznie realnie zagrożone). Nie trzeba przeszkadzać w tym ani im samym, ani organizacjom i krajom, które będą ich ratować. W takim razie kara Boża spadnie na nich (jak i na te „tolerancyjne” kraje) po prostu później. Owszem, popsuje to trochę „wizerunek” Polski w „poprawnych politycznie” mediach, ale ludzie normalni raczej to zrozumieją – tak samo, jak to ma miejsce w sprawie przyjmowania muzułmańskich „uchodźców” (a raczej – najeźdźców). Co prawda, pogorszy to jeszcze sytuację dzieci w tych krajach (gdzie i tak są systematycznie deprawowane), ale za to Polskie dzieci będą bezpieczne – a chodzi przede wszystkim o naprawę Polski, nie świata (przynajmniej – na razie). Dopiero kiedy Polska sama się naprawi, oczyści się i wzmocni, może pomóc w naprawie innych krajów (przykładem oraz czynem).

Usuniesz zło spośród ciebie, a reszta słysząc to, ulęknie się i nie uczyni więcej nic takiego pośród siebie. ([Pwt 19, 19-20](#))

⁽¹⁾ Warto tu też dodać, że praktyki stosowane obecnie przez lekarzy jak „nie leczenie” są ukrytą eutanazją.

SYSTEM OŚWIATY

*Już dzisiaj zależy od polskiej młodzieży następne tysiąc lat.
(Apel Jasnogórski – wersja młodzieżowa)*

Nawet jeśli słowa tego Apelu brzmią trochę zuchwale, i tak trudno przecenić znaczenie wychowania i edukacji dzieci i młodzieży dla przyszłości kraju. Rzeczywistość jednak również w tej ważnej dziedzinie pozostawia wiele do życzenia. *„Brakuje wychowania społeczeństwa pod względem moralnym, etycznym. Mało jest ludzi, którzy odróżnialiby zło od dobra, a już żyjących zgodnie z tymi zasadami prawie wcale. Jeśliby sprawa wychowania, a co za tym idzie oświata jako całość, była dobrze przyswojona przez ludzi, wszystkie inne sprawy byłyby prostsze.”* Trudno z tą opinią się nie zgodzić. Niedawno nowo wybrany Prezydent Ukrainy (może i „komik”, ale człowiek bynajmniej nie głupi) zaproponował urzędnikom, żeby nie umieszczali jego portretów w swoich gabinetach, lecz – zdjęcia własnych dzieci, i przed podjęciem każdej decyzji, patrzyli na nie z myślą o następnych pokoleniach, a nie następnych wyborach (takie myśli nie zaszkodziłyby również polskim politykom).

System oświaty w Polsce, jak pokazał choćby niedawny strajk nauczycieli, potrzebuje poważnej (i dość pilnej) naprawy. Nie chcę tu przedstawiać jakiegoś konkretnego planu (niech to zrobią specjaliści), lecz tylko poruszyć kilka wątków, na które warto zwrócić uwagę. Podzielam stanowisko ks. Jacka Międlara,⁽¹⁾ który zna ten problem „od wewnątrz”, bo sam kiedyś nauczał, że nauczycielom oczywiście należą się podwyżki, ale nie takimi metodami i nie za taką cenę.

Nauczyciele powinni być dobrze wynagradzani już choćby dlatego, żeby ten zawód przyciągał najlepszych – właśnie ze względu na dobro dzieci i młodzieży, a w konsekwencji – przyszłego dobra Polski. Stwierdzenie, że w budżecie nie ma na to środków, jest oczywistą nieprawdą. Prawda jest taka, że przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi obecna władza nie chce wydawać kasy na tych, którzy i tak na nich nie zagłosują (w przeciwnym razie dałaby te podwyżki od razu). Można, oczywiście, zrozumieć te kalkulacje, ale zgodzić się z nimi już nie (nawet mając inne poglądy polityczne, niż większość obecnych nauczycieli). Każdy nowo wybrany Prezydent dowolnego kraju (Polski, USA, Rosji, Ukrainy) od razu deklaruje, że będzie prezydentem wszystkich swoich obywateli – nie tylko tych, którzy na niego głosowali, ale również tych którzy głosowali inaczej lub nie głosowali wcale. I ma rację, oczywiście. Inna sprawa, czy zechce i potrafi dotrzymać danego słowa. Żaden rząd, natomiast, takich obietnic nie składa. A powinien, bo przecież faktycznie rządzi całym krajem, a nie tylko swymi zwolennikami. Taką uwagę dobrze by było nawet włączyć w nową [Konstytucję](#).

Inna sprawa, że gdyby organizatorom strajku chodziło faktycznie tylko i wyłącznie o sprawy finansowe, dawno by wygrali (przynajmniej kompromisowo, ale na pewno już mieliby lepiej, niż mają teraz). Niestety, nauczyciele (jedni – świadome, inni – nie) dali się wrobić w kolejną próbę destabilizacji politycznej (bo następnie planowali strajkować urzędnicy, żeby pogrążyć kraj w chaosie) i obalenia obecnego rządu. Owszem, do obecnego rządu można mieć wiele słuszych pretensji, ale każda próba jego obalenia jest skazana na porażkę ze względu na błogosławieństwo Boże, które on nadal (tak samo, jak obecny Prezydent) ma. Tłumaczy się to tym, że każda zmiana (czy na bardziej „lewych”, czy na bardziej „prawych”) będzie dla Polski po prostu zgubna. Dlaczego? Podam tylko jeden przykład: można być niezadowolonym z obecności w Polsce wojsk amerykańskich, ale ewentualna okupacja rosyjska, niemiecka, a tym bardziej (nie daj Boże!) – chińska na pewno byłaby o wiele gorsza. Na szczęście, jak pokazały ostatnie wybory do PE, większość Polaków to rozumie (lub wyczuwa), i nie na próżno nawet zboczeńcy mają większe poparcie niż „narodowcy”. Nie przypadkowo więc niedawno na Prezydenta był przygotowany kolejny zamach, ale my (ta garstka, która o tym się dowiedziała) swymi modlitwami go powstrzymaliśmy (bo na własną „służbę bezpieczeństwa” on liczyć, niestety, na razie nie może, jak pokazała sprawa celowo niewymienionych (mimo przeterminowania) opon prezydenckiego BMW).

Przy okazji tych strajków ujawniła się jeszcze jedna rzecz. Otóż w obecnym Sejmie nauczyciele stanowią jedną z najliczniejszych grup zawodowych (obok profesjonalnych polityków, prawników, samorządowców i przedsiębiorców). Jednak ani podczas całej kadencji, ani w czasie strajku nic nie zrobili w interesach swoich kolegów po fachu. Dlaczego? Bo nie zostali wybrani jako ich reprezentanci, tylko jako reprezentanci partii politycznych, które wpisały ich na swoje listy. Jest to kolejnym dowodem na nieefektywność Sejmu „partyjnego” i słuszność Sejmu „korporacyjnego”, który właśnie proponuję, i w którym tacy nauczyciele dbaliby nie o interesy „swojej partii” (a więc nie wiadomo kogo), lecz o interesy swojej grupy, która ich tam delegowała – inaczej zostaliby po prostu szybko odwołani i zamienieni na innych – bardziej odpowiedzialnych.

Ale wróćmy do problemów Systemu oświaty. Jestem pewien, że znajdzie się w Polsce wystarczająco dużo mądrych osób, które dobrze znają problemy, wady i zalety obecnego (oraz poprzedniego) polskiego systemu, a więc potrafią opracować dobry plan jego naprawy. Podam więc przykłady i rozwiązania z systemu mało znanego, ale uważanego kiedyś za jeden z najlepszych na świecie (nawet lepszy od amerykańskiego) – systemu oświaty radzieckiego. W szkołach na wszystkich szczeblach (no może oprócz zawodówek) panowała dyscyplina (choć uczniów nikt nie bił i nie dotykał) – większość nauczycieli jakoś dawała sobie z tym radę.

Nie było mowy, żeby ktoś bezkarnie mógł nałożyć nauczycielowi na głowę kosz na śmieci. Podobne (ale nie takie) wybryki czasem się zdarzały, ale sprawca natychmiast wylatywał ze szkoły i żaden „obowiązek szkolny” go nie chronił. Nauczyciele zaś byli ogólnie szanowani i otrzymywali za swoją pracę całkiem niezłe wynagrodzenie (w porównaniu z innymi grupami zawodowymi, oczywiście). Z drugiej zaś strony nie było mowy, żeby podczas lekcji zamykać na klucz łazienki, a ucznia nie wypuszczać z klasy w razie potrzeby. Wystarczyło, żeby uczeń podniósł rękę i zapytał, czy może wyjść (bez podania przyczyny), jak natychmiast i bez pytań takie pozwolenie otrzymywał. Nawet gdy tego nadużywał i wychodził po prostu zapalić.

Pisałem ten rozdział w środku czerwca, kiedy polskie dzieciaki i nauczyciele umierali z nudów, bo nie za bardzo wiedzieli (wbrew stwierdzeniom „komitetu strajkowego”) co mają robić, bo cały materiał już dawno został przerobiony, oceny wystawione, a nawet podręczniki zwrócone do szkolnej biblioteki. Dobrze, że obecny Premier ma dzieci w wieku szkolnym, więc choć trochę skrócił rok szkolny, i dzieci nie musiały po Bożym Ciele przychodzić do szkoły tylko po to, żeby otrzymać świadectwo. Jak zatem sprawa wyglądała w systemie radzieckim? Otóż rok szkolny trwał od 1 września do końca maja – dla wszystkich, po czym uczniowie 1-7 oraz 9-ch klas szli na wakacje (na całe lato – 3 miesiące), zaś uczniowie klas 8-ch mieli egzaminy, a 10-ch – maturę. I nie tak, że w ciągu 3 dni trzeba było zdać wszystkie przedmioty. Jeden dzień – jeden przedmiot (może nawet nie codziennie, więc był czas na powtórkę i lepsze przygotowanie do każdego egzaminu). Trwało to więc trochę dłużej, ale mniej stresująco i bardziej skutecznie. Dopiero po egzaminach (też w czerwcu) był bal maturalny, na którym były wręczane dyplomy. Żadnych „studniówek” i „półmetków” nie było, bo właściwie co świętować? Świętowano realne ukończenie szkoły – to miało sens. Lipiec był wolny już dla wszystkich (z jednym wyjątkiem), zaś w sierpniu zaczynały się egzaminy do uczelni wyższych. Wyjątek zaś dotyczył dwóch najbardziej wymagających uczelni, które miały egzaminy w lipcu. Dlaczego? Żeby zachęcić najbardziej utalentowane dzieci bez żadnego ryzyka próbować się tam dostać. Większość bowiem i tak odpadała (ze względu na wysoką konkurencję), ale bez problemów w sierpniu dostawała się do innych – licznych i trochę mniej wymagających uczelni (kilku uniwersytetów, wielu instytutów i paru akademii). Po zakończeniu uczelni każdy absolwent miał status „młodego specjalisty” i skierowanie do konkretnego zakładu pracy, z którego nie miał prawa się zwolnić w ciągu 2-ch czy może 3-ch lat, ani pracodawca nie miał prawa go zwolnić, nawet w razie nadużyć. Nie było więc problemów z zatrudnieniem młodych, ani ze zdobyciem doświadczenia (którego żąda prawie każdy polski pracodawca, a mało kto chce to doświadczenie dać możliwość zdobyć).

Co prawda, soboty dla uczniów (i nauczycieli) nie były dniami wolnymi (w odróżnieniu od innych pracowników). Za to nie było aż tak dużo lekcji: po 3-4 w podstawówce i po 4-5 w szkole średniej. Dlaczego więc współczesne dzieci są teraz tak obciążone? Rozumiem, że nauka się rozwija i na przykład, zamiast *mechaniki kwantowej* jest bardziej modna teoria „*modelu standardowego*”. Ale przecież w szkole średniej i tak tego nie uczą, jak nigdy nie uczono mechaniki kwantowej. Zaś *mechanika klasyczna* pozostaje taka sama od czasów Newtona, *geometria* – od czasów Euklidesa, a *arytmetyka* – Pitagorasa, tak samo jak podstawy innych nauk, których uczą w szkole. Po co dawać dzieciakom to, czego one i tak prawie nie rozumieją i nigdy nie będą potrzebowały? To, co będą potrzebowały bardziej zaawansowanego (np. *matematyki wyższej*) – nauczą się później na studiach – tj. najbardziej zdolni, a nie wszyscy (których i tak nie da się tego nauczyć).⁽²⁾ Odpowiedź może zaczerpnąć również z systemu radzieckiego. Otóż kiedyś dzieciaki radzieckie (które dziś są już bardzo stare lub nawet nie żyją) miały bardzo dobre – proste i jasne podręczniki do matematyki, więc znały i rozumiały ją bardzo dobrze.

Ale dla następnego pokolenia (które teraz tęskni za „starymi dobrymi czasami”, kiedy tańczyło się na dyskotekach przy „najlepszej muzyce wszechczasów” – zachodniej, oczywiście) zostały napisane nowe podręczniki, tak, że dzieci przestały dobrze rozumieć matematykę, za to autor dostał w Izraelu nagrodę (właśnie za to). Podręczników zaś co roku nowych nie wydawano, co było wygodne nie dla coraz to nowszych autorów, wydawców i księgarni, lecz dla rodziców – zwłaszcza tych posiadających kilkoro dzieci. W ogóle w sprawie podręczników bardzo często działa dziwna zasada – im starszy, tym lepszy. Warto więc się przyjrzeć starym (nawet bardzo starym) podręcznikom pod kątem sensowności przywrócenia ich do szkół (po odpowiedniej adaptacji, oczywiście).

Chciałbym tu nadmienić, że opisuję tu ten radziecki system edukacyjny wcale nie jako wzorzec do naśladowania. Było w nim bowiem i немало wad. Był, np. tak mocno zideologizowany, że praktycznie w całym Związku Radzieckim tylko dwie grupy społeczne szczerze wierzyły w „komunizm”: dzieci i nauczyciele. No może jeszcze garstka tzw. „prawdziwych komunistów” (dorosłych, ale nie partyjnych karierowiczów), ale ich uważano raczej za cudaków. Nie przypadkowo ideologię komunistyczną w latach 90-ch uratowała właśnie zwykła nauczycielka z Dalekiego Wschodu. Całe szczęście, że wśród 269 mln mieszkańców tego „imperium zła” nie znalazł się ani jeden, kto by choć spróbował uratować ateizm (jako ideologię, bo „prywatni” ateści to tam nadal większość). Chcę po prostu pokazać, że w tak poważnej sprawie jak wychowanie i edukacja można, a nawet trzeba przebadać doświadczenie różnych narodów i różnych czasów. Tak, np. warto przywrócić do łaski *łacinę* i *grekę*, *logikę* i *kaligrafię* – w dawnych czasach obowiązkowe dla wykształconego człowieka, a także *integralny system edukacji*, gdzie wiedza łączy się w jedną logiczną całość, a nie podaje się fragmentarycznie. Współczesny system oświaty bowiem jest ukierunkowany raczej na wychowanie lemingów, niż ludzi myślących i odpowiedzialnych.

Ogromną i niezastąpioną rolę może i powinna tu odegrać Polonia – mieszkając praktycznie we wszystkich krajach świata i doskonale znając miejscowy system oświaty, mogłaby doradzić, co dobrego z tych systemów warto wprowadzić do systemu polskiego.

Nie można także ignorować osiągnięć współczesnej psychologii. Np. dobrze znany jej fakt, że człowiek zwykle nie może utrzymać w pamięci więcej niż 7(+/-1) elementów. Dlatego więc np., przy nauczaniu historii nie ma nawet takiej możliwości, żeby uczeń zapamiętał sobie całą tę masę dat i faktów. Żeby zaś dać możliwość przynajmniej zdolnym dzieciom dobrze się w nich orientować, trzeba ich podzielić nie więcej niż na 7 logicznych etapów (to znaczy AC na 7 i A.D. na 7). Każdy z tych etapów podzielić znów nie więcej niż na 7 itp. – wtedy da się to zrozumieć i zapamiętać. Lub wiedza o pamięci *sensorycznej*, *krótkotrwałej* i *długotrwałej* – trzeba nauczyć dzieci efektywnie wykorzystywać możliwości swego mózgu. A takich przykładów jest, oczywiście, o wiele więcej (choćby techniki *szybkiego czytania* i *liczenia w pamięci*). Czemu nikt nie uczy tego przyszłych nauczycieli? A jeśli uczą – czemu tego nie wykorzystują sami i nie uczą tego swoich uczniów? I czy warto trzymać uczniów na lekcjach w ciągu 45 min., podczas gdy dobrze wiadomo, że dzieci nie są w stanie aż tyle czasu utrzymać swojej uwagi? Czy nie jest to marnowanie czasu – dzieci i nauczycieli? Tym bardziej, że odpowiednie eksperymenty już były gdzieś przeprowadzane.

Nie ma mowy, oczywiście, żeby pozwalać komukolwiek (a zwłaszcza – aktywistom LGTB) deprawować dzieci i młodzież, tym bardziej – w szkołach i innych placówkach dla dzieci i młodzieży. Każdego zaś, kto by próbował to robić (lub pozwalałby na to, wykorzystując swoje stanowisko) należy traktować jako [gorszyciela](#) i tak surowo karać, żeby na zawsze odbić komukolwiek chęć iść w jego ślady.

⁽¹⁾ Nie piszę „były ksiądz”, ponieważ „byłych” księży (tak samo, jak „byłych” agentów) nie bywa.

⁽²⁾ Z drugiej zaś strony zupełnie niepotrzebnie (a pewnie celowo) ukrywa się przed uczniami oraz wieloma studentami (przyszłymi nauczycielami przede wszystkim) dawno i dobrze znane naukowcom fakty i zasady (przede wszystkim z biologii i fizyki), które choć i nie udowadniają istnienie Boga, ale o wiele logiczniej wpisują się w teorię, że On jest, niż że Go nie ma. Dlatego tak wielu wśród ludzi już dorosłych i wykształconych szczerze, ale błędnie uważa, że „współczesna nauka zaprzecza istnieniu Boga”.

Zakończenie

*„Dla moich Polaków nie ma rzeczy niemożliwych.
„Niemożliwe” to słowo dla głupców!”
(Napoleon Bonaparte)*

Umieściłem te słowa Napoleona (a on znał się na takich rzeczach i słów na wiatr nie rzucał) w epigrafie, ponieważ przewiduję wątpliwości dotyczące możliwości realizacji tego Planu (przynajmniej – w najbliższym czasie). Przecież na dzień dzisiejszy nie ma nawet żadnej realnej zorganizowanej siły do jego realizacji. To prawda. Ale jeszcze kilkadziesiąt lat temu tak samo wydawał się nierealnym upadek komuny, muru berlińskiego, rozpad Związku Radzieckiego, Układu Warszawskiego, wycofanie wojsk radzieckich, zjednoczenie Niemiec itp. Owszem, wielu o tym marzyło a nawet walczyło, ale mało kto tak naprawę wierzył, że może to nastąpić aż tak szybko i nagle. Nawet CIA, które przez tyle lat przecież o to właśnie walczyło, nie ukrywało, że było zaskoczone tak szybkim i radykalnym rozwojem tych wydarzeń. Nawet oni nie liczyli, że ich genialny pomysł (zamiast inwestować miliardy w broń, zainwestować miliony, żeby przekupić elity i służby specjalne wrogich sobie państw) będzie aż tak skuteczny. Co prawda, RFN za zjednoczenie z NRD i późniejsze wycofanie rosyjskich wojsk zapłaciła Gorbaczowi (a on najprawdopodobniej podzielił się z generałami) 10 mld (USD czy DM, już nie pamiętam). Ale połowę tej kwoty (tak sądzę) zapłacił Watykan – za Polskę, co ustalono na spotkaniu w cztery oczy papieża Jana Pawła II i Michaiła Gorbaczowa w roku 1989. Szczegóły te podaję, żeby zilustrować, że są rzeczy, których nawet nie podejrzewamy, a które mogą wpływać na historyczny przebieg wydarzeń. Zresztą w historii świata takich przykładów było wiele.

Zdaję sobie sprawę, oczywiście, że większość z punktów tego planu dziś jest absolutnie nierealna do realizacji. Zgadzam się z tymi, którzy uważają, że „*dopóki nie naprawi się kręgosłupa moralnego u ludzi, to żadne reformy nie przyniosą oczekiwanego skutku. Priorytetem jest naprawa samego człowieka i wpojenie mu co jest złem, a co dobrem.*” Ale liczę na to, że po [Ostrzeżeniu](#) sytuacja gwałtownie się zmieni na naszą korzyść. Najbardziej zaciekli przeciwnicy tego planu po prostu nie przeżyją, reszta zaś się nawróci lub będzie przynajmniej zneutralizowana. Prawdziwi zaś polscy patrioci, którzy będą realizować taki plan – poprawiony i dopełniony, oczywiście, oraz szczegółowo dopracowany – będą o wiele liczniejsi, wzmocnieni i oświeceni światłem Ducha Świętego (który właśnie na nich zstąpi jak na Apostołów w dzień Pięćdziesiątnicy). Co bardzo ważne, nie będą oni dłużej podzieleni i skłóceni, jak obecnie, lecz się zjednoczą wokół jednego lidera – wybranego przez Boga i wskazanego przez Jego Proroków (których wreszcie powszechnie uznają). Co więcej, gdyby ktoś z nich nie chciał uznać jego zwierzchnictwa, lecz realizować własne (nawet pięknie brzmiące plany) – zostaną przez Boga wyeliminowani. Uprzedzam zawczasu, bo byłoby szkoda stracić dobrych liderów, którzy świetnie mogą dać sobie radę (i będą bardzo potrzebni) na trochę niższych, ale też bardzo ważnych i prestiżowych stanowiskach. Bo w jedności siła, więc bałaganu politycznego (i każdego innego) w nowej odrodzonej Polsce nigdy więcej nie będzie. Z czasem, co prawda, opozycja podniesie się po wstrząsie – ale wtedy nadejdzie [Oczyszczenie Przygotowujące](#), które ostatecznie oczyści Polskę od wszystkich (radykałnie na poziomie krajowym oraz w mniejszym stopniu na międzynarodowym), którzy próbowaliby powstrzymać ją od realizacji powierzonej jej przez Boga misji bycia nowym liderem i przykładem dla całego świata.

Ktoś może powiedzieć, że Plan ten jest zbyt radykalny i za śmiały, i że jest za duże ryzyko nastawić przeciw Polsce mocarstwa i *możnych tego świata*. To prawda. Ale po pierwsze, są one i tak już od dawna nastawione przeciwko Polsce (nawet te, których uważamy obecnie za „przyjaciół”), od dawna realizują swój podstępny plan eliminacji Polaków i przejścia Polski, więc gorzej i tak być nie może. Po drugie, trzeba faktycznie się zabezpieczyć – chodzi przede wszystkim o **Zwieńczenie Intronizacji Jezusa Chrystusa na Króla Polski zgodnie z Wolą Bożą**, a wtedy nikt nam nie podskoczy i nie zaszkodzi, bo nikt na świecie nie ma szans przeciwstawić się takiemu potężnemu Obrońcy. Będą więc *tylko zgrzytać zębami, lecz nic nie zdołają zrobić* (por. [Ps 37, 12-13](#); [Ps 112, 10](#); [Syr 51, 1-12](#)).

Można zatem śmiało powiedzieć, że ten Plan jest alternatywnym wobec systematycznie wprowadzanego od roku 1946 po dziś dzień planu „Polin” (czy Judeopolonia). Oto co mówią o tym planie współcześni prorocy: „*Naród żydowski wziął was na swój celownik i chce przejąć wasz kraj, waszą ojczyznę, wykorzystać was i wasz majątek oraz dobra, do swoich niecznych celów. Używają wielu metod, aby szkodzić waszemu zdrowiu i mieniu. Chcą, aby jak najwięcej was opuściło Polskę, wyjechało za granicę, a wtedy nie będziecie stanowili dla nich jakiegokolwiek zagrożenia. Żydomasoneria, a dokładniej Chazarzy – masoni czynią wszystko, aby utopić Polskę w „szambie” długów bankowych. Wiele środków przeznaczyli, aby obsadzić rząd i inne instytucje swoimi ludźmi. Od wielu dziesięcioleci posyłali oni swoich ludzi do polskich seminariów duchownych, a po ich ukończeniu zdobywali kościelne tytuły naukowe, aby w ten sposób dostać się na stanowiska polskiej hierarchii. Obecnie na tyle opanowali biskupstwa w Polsce i na świecie, że to oni teraz podejmują ważne, a przy tym szkodliwe dla kościoła w Polsce i na świecie decyzje.*” ([Przekazu nr 818 z dn. 26 września 2018 r.](#))

A oto kilka cytatów realizatorów tego nędznego planu: „Wypierdolimy Polaków i sami będziemy rządzić” (Geremek); „My weźmiemy władzę, a wy Polacy pójdziecie z torbami” (Michnik); „Nasi ludzie już są przy władzy, mamy kontakty i tylko czekamy na odpowiedni czas” (Giedroyc). I tu znów zacytuję z tegoż Przesłania: „Polacy, nie zniechęcajcie się działaniem wrogów Boga i ludzi, lecz podejmijcie starania, aby zjednoczyć się we wspólnych wysiłkach, wspólnych dążeniach, do kroczenia drogami doskonałości, świętości. Demony oraz źli ludzie chcą was wynarodowić, eksterminować, doprowadzić was, do jeszcze większego rozproszenia i skłócenia. Chcąc was zniszczyć jako naród, osłabiają wasze morale, określają patriotyzm jako nacjonalizm faszyzujący.”

Po czyjej stronie będzie Naród – można nie wątpić. Natomiast elita musi się zdecydować i wybrać, po czyjej stać stronie. Musi zatem oszacować, kto ma większą szansę na zwycięstwo – Szatan ze swoją potężną armią tu na ziemi, czy Bóg ze swoją małą [Armią Reszty](#) tu na ziemi, ale mocnym Niebieskim Wojskiem. Od tej bowiem decyzji będzie zależała nie tylko ich dalsza kariera (przynajmniej w Polsce), ale również los w wieczności, a więc stawka jest większa niż życie.

Na zakończenie i zachętę do wsparcia i działania dodam, że taka odnowiona Polska będzie jedynym krajem świata, który nie przyjmie panowanie [Antychrysta](#) (który objawi się oficjalnie niedługo po tych wydarzeniach). Będzie on chciał i będzie się starał, oczywiście, żeby ją sobie też podporządkować, ale nie da rady. Ponieważ wtedy już będzie w pełnej mierze królował tu obok swojej Matki Pan Jezus Chrystus – Król Polski, a sprawował będzie swoją władzę poprzez nowo wybranego [ziemskiego króla](#). Ten zaś ostatni będzie wykonywał wyłącznie Jego Wolę, a nie da się go ani zastraszyć – bo będzie dość odważny, ani oszukać – bo będzie dość mądry, ani szantażować – bo nie będzie uwikłany, ani przekupić. Będzie przez wszystkich szanowany, przez naród i resztę bożych dzieci lubiany, zaś dla wrogów będzie postrachem.

Trudno powiedzieć, niestety, kiedy dokładnie to wszystko się stanie, ale niedługo. Szacuję, że w ciągu kilku lat, a może nawet miesięcy. Zdaję sobie, oczywiście, sprawę, że mamy do czynienia z poważnym przeciwnikiem (masonerią). Ale przecież nie tak dawno mieliśmy przed sobą też bardzo silnego i niebezpiecznego przeciwnika – komunę, a jednak udało się ją obalić. Damy więc sobie radę i teraz. Z pomocą Bożą, oczywiście. Owszem, jest nas zdecydowanie mniej, niż naszych przeciwników, ale jak słusznie zauważył Napoleon Bonaparte, *Siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie*.

Oczywiście, oprócz opisanych w tym Planie są również inne ważne dziedziny, które potrzebują naprawy. Ale nie da się wszystkiego od razu ogarnąć, tym bardziej – jednemu człowiekowi. Przecież Polska jest dobrem wspólnym, więc i nad Planem jej naprawy (a tym bardziej – realizacją takiego planu) trzeba pracować wspólnie. Każdy – w swojej dziedzinie, którą dobrze zna.

"Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" ([Rz 8, 31](#))

Michał Sybirak

30.06.2019